Nr. 32. Poznań, Niedziela dnia 6 Sierpnia 1905. Rok IX.

# PRACA

Telefon 1485.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu 10%
„ czteroraz. (miesięcz.) „ 20%
„ kwartalnem 13 × „ 33⅓%
„ półrocznem 26 × „ 50%
„ rocznem 52 × „ 66⅔%

Papierosy z fabryki SULIMA są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

---

Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 532

**S. Zychliński w Poznaniu.**

Cygara w największym wyborze.

---

Karty wizytowe, uwiadomienia i zaproszenia ślubne.

# Antoni Rose

**Poznań — Bazar**

Telefon 381.

Plakaty, etykiety, dyplomy.

| | |
|---|---|
| Skład materyałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzannych. | Zakład litograficzny i drukarnia. Rejestra gospodarcze, fabryka książek kontowych i tytek. |

## Tapety

**począwszy od 12 fen. za rulon.**

**Linoleum.** 38

Wszelkie próby na żądanie franko.

---

**Oszczędności i wkłady**

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,

„ „ półrocznem $5^{1}/_{2}$ „

„ „ całorocznem 6 „

od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. Pewność zupełna.

**Kujawski Bank Parcelacyjny,**

E. G. m. b. H.

w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

---

# Zaproszenie

## do subskrypcyi IV emisyi akcyi

## Banku Związku Spółek Zarobkowych

**w Poznaniu.**

Walne Zebranie Towarzystwa akcyjnego: „Bank Związku Spółek Zarobkowych“ uchwaliło w dniu 25-go maja 1905 r. kapitał zakładowy podwyższyć z 1,000,000 mrk. do 3,000,000 mk. i wydać w tym celu 2000 nowych akcyi po 1000 mk. po nominalnej cenie, wystawionych na nazwisko posiedziciela. Wpłata na akcyę wynosi przy subskrypcyi 250 mk., dalsze raty mogą być zapłacone równocześnie z pierwszą wpłatą, albo w ratach rocznych po 250 mk. na mocy uchwały Rady Nadzorczej.

Odnośna uchwała zapisaną została w rejestrze handlowym dnia 2-go czerwca 1905 r. i na mocy tej uchwały **otwieramy subskrypcyą na 2000 akcyi po 1000 mk. po cenie nominalnej. Subskrypcyą tę zamykamy dnia 30-go września 1905.**

Zaznaczamy, że kapitał zakładowy naszego Banku wynosił

| | | |
|---|---|---|
| przy założeniu | d. 21. XII. 1885 | 40.000 mk., |
| takowy podwyższono | d. 29. I. 1889 do | 500,000 „ |
| następ. podwyższono | d. 20. VIII 1900 do | 1.000.000 „ |
| a obecnie podwyższa się | do | 3,000.000 „ |

Fundusze rezerwowe naszego Banku wynoszą obecnie . . . . . . . 420,089 mk.

Mających chęć nabycia akcye naszego Banku, który przez ostatnie 18 lat rozdzielał zawsze **dywidendę w wysokości 6%** prosimy zgłaszać się do Banku naszego tak po **arkusze subskrypcyjne, ustawy naszego Banku, jako też po wszelkie informacye**, które bezwłocznie na żądanie udzielamy.

**Bank Związku Spółek Zarobkowych**

Dr. Kusztelan. 311

---

# DRUKARNIA „PRACY“

Sp. z ogr. p.

Telefon 1465. Telefon 1465

ulica Rycerska nr. 38. **POZNAN,** ulica Rycerska nr. 38

wykonuje **szybko i gustownie po cenach nader przystępnych**

**druki wszelkiego rodzaju**

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach, a mianowicie:

**gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi, cenniki, prospekta, rachunki, karty pocztowe, listy i koperty z firmą, etykiety; karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i zaproszenia ślubne; illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy jubileuszowe, afisze i t. d. i t. d.**

Nr. 32. Poznań, Niedziela, dnia 6 Sierpnia 1905 r. Rok IX.

# PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

## Treść nr. 32-go.



## „Polacy — perłą katolicyzmu.“

Są jeszcze wyjątki pomiędzy Niemcami, są tu i owdzie odosobnieni ludzie, których serca biją żywo dla tych co cierpią niewinnie za wielką sprawę, a pałają odrazą dla bezprawia, gwałtu i okrucieństwa.

W dzisiejszych czasach tak przywykliśmy spotykać się na każdym kroku z szaloną, bezmyślną, wprost idyotyczną nienawiścią do Polaków, z tak bezgranicznem spotwarzaniem dziejów naszych i wszystkiego co polskie, z taką oschłością serc i nędzotą dusz u naszych najserdeczniejszych, że na tem czarnem tle każdy przejaw poczucia sprawiedliwości i szlachetnego pokroju umysłu ze strony niemieckiej musimy uważać za coś całkiem wyjątkowego i uznania godnego. W rzeczy samej zjawisko to naturalne, bo ludzie wychowani w zasadach etyki chrześcijańskiej nie powinni czuć i pojmować rzeczy inaczej, atoli w epoce gdy bismarkowskie dogmaty zapuściły głębokie korzenie w duszę zbiorową serwilistycznego Michałka, a krzyżacki hakatyzm święci tryumfy, jest rzeczą niesłychaną, aby Niemiec wypowiedział zdanie:

„*Polaków dla ich niewygasłych dążności wolnościowych poczytuję za — perłę katolicyzmu.*“

Daleko, bardzo daleko musimy szukać Niemca, który odważył się dziś skreślić takie słowa, i organu, który je powtórzył i przedstawił jako próbkę szlachetnych zapatrywań.

Oczywiście pismem tem nie jest żaden z wielkich niemieckich dzienników, bo owe wielkie organy zaprzedały swe dusze, jedne temu, drugie innemu stronnictwu, a wszystkie mniej lub więcej uginają grzbiety przed panującym nam niemiłościwie hakatyzmem. Na słowo sprawiedliwości trudno się zdobyć niemieckiemu pismu, a cóż dopiero na tak serdeczne uznanie aspiracyi narodowych!

W „*Fischelner Sonntagsblatt*“ (Fischeln kilkatysięczna osada katolicka w pobliżu Krefeldu, w Nadrenii) z dnia 16-go lipca znajdujemy artykuł p. t. „*Proboszcz Hansjakob o Rosyi,*“ w którym redakcya przytacza wyjątek z dzieła wzmiankowego kapłana, będącego proboszczem przy kościele św. marcińskim w badeńskim Fryburgu.

Dzieło to nosi tytuł: „Róże alpejskie z cierniami“ (Alpenrosen mit Dornen. Stuttgart). W tych wrażeniach szwajcarskich znajduje się ustęp z miasta Solothurn, który w dosłownem tłomaczeniu brzmi:

„Tu po lewej ręce w ulicy, w którą wjechałem, zauważyłem wąski, trzypiętrowy dom, gdzie waleczny Polak *Kościuszko* przeżył ostatnie lata swego wygnania — bohater, który napróżno usiłował zapobiedz trzeciemu podziałowi Polski i uratować swoją ojczyznę od zupełnej zagłady. Mąż ten, który pomógł Amerykanom do wywalczenia wolności i pozyskał stopień generała, nie mógł dźwignąć swego ojczystego kraju, gdyż, jak zwykle w polskich powstaniach, znaleźli się zdrajcy, a między nimi słaby król Stanisław Poniatowski. Kościuszko przyjaciel ludu, nosił strój włościański i jadał z nimi z jednej misy, by ich zagrzewać do wywalczenia wolności, podczas gdy szlachta występowała przeciw niemu jako wrzekomemu francuzkiemu rewolucyoniście. Bohaterski wojownik ten dostał się do niewoli wskutek zdrady (?) jednego z swych generałów. Okryty ranami padł na polu bitwy i dostał się do niewoli. Wtrącono go do strasznego więzienia, z którego błazeński car Pa-

wol, mający jasne chwile umysłu, wypuścił go na wygnanie, które Kościuszko przebył po większej części w Szwajcaryi.

Po upadku Kościuszki Suwarow zdobył Warszawę, gdzie Moskale jak zwykle szaleli, ogniem, mordem, gwałtem gnębiąc Polskę. Trzydzieści tysięcy niewinnych istót padło ofiarą katów wielkiej babylońskiej nierządnicy Katarzyny II. W istocie pomszczą się kiedyś okrucieństwa, jakie Rosya chociażby tylko w Polsce popełniła — *musi straszna kara dotknąć Rosyę*.

„Dlatego — pisze X. Hansjakob — życzę z serca pogańskim Japończykom, aby byli *mścicielami*. Tym sposobem bowiem chociaż część win, jakiemi rząd rosyjski splamił się w oczach ludzkości, byłaby pomszczoną, a *mocarstwa europejskie* — dodaje ten kapłan widocznie pod wiadomym adresem — przestałyby może płaszczyć się przed tem państwem katów.

„Natomiast Polaków — kończy X. Hansjakob — dla ich niewygasłych dążności wolnościowych poczytuję za perłę katolicyzmu.“ (halte ich für einen Ruhm des Katholicismus).

Za tak rzetelne, nawet entuzyastyczne słowo uznania dla naszego bohatera narodowego i — dla naszych ideałów narodowych — należało nam także odpłacić uznaniem. Dlatego poznajomiliśmy czytelników naszych z tym ciekawym i wyjątkowym głosem niemieckiego księdza.

Zestawiając mimowoli szlachetny jego sposób myślenia z tendencyami niemieckiego kleru w Nadrenii, Westfalii i Saksonii, musimy ostatnie zdanie powyżej przytoczonego ustępu podkreślić ze szczególnem uznaniem. Szkoda, że rodacy nasi na zachodzie nie mają duszpasterzy takim ogrzanych duchem! Niechajby księża nadreńscy przeczytali sobie słowa X. Hansjakoba z uwagą!

Kler niemiecki uważa Polaków za „mniejwartościowych katolików“ dlatego, że nie wyrzekają się języka i ideałów narodowych, a tymczasem ich konfrater z Badenii z tego samego powodu nazywa Polaków „perłą katolicyzmu.“ Kler ten widzi w Polakach bydełko wyborcze centrowców, marny żywioł, który trzeba uszczęśliwić kulturą niemiecką — a X. Hansjakob spoziera na Polaków jako na synów narodu, który wydał Kościuszkę i przechodząc męczeńskie koleje losu tem droższym stał się szlachetnym sercom. Dla dzieci tego nieszczęśliwego narodu, rzuconych w morze niemczyzny, kler ten ma zwykle odpychające słowa pogardy — a X. Hansjakob słowa najwyższego uznania.

Z pewnością głos ten szlachetnie myślącego kapłana napełni radością i otuchą rodaków naszych na obczyźnie. Bo otoż ze strony *niemieckiego* księdza mają potwierdzenie tego, co słyszą od swej starszej braci. Kto żywi w piersi ideał wolnościowy, kto miłuje kraj swój i język gorąco to nie „mniejwartościowy“ katolik, lecz prawy syn Kościoła. Kto mimo wszystko stoi wiernie przy swym sztandarze narodowym — ten musi Boga mieć w sercu, a nie jedynie na ustach, i z krynicy wiary czerpać siłę ducha. Kto tak systematycznie i zbiorowemi siłami odstręczany od kościoła i obrażany w jego murach w swych świętych uczuciach narodowych — mimo to wiernie trwa w swych synowskich afektach — jest zaprawdę perłą katolicyzmu.

Jeżli teraz księża niemieccy będą deptać naszą przeszłość narodową, jeżli folgować będą swym niechrześcijańskim tendencyom polakożerczym, rodacy nasi na zachodzie Niemiec, mogą wskazać im przytoczony ustęp z dzieła kapłana badeńskiego, a *znanego* pisarza i powiedzieć: „niechaj światło to wniknie w serca Wasze! Uczcie się szanować Polaków i naród polski!“ *M. R. W.*

# Niebezpieczne ambicye Niemiec.

## III.

Dwuprzymierze francuzko-rosyjskie nie ma obecnie najmniejszego realnego znaczenia, dlatego Niemcy uznały właśnie ten moment za szczególnie korzystny do wystąpienia ze swemi pretensyami, do sięgnięcia po buławę dyktatorską. Jednakże z tego nie wynika, aby dwuprzymierze rozprzęgło się zupełnie, a przyjaźń pomiędzy Paryżem a Petersburgiem wygasła, nic po sobie nie pozostawiając. Na tak słabych podstawach nie opierał się ten sojusz, by obecna niemoc Rosyi i zbliżenie się Francyi do W. Brytanii miały położyć mu koniec. Potęga militarna Niemiec i ich zaborcze instynkty były, są i pozostaną cementem kojarzącym dwa te państwa. Wprawdzie Rosya raz pozwoliła Niemcom na zgnębienie Francyi, lecz gdyby historya miała się powtórzyć, nie mogłaby już wytrwać w roli biernego świadka, lecz

## O prusko-niemieckiej kulturze.

Uwagi i wspomnienia.

Na całym obszarze świata nie ma ani jednego cywilizowanego ludu tak nielubionego, a nawet w wielu krajach tak znienawidzonego, jak są Niemcy. Straszna bowiem zarozumiałość, egoizm posunięty do ostatnich granic, serwilizm i płaszczenie się przed przełożonymi, lekceważenie pogardliwe ludzi, nienależących do szczepu germańskiego, niezmierna zachłanność, nieludzkie obchodzenie się z podwładnymi, nietylko obcej, ale i własnej narodowości, oto są cechy charakterystyczne Niemca, zwłaszcza odłamu prusko-krzyżackiego.

Byłem na jednem zebraniu przywódców rewolucyjnych z r. 1848 roku w Londynie. Gościnny gospodarz nie szczędził ani trudu, ani kosztów, aby tylko uprzyjemnić wieczór zebranym u niego znajomym i przyjaciołom. W czasie wieczerzy mowa toczyła się o politycznym stanie Europy, przyczem Saffi, jeden z tryumwirów rzymskich z r. 1848, wystąpił z mówką, w której między innemi dotknął charakteru niemieckiego narodu i jego reprezentantów wolnomyślnych. Znany rewolucyonista niemiecki, Blumm, odpowiedział w obronie swego narodu i po długiem przemówieniu zakończył frazesem, iż nie pojmuje, „za co Niemców wszędzie nie lubią“?

Na to odpowiedział mu Louis Blanc: niech nam pan powie, za co was można pokochać, za jaki szlachetny rys charakteru, za jakie zasługi dla spraw ludzkich i dla interesu innych narodowości, które, tak jak Niemcy, mają prawo do życia, do istnienia i do rozwoju swej narodowości, języka i kultury?

Dopiero obecny przy wieczerzy Mazzini, człowiek niezmiernie delikatny i taktowny, obawiając się, aby rozmowa nie zeszła na tory drażliwe, przerwał tę rozmowę zwrotem do Saffiego i z żartobliwą uwagą: „mój kochany Saffi, nie rozumiem twej nienawiści do Niemców, bo w tobie płynie także krew niemiecka“.

Saffi był bardzo pięknym mężczyzną o długich jasnych włosach i błękitnych oczach.

— Jakto, nie rozumiem — zawołał oburzony Saffi.

w interesie równowagi europejskiej i całości swego państwa musiałaby albo chwycić za broń, albo silnie zaznaczyć swe sympatye dla Francyi, by tym sposobem sprawić dywersyę i odciągnąć zastępy wojsk niemieckich z francuzkiego terenu wojny na pogranicze rosyjskie. Wydając bowiem Francyę na pastwę Teutonów, wystawiłaby siebie i całą słowiańszczyznę na łaskę i niełaskę Niemiec, które po nowej zwycięzkiej wojnie z Francyą nie miałyby na kontynencie najmniejszego hamulca swych ogromnych ambicyi i folgować mogły swym zaborczym dążnościom.

Jakoż prasa rosyjska zarówno jak francuzka uważają dwuprzymierze za istniejące nadal. Są wprawdzie konserwatywni politycy rosyjscy w rodzaju kniazia Urusowa, wypisującego w „Dzien. Pozn.“ swe wątpliwej wartości kombinacye, którzy występują z wygórowanemi pretensyami względem Francyi i w swej anglofolii napadają na Francuzów za to, iż podają rękę W. Brytanii, wszelako nie zmieni to faktu, że gdyby Niemcy zaatakować miały Francyę, *w interesie* jej sojusznika leżeć będzie, by przeszkodzić zwycięstwu Niemiec.

Im prędzej pokój przyjdzie do skutku, im prędzej Rosya wejdzie na nowe tory i odrodzi się wewnętrznie, tak iż militarnie i dyplomatycznie zajmie w kole mocarstw poważne stanowisko — tem gorzej dla Niemiec, które też patrzą tak niechętnem okiem na reformy w państwie białego cara i lękają się nowych prądów i zasadniczych przewrotów tamże, które położyłyby kres wpływom Berlina nad Newą.

Porozumienie anglofrancuzkie nie może według naszego zdania być kością niezgody pomiędzy Francyą a Rosyą, jak zaznaczyliśmy wyżej. Jeżeli wysokie względy Petersburga dla Niemiec nie rozerwały przymierza z Francyą, Rosya nie może brać za złe Francyi, jeźli odosobniona i zagrożona przez Niemcy oparła się na Anglii i utrzymywać z nią będzie serdeczne stosunki. Jedno nie wyklucza drugiego. Zresztą, jeżeli Rosya po ukończeniu wojny z Japonią zechce zrozumieć, iż wyrzec się powinna zaborczej polityki w Azyi, a wszystkie siły wytężyć w celu zagospodarowania się w kraju, nic nie stanie na przeszkodzie zbliżeniu się jej do Anglii.

Jest to w interesie Rosyi. Wyrzekając się współzawodnictwa w Afganistanie, nie zagrażając Anglii zaborem Indyi, (czego osłabiona Rosya nie mogłaby nawet uskutecznić), a nadto uwzględniając interesy handlowe Anglii w Persyi, Rosya zyskałaby to, że Anglia szanowałaby jej posiadłości azyatyckie nad morzem Kaspijskiem i nie zakłócała jej rywalizacyą spokoju, który tak bardzo jest potrzebny państwu, mającemu odrodzić się, rozpocząć wszystko od początku.

Rzeczą Francyi będzie doprowadzenie do porozumienia między Rosyą a Anglią, która nie mając powodu lękania się teraz Rosyi w Azyi nie będzie robić pod tym względem trudności. Przeciwnie; polityka przezornego i zabiegliwego Edwarda VII. zdaje się mieć wyraźnie na celu zeszeregowanie mocarstw przeciw Niemcom. Rosya przeto będzie dlań pożądanym sojusznikiem. Jeżeli król Edward sam nie czyni żadnych kroków w celu nawiązania przyjaznych stosunków z Rosyą, tłomaczy się tem, iż moment ten uważa za przedwczesny. W istocie, dopóki nie starto głowy w Rosyi żywiołom reakcyjnym, które dają się prowadzać na pasku przez gabinet berliński, nie może być mowy o zaniechaniu dawnego antagonizmu względem W. Brytanii, podsycanego przez Niemcy. Z chwilą dopiero, gdy padną ostatnie strupieszałe filary „kolosa na słomianych nogach“ i Rosya przestanie być państwem azyatyckiem, otworzy się pole do kombinacyi, które mogą doprowadzić do przymierza anglo-francuzko-rosyjskiego. Na razie przeto trójprzymierze takie jest na dalekim planie, wszelako zarysowuje się jasno w przyszłości.

Tymczasem król Edward stara się o pozyskanie dla swych antyniemieckich celów — *Austro-Węgier*, którym niemniej zagrażają ambicye Niemiec. Stosunki pomiędzy Wiedniem a Londynem nie pozostawiają od bardzo dawna nic do życzenia, są nawet bardzo przyjazne i to Edward VII. stara się wykorzystać już od r. 1902 w celu wciągnięcia rządu wiedeńskiego do związku antyniemieckiego. Tym dążnościom przeciwdziałają prusofilskie żywioły w Austryi, reprezentowane silnie przez wszechniemców i stowarzyszenia pracujące nad rozszerzeniem wpływów berlińskich tamże, a więc związki ewangielickie w rodzaju Gustaw Adolph Verein. Natomiast żywioły nie-niemieckie a nawet Austryacy oddani Habsburgom, słuchając samozachowawczego instynktu, powinni zerwać przymierze z Niemcami i zeszeregować się w danym razie z Anglią i Francyą. Trzymając się dotąd fałdy Niemiec Austro-Węgry grały marną rolę satelity, za którą zapłacono im Bośnią w traktacie berlińskim, w dziedzinie ekonomicznej zadając im cios po ciosie. Gdyby ambicye Niemiec nie były groźbą dla Europy a w łonie monarchii austro-węgierskiej nie zanosiło by się na poważny kataklizm państwowy — rzeczy mogłyby iść tak dawnym trybem. Atoli za przykładem Norwegii Węgrzy dążą wyraźnie do oderwa-

---

Bo jesteś blondynem — odrzekł, uśmiechając się Mazzini.

— Jeżeli tak myślisz, to jesteś w błędzie, bo i moi przodkowie, jak ja, nie lubili Niemców, a jeżeli jestem blondynem, to chyba może być dlatego, że moja babka mogła się zapomnieć z jakim Polakiem.

Śmiech ogólny pokrył te słowa Saffiego, który wolał cisnąć błotem na cześć swej babki, aniżeli przyznać się do pokrewieństwa z Niemcami.

Ludziom innej narodowości trudno bardzo znaleźć coś wspólnego z Niemcami, coby ich z nimi związać mogło. Gdym mieszkał za granicą, stykając się z wychodźcami różnych narodów, uderzyło mnie, że na obczyźnie nikt z wychodźców nie łączył się z Niemcami, chociaż to był kwiat niby inteligencyi i najpostępowsi ze swego narodu; ale niedługo trwało zdziwienie, gdy się dowiedziałem, że szpiegowie rządów francuzkiego, pruskiego i austryackiego rekrutowali się przeważnie w tej śmietance niemieckiej. Oni to donosili o wszystkiem, co się działo wśród emigracyi różnych narodów i co mogli się dowiedzieć o ich zamiarach. I nie były to domysły tylko, ale najohydniejsza rzeczywistość, bo spory wśród członków emigracyi niemieckiej, dochodzące do najskandaliczniejszych zajść, prowadziły do rewelacyi, które nie zostawiały wątpliwości, kto denuncyował.

Dla kawałka chleba, o który tak było łatwo temu, kto chciał pracować, sprzedano sprawę uważaną przedtem za świętą i wzajemnie czerniono się do takiego stopnia, że nikt z wygnańców nie odważał się ręki wyciągnąć do nich z obawy, aby nie dotknąć jakiegoś straszliwego brudu i skandalu. Na jednem z publicznych zebrań Koszut powiedział: „w tem zebraniu naszem cała Europa jest reprezentowaną, nawet Niemców między nami niema.“ Zwrot ten został powitany śmiechem ogólnym.

Cała polityka pruska była przeważnie fałszywą i podstępną, mianowicie kramarstwo, rozwinięte do potęgi sztuki przez takich mistrzów jak Bismark i jego uczniowie, egoizm państwowy i indywidualny, przewrotność w postępowaniu, kłamstwo w stosunkach, zapomnienie o wszelkich ludzkich prawach i uczuciach, kiedy tylko występowały na scenę interesy materyalne niemieckie — oto charakterystyka

**nia się od Austryi.** A skoro to nastąpi, żywioły niemieckie, tem więcej ciężyć będą ku Rzeszy Niemieckiej tak jak Galicya ku Królestwu Polskiemu. Na moment ewentualnego rozpadnięcia się Austryi Niemcy przygotowują się tak, aby nie wyjść z próżnemi rękoma. Połączenie wszystkich dzielnic niemieckich pod berłem Hohenzollernów jest celem austryackich wszechniemców i marzeniem, drzemiącem w duszy pruskiej, co okazuje się z agitacyi pruskiej w Austryi. Ambicye niemieckie przeto przerażają Habsburgów, rdzennych Austryaków języka niemieckiego nie mniej jak Słowian pod berłem Franciszka Józefa. Te żywioły zatem będą powolne życzeniom Edwarda VII.; pytanie tylko czy zdobędą się na dość inicyatywy i zdobędą dość wpływu na bieg polityki wiedeńskiej, by zamienić zasadniczo jej kierunek i wtłoczyć ją w inne łożysko.

Że zeszeregowanie się wszystkich mocarstw zagrożonych ambicyami niemieckiemi, leży *w interesie Polaków pod wszystkimi trzema zaborami* — nie ulega kwestyi. Dlatego też „Słowo Polskie'' nawołuje Koło polskie w Wiedniu do akcyi mającej na celu zbliżenie Austryi do związku przeciwko cesarstwu niemieckiemu.

Wszystko co się teraz roztacza przed naszemi oczyma jest wielką grą pomiędzy Niemcami a Anglią, z którą los i sprawy naszego narodu są ściśle związane. Reprezentacya polska w Wiedniu nie powinna zatem pozostać na to obojętną i wyczerpywać się w czysto wewnętrznych sprawach Austryi. W tej chwili, gdy nieśmiertelna, niby deus ex machina wynurzająca się sprawa polska ukazuje się na widowni politycznej, obowiązkiem tego ciała, mającego swobodę działania i odpowiednie do tego dane, jest uwzględnienie interesów ogólno polskich.

A interes narodu polskiego domaga się imperatywnie klęski największego, odwiecznego wroga — klęski Niemiec, które nie dość że z całym wysilkiem swej machiny państwowej i sił dążą do wytępienia Polaków, ale przez swój przykład i dyplomacyę starają się w Rosyi, w Austryi i wszędzie podciąć nasze wpływy i ubezwładnić, wyniszczyć Polaków.

Klęska Rosyi jest dla nas niemałem dobrem. Zrozumieli to nawet nieuleczalni moskalofile poznańscy. Ale klęska Niemiec byłaby dla nas jeszcze stokroć większem dobrem. Jest ona nawet nieodzownym warunkiem rzeczywistego odrodzenia narodu polskiego. Dopiero wtedy, gdy Niemcy tak jak Rosya stoczą swą bitwę pod Mukdenem i Czuszimą — odetchnie pierś polska.

W tem przekonaniu wobec dążności polityki angielskiej Polacy zajmują przychylne stanowisko i ufają, że ujawnione teraz ambicye Niemiec okażą się grobem niemieckiej wielkości.

*Maciej Wierzbiński.*

# Z niwy politycznej.

W *Warszawie* wykonano wyrok śmierci na dziewiętnastoletnim *Stefanie Okrzeji,* który dokonał bombą zamachu na budynek policyjny na Pradze pod Warszawą.

Skazaniec — według „Nowej Reformy'' — umierał z godnością. Przepis wymaga, aby skazaniec przywdział pod szubienicą długą, białą koszulę śmierci. Okrzeja odmówił temu żądaniu. Po krótkich naradach zgodzono się, aby dla zadosyćuczynienia pozorom choćby prawa, okrył koszulą ramiona.

Zapanowała śmiertelna cisza. Słychać było skrzypienie desek rusztowania pod ciężkiemi krokami oprawców. Właśnie promienie słońca oblały potokiem światła grobową scenę i wiatrem gnane, rozpraszały światło hen, na Warszawę... Przez chwilę słychać było świegotanie wróbli, przerwane naraz donośnym głosem ofiary z pod szubienicy: „Niech żyje socyalizm! — Precz z carem!'' To były ostatnie słowa skazańca. A mogły nie być ostatniemi, bo... Bo choć zawarczały, choć głowa zawisła na stryczku — w chwili jednak, gdy pomocnicy pociągnęli ofiarę za nogi — przerwał się stryczek...

Śmierć Okrzeji wywarła duże wrażenie i stała się powodem różnych burzliwych demonstracyi oraz częściowych strejków.

Uroczyste podzwonne na cześć śp. Stefana Okrzeji odbyło się dnia 28-go z. m. w wielkiej fabryce „Wulkan,'' do której pracowników zmarły należał. Przeszło 5000 robotników, zgromadzonych w tym celu, wysłuchało z namaszczeniem wypowiedzianego słowa pośmiertnego, poczem w wielkim pochodzie z czerwonym sztandarem i śpiewami okrążono kilka sąsiednich ulic, zaś po powrocie na dziedziniec fabryczny wygłosił inny mówca rewolucyjną mowę.

* * *

*Warszawa* będzie chyba wkrótce miastem bez policyi, gdyż w szeregi jej nikt wstępować nie chce, a wielu wycofuje się z niej, gdyż wskutek ciągle powtarzających się zamachów nie są pewni życia. Żandarm i policyant to oddawna znienawidzone indywidua w Warszawie. Ogół widzi w nich ślepe narzędzia czynowszczyzny i dziś wśród anarchii daje folgę tej nienawiści i pogardzie. Te same uczucia żywi ogół dla wszystkich przedstawicieli władz, o czem świadczy następujący fakt:

W poniedziałek komisarz sądowy, przy zjeździe sędziów pokoju przybył do domu pod nr. 28 przy ulicy Miłej do dokonania sprzedaży ruchomości. Ponieważ licytacya się nie odbyła, komisarz odjechał do domu. Po chwili urzędnik magistratu, delegowany do asystowania tej czynności, wsiadłszy do doróżki, skierował się na ulicę Dziką,

---

postępowania Niemców północnych, a w części i południowych.

Niedawno czytaliśmy, że Japończycy odesłali przez ambasadę francuzką rosyjskiemu rządowi zegarki, kosztowności, a nawet pieniądze, znalezione przy zabitych Rosyanach na polu bitwy. To mi przypomniało wojnę prusko-francuzką z r. 1870, w której brałem udział. Na wojnie tej nieraz zabierano, co się nawinęło pod rękę.

Jeżeli wglądniemy w postępowanie Niemców z podbitymi narodami, obaczymy zupełny brak ludzkich uczuć, srogość i okrucieństwo. Wiadomości, dochodzące do Europy z Mozambiku i z zachodniej Afryki o okrucieństwach kolonistów niemieckich w postępowaniu z tubylcami, przechodzą wiarę. Dla zdobycia większych dochodów używa się tam wyrafinowanych męczarni, przed któremi ustępuje nawet chińska pomalaczość.

Zresztą nietylko Murzyni wypróbowali na sobie piękność i wzniosłość niemieckiej kultury. W czasie wojny francuzko-pruskiej Niemcy pojmanych w oddziałach powstańczych Francuzów palili nieraz żywcem i żeby dać im odczuć lepiej okropność tej męki, wkładali nogi związanego więźnia do ognia, aby się dłużej męczył.

Dziś widzimy, jak wielcy i mali różni sztreberzy niemieccy lżą bezczelnie wobec parlamentu i fałszują historyę, a ten im daje oklaski, jakim mękom moralnym poddają część narodu polskiego, która miała nieszczęście dostać się w ich ręce, jak prześladują ludność, która miała piękną i sławną przeszłość i jednem zgrzeszyła tylko wobec całej ludzkości, że na swych piersiach odegrzała krzyżacką żmiję, jak martwią rodziców, a dręczą dzieci, aby wbić w ich głowy i serca miłość do niemieckiego Vaterlandu. *J. S. S.*

Tam otoczyła go grupa ludzi, którzy go dotkliwie kijami pobili.

* * *

*W Hanowerze* zakazano zatrudniać Polaków z Królestwa i Galicyi w rządowych zakładach przemysłowych. Ministeryum zaś rozciągnęło to rozporządzenie na całe państwo pruskie. I tak w Szpandawie wydalono już kilkunastu robotników polskich z budowli rządowych. Dzieje się to w interesie rolników niemieckich.

Rząd chce sprawić, aby polscy robotnicy sezonowi omijali korzystniejsze źródła zarobkowania we fabrykach, a służyli wyłącznie rolnictwu niemieckiemu. Robotnikom, którzy po wydaleniu z zakładów przemysłowych nie szukają zajęcia po wsiach, zagrożono wydaleniem w przeciągu 2 tygodni. Więc niebezpiecznymi dla niemczyzny są robotnicy polscy tylko w zakładach fabrycznych, w rolnictwie obawiać ich się nie potrzeba.

Z tego widać, że agraryusze niemieccy źle zrobili doświadczenia z robotnikiem rusińskim, poleconym im przez hakatystów i tak znów chcą przyjmować na robotę Polaków.

* * *

Wiec przedwyborczy odbył się w *Toruniu* dnia 30-go z. m. pod przewodnictwem p. Wieczorka. Po oświadczeniu wiecownikom, że Komitet prowincyonalny ogłosił p. Jana Brejskiego kandydatem na posła do parlamentu na okręg toruńsko-wąbrzesko-chełmiński, przemówił pierwszy p. J. Brejski sam. Dał — jak pisze „Gaz. Tor.“ — najpierw pogląd na unieważnienie swego mandatu, a następnie rozwodził się o działalności Koła polskiego w parlamencie, mianowicie o stanowisku jego wobec centrowego wniosku tolerancyjnego, wobec traktatów handlowych i wobec strejku górników westfalskich. W końcu podziękował mówca wyborcom za okazane mu zaufanie przez ponowne postawienie jego kandydatury.

Z kolei omawiano sprawę agitacyi wyborczej i wygłoszono naukę o wyborach.

* * *

*Pierwszy wiec w Szczecinie* odbył się w ubiegłą niedzielę staraniem komitetu politycznego na Berlin i Brandeburgię przy udziale około 200 osób. Przewodniczył p. red. Krysiak, przemawiali p. Karol Rose, p. Runowski, p. Banachowski i inni. Postanowiono wysłać petycyą do miejscowego proboszcza o przywrócenie śpiewu polskiego i kazań polskich.

Tego dnia odbył się wiec w *Hennigsdorfie* pod przewodnictwem pana Szymańskiego z Heiligensee. Przemawiali pp. Janiszewski i red. K. Goździewicz i p. Jakób Mania.

## Na ławie szkolnej w Królestwie Polskiem.

Że młodzież polska w Królestwie musiała znienawidzić nikczemną, rusyfikacyjną szkołę — rozumiemy wszyscy. Atoli niewielu z tej strony kordonu wie jakimi to pedagogami uszczęśliwiał rząd Polaków, jak ów system przedstawiał się zblizka. Dlatego podajemy poniżej wyjątki z artykułu exgimnazyasty, zamieszczonego w ostatnim numerze „Teki,“ p. t. „Z gimnazyum.“ Szkic ten ze świata szkolnego znajdzie z pewnością *sympatyczny oddźwięk w sercach naszej młodzieży...*

„Przecież to tak bardzo niedawno, — czytamy w „Tece“ — jak opuściłem żółtawe mury twe, o instytucyo, pochłaniająca najwcześniejsze lata naszego świadomego istnienia — a już tak się zatarły w pamięci mojej obrazy, tak zbladły postacie, tak rozpłynęły się szczegóły w tle ogólnem, że gdy patrzę poza siebie, dostrzegam naprzód tylko ciemną plamę, a później dopiero zarysy postaci i zdarzeń, świecące ciemnoponurym połyskiem nienawiści.

Gdzież jest teraz ów znakomity żółty „zielik“, który sadzał w pierwszych ławach wstępnej klasy, gdzie był „samodzierżcem“, swój „prawosławnyj narod“, uprzywilejowaną, wyższą kastę, na którą my, polskie dzieci, patrzyliśmy z bojaźnią, jaką się ma dla wyższej i silniejszej istoty? Czy pamiętasz Piotrze Iwanowiczu, jak nędznym byłeś łapserdakiem, kiedyś przyjechał do „Prywiślinia“ znęcać się nad polskiemi dziećmi; twoja zacna żona nie znała jeszcze kapeluszów, a ty, zacny, surdutów, cylindrów, frontowych schodów, ani białych, umytych rąk, któreby kokieteryjnie, serdecznie, z niemą prośbą ściskały twoją szlachetną prawicę. Do twego ocienionego akacyami domu szły rzędy ojców i matek, które, obrzydliwie łamiąc swój ojczysty język, dla zachowania pozoru dźwięków twojej, państwowej, prawosławnej mowy, zwierzały ci swoje kłopoty, obawy, które tylko ty jeden dowolnie umiesz nagromadzić, samowładny. Ale rosyjski człowiek, szczególniej tak zwany „korenny“, jakim ty niewątpliwie byłeś, jest dobrotliwy i uczynny: wrażliwe twe ucho precyzyjnie oceniało szelest podsuwanych gdzieś w książkę, w album — „bumażek“, tego jedynego klucza, otwierającego czarowne bramy gimnazyum, strzeżone przez ciebie. Zapomniałem już dawno różne „narodnyja słowa“, „izrieczenja russkawo naroda“, które przez rok cały wpajałeś; za to żywo mi stoją w pamięci „donosy“ różne, i te serdeczne, życzliwe rady, dawane „dla naszego-że własnego dobra“: aby w domu „uprażniat“ się w języku rosyjskim, rozmawiając nim z rodzicami i braćmi, i źle było, jeżeli komu z nas powiedziałeś: ty w domu pewno nie „uprażniasz“ się w „rieczi“ rosyjskiej.

A potem, w trzeciej już klasie, był pedagog, który, sądząc z miny, miał już pewno „czin“ „statskiego sowietnika“ — pełny majestatu i surowej pobłażliwości. Znał dobrze stanowisko i majątkowy stan ojca każdego z uczniów, bo prawdziwy pedagog winien wczuwać się w życie każdego z osobna wychowańca — a że prawdziwy pedagog winien być przenikliwym, przeto i on często jeszcze w środku roku szkolnego zapowiadał jakiemu uczniowi: „nie będziesz ty u mnie oglądał promocyi, jak nie zobaczysz własnych swoich uszów“. I sprawdzały się słowa jego. Nauczał języka państwowego, prawosławnego, rosyjskiego — głównie w ten sposób, że czytywał na lekcyach uczniom patryotyczne powieści rosyjskie. Był humanitarny i liberalny — prześladował ucznia nie za to, że mówił po polsku, ale za to, że nie mówił „po rosyjsku“; — a nawet razu pewnego kazał uczniowi napisać na tablicy jakieś polskie słowo („lubię“), ażeby wytłumaczyć jakąś gramatyczną formę rosyjską. Pamiętam wyraźnie tę chwilę. Uczeń przestraszył się, zarumienił i stał przed tablicą jak winowajca, który boi się przyznać, że umie napisać słowo po polsku. Ale pedagog zachęcał go, ośmielił, mówiąc: „niczewo, nie bojsia, napiszi“ —i wkrótce, z drżeniem serca, dostrzegliśmy niewyraźne, nieśmiałe polskie litery na rosyjskiej, państwowej, gimnazyalnej tablicy prawosławnej — zrobiło się w klasie cicho, bo zdawało się nam, że to jakieś nieporozumienie, że same mury winny zaprotestować przeciw temu słowu polskiemu, bezwstydnie, ostentacyjnie bielącemu się na czarnej tablicy...

Gdzie jesteś teraz, pedagogu majestatyczny, którego majestatyczność rosła z każdym nowym „czinem“. Wielkie rozmiary musi mieć twoje inspektorskie „żałowanje“, „czin“ twój już pewno bardzo wysoki jest i wiele bierzesz „pribawek“ za swoje prawosławne liczne dzieci. Obserwatorze dobrobytu społecznego, czuły na bóle miejscowego społeczeństwa, bolejesz pewnie nad obniżeniem dobrobytu rodzin w czasach ostatnich. Nie warto wi-

dzisz, pracować nad niewdzięcznym narodem; szkoda dla obcych, dla innoplemieńców i innowierców rosyjskich narodowych sił i rosyjskiego ducha, bo choć przyznałem ci wyżej, że humanitarny i liberalny byłeś, i majestatyczny i pobłażliwy — to przecież jesteś jedną więcej kroplą nienawiści, która mi w serce zapadła głęboko...

Przypominam sobie jeszcze jednego liberała, filozofa. Ten również był specyalistą od przedmiotów ojczystych, „atieczestwiennych“, i wpajał nam literaturę państwową. Był dobry i słodkiego charakteru — gdyśmy go prosili o podniesienie stopnia jednemu koledze, pytał się, czy jest on zamożny, a dowiedziawszy się, że jest zupełnie biedny, wyraził ubolewanie i postawił „trójkę warunkową“. Bardzo lubił z uczniami rozmawiać, ale dysput, nawet literackich, unikał, ponieważ nawet uczniowi placu dotrzymać nie umiał. Był pedagogiem postępowym, który stosownie do indywidualności ucznia, inne miał wymagania względem jednego, a inne względem drugiego... a zacofana masa uczniowska, nie mająca pojęcia o postępach pedagogii nowożytnej, szemrała. Wypracowania były mu dobre, jeżeli składały się ze słów: „wspaniały, nieporównalny, genialny“ itp. i bardzo lubił wszelkie dowodzenia, zmierzające do wyniesienia autorów rosyjskich nad największe geniusze ludzkości.

Dobrze było. Pisało się z homerycznym śmiechem androny o potędze rosyjskiego ducha, o świętej wierze prawosławnej, o świętej Rosyi mateczce, o wielkości rosyjskiego imienia, o szlachetności i rycerskości rosyjskiego chłopstwa („naroda“), o wielkoduszności rosyjskiej, o prostoduszności, o tem, że Zachód jest zgniły i nędzny, o sławie rosyjskiego oręża, — w zamian za to mogliśmy nic nie umieć — i wytwarzała się pewna serdeczna atmosfera.

„Między nami mówiąc — rzekł raz profesor — to Stefan Batory choć dajmy na to mężny był, jednak tylko zwykłym awanturnikiem“. Między nami mówiąc! Bo „profesor“ był także i historykiem, podług Iłowajskiego, — czasem dopełniał go, jak wyżej — najważniejszą zaś informacyą, przejawem jego samodzielności w historyi wobec Iłowajskiego, było, nie wymawiać nigdy imienia jakiego cara bez dodatku „Impierator“. Więc szafowaliśmy bardzo obficie słowem „Impierator“ i wszystko było dobrze.

A i młodzi uczniowie umieli sobie radzić. „Wie pan — mówił mi mój uczeń, któremu dawałem korepetycye — jaki jest sposób dostać dobry stopień z dyktanda? Jak jest w dyktandzie słowo „russkij“, „Rossija“, „Puszkin“, albo inne, to trzeba je pisać takimi wielkimi wołami przez dwie linijki, to zaraz lepszy stopień stawia, choćby dyktando było gorzej napisane i nie prześladuje już tak“.

Było bardzo dobrze — widzieliśmy, jak z nim postępować należy i nie płaciliśmy mu niechęcią. Rozmawialiśmy z nim z uśmiechem na ustach i jak każe rosyjski przyjacielski zwyczaj, nazywaliśmy go Iwanem Wasiljewiczem.

Nie wiem, gdzie teraz on jest. Gdzie i w kogo teraz wpaja „potęgę rosyjskiego ducha“? On otwierał przed nami na oścież „prawdziwie rosyjską duszę, prawdziwie prawosławne serce“, czy też „prawdziwie prawosławną duszę, prawdziwie rosyjskie serce“, (nie pamiętam)...

A my pozostaliśmy przy swojem: żeśmy się uśmiechali, żeśmy nawet nie mieli swobody pełnego godności milczenia, więc mamy dla ciebie osobną, pełną pogardy nienawiść — gadzino „prawdziwie rosyjska“...

Mógłbym przed oczyma czytelników przesunąć wiele więcej takich sylwetek, a każda z nich ma w sercach naszych swój osobny rachunek, zsumowany jako nienawiść i wzgarda.

*I jeszcze mamy do tych murów żółtych nienawiść za to, że w nasze młode serca wsączono nienawiść...*

*I jeszcze nienawidzimy ich za to, że wyczerpano nasze siły umysłowe i moralne — przez dziesięć lat ucisku każdego z nas...*

*I długo przyzywamy napróżno sądów bożych na nasze krzywdy...“*

*B. M.*

# Wojna czy pokój?

Gdy numer ten dojdzie do rąk Czytelników „Pracy“ — w mieście *Portsmouth* w Ameryce Północnej właśnie rozpoczną się rokowania pokojowe. Jak tyle innych epizodów tej wielkiej wojny na wschodzie Azyi, tak i ten zbliżający się nowy rozgrywać się będzie — wśród okoliczności niezwykłych, sprzecznych pod wielu względami z całą dotychczasową tradycyą wojenną. Gdy w którejkolwiek z dawniejszych wojen rozpoczynały się preliminarya pokojowe, zwykle już na polu walki istniało zawieszenie broni, a sytuacya była tak dalece wyjaśniona, że z pewną nawet dokładnością przewidzieć było można przebieg i wynik rokowań. Dziś sprawa ma się inaczej, niemal zupełnie przeciwnie. Akcya wojenna nie jest przerwana, z depesz, nadchodzących z pola walki wnosićby można, że tam lada chwila rozpocznie się nowa walna bitwa, a co do widoków pokoju taka panuje niepewność, iż dziś jeszcze za tak samo prawdopodobne uważać można nadzieje optymistów, iż pokój przyjdzie do skutku, jak i obawy pesymistów, liczące się z możliwością zupełnego rozbicia układów.

Tego rodzaju sytuacya daje pole do tysiącznych kombinacyi, domysłów i przypuszczeń. — I rzeczywiście pojawiało się ich w prasie europejskiej w ostatnim czasie tyle, że możnaby niemi zapełnić grube tomy. Jaką atoli wartość mogą mieć wszystkie te przewidywania, gdy do tej chwili braknie im wszelkiej realnej podstawy, gdy nie znamy nawet jeszcze rzeczywistych waranków pokojowych jednej, a kresu chęci i możności ustępstw drugiej strony?

Pełnomocnik rosyjski do układów pokojowych *Witte* w drodze do Ameryki wyrażał się bardzo sceptycznie o widokach rokowań. Tak samo ze strony japońskiej dawano do zrozumienia, że mogą się one rozbić natychmiast, jeźli Rosya odrzuci *chociażby jeden* z zasadniczych warunków Japonii.

Co do nas, to dziś, w przededniu rokowań, nie będziemy gubili się w domysłach co do ewentualnego ich wyniku. Nadmienimy tu jedynie, że według ogólnego przekonania główna trudność mieści się w żądaniu Japonii, aby Rosya zapłaciła *wysokie odszkodowanie wojenne*. Dzienniki japońskie wymieniają sumę 4 miliardów marek. Po stronie rosyjskiej natomiast oświadczają, że Rosya stanowczo wzbraniać się będzie zapłacić chociażby jeden miliard.

Na polu walki w *Mandżuryi* tymczasem, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, zanosi się na nową walną bitwę. Celem osaczenia Władywostoku Japończycy wylądowali oddział wojska w zatoce Castris w Syberyi, o dalszych atoli operacyach w tych stronach nic na razie nie słychać.

Na wyspie *Sachalin* toczą się jeszcze utarczki między wojskiem japońskiem a załogami rosyjskiemi. Jednakże dziś już uważać można okupacyę tej wyspy za dokonaną.

*Lector.*

# Tydzień polityczny.

Tydzień ubiegły nową przyniósł nam sensacyę, zapowiedź *demonstracyi angielskiej floty wojennej na Bałtyku, wymierzonej przeciwko Niemcom*. Donosiliśmy już w poprzedniej naszej kronice, że zjazd cesarza *Wilhelma II z carem* w **Borgo** czyli Biörkoe na wybrzeżu Finlandyi wywołał niemałe zaniepokojenie we Francyi i w Anglii. Co się tyczy Francyi, to rząd rosyjski natychmiast przesłał do Paryża wyjaśnienie i zapewnienie, że zjazd ten w niczem nie naruszy ani nie zmieni dobrych stosunków francuzko - rosyjskich. Zaniepokojenia w Anglii nikt nie spieszył rozwiać lub uśmierzyć;

przeciwnie, część prasy niemieckiej w sposób prowokacyjny podnosiła znaczenie owego zjazdu a nadto dawała do zrozumienia, że także poprzednie spotkanie się cesarza Wilhelma z królem szwedzkim oraz odwiedziny floty niemieckiej *w Danii* miały charakter polityczny i że mogą pociągnąć za sobą nader ważne polityczne następstwa.

To dolało jeszcze oliwy do ognia. Nagle rozeszła się wieść, że Niemcy dążą do tego, aby połączyć wszystkie państwa, przylegające do Bałtyku, w jeden wielki *związek*, który następnie ma ogłosić morze to za „mare clausum", *morze zamknięte dla flot wojennych innych mocarstw.* Czy i o ile wiadomość ta jest uzasadniona, dotychczas niewiadomo; wydała ona jednakże skutek, który znów w Niemczech niemałe sprawił wrażenie i to wrażenie bardzo przykre. Rząd angielski ogłosił bowiem, że tegoroczne wielkie ćwiczenia angielskiej *floty kanałowej odbędą się na Bałtyku.*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zapowiedź tych manewrów jest odpowiedzią na owe zjazdy na morzu bałtyckiem i na ów rzekomy plan niemiecki. Morze to, posiadające liczne wyspy, nadto przepełnione okrętami handlowemi, nie nadaje się do wielkich ćwiczeń flot wojennych. Admiralicyi angielskiej nigdy też dotychczas ani przez myśl nie przeszło tam urządzać tego rodzaju manewry. Już więc sam fakt, że teraz zwróciła wzrok swój w tę stronę, dowodzi, iż ma specyalny jakiś cel na oku. Nadmienić zaś jeszcze trzeba, że niedawno temu angielski minister marynarki oświadczył w Izbie gmin otwarcie, że wzmocnienie floty kanałowej Anglii jest koniecznie potrzebne właśnie na wypadek zatargu z Niemcami. Prasa angielska zresztą wcale nie tai, że chodzi tu o wyraźną antiniemiecką demonstracyę. Anglia, piszą niektóre dzienniki, pragnie przez to z góry zaprotestować przeciwko ewentualnemu zamknięciu Bałtyku i dać do zrozumienia, że w danym razie oprze mu się *siłą.*

Flota angielska ma przybyć na Bałtyk za *kilka tygodni.* Będzie się ona składała z 12 pancerników liniowych, 10 krążowników i kilkunastu mniejszych okrętów. Wpłynąwszy na wody bałtyckie zwróci się ona natychmiast ku brzegom niemieckim i zarzuci kotwicę w dwóch miejscach: na przeciwko ujścia Odry w pobliżu *Swinoujścia* i naprzeciwko *Gdańska.* Załogi angielskie nie będą jednakże składały wizyt na wybrzeżu.

W prasie niemieckiej na wieść o tem powstała wielka konsternacya. Stosunek Niemiec do Anglii jest już, jak wiadomo, oddawna bardzo naprężony. Teraz naprężenie to wzmogło się jeszcze. Część organów berlińskich nadrabia jeszcze miną i uderza w ton groźny — nie trudno atoli dostrzedz, że w tym tonie odzywa się tylko — *złość bezsilna.* W gruncie serca każdy Niemiec aż nadto jest przeświadczony, że ewentualna wojna z Anglią skończyć by się musiała straszną wprost katastrofą dla Niemiec. Lądowa armia niemiecka, tak groźna dla państw sąsiednich, w wojnie z Anglią żadnej nie odgrywa roli, bo wojna ta rozegrałaby się wyłącznie *na morzu.* Tam zaś siła zbrojna Anglii trzykrotnie przewyższa siły Niemiec. Za pewnik też już uważać można, że flota niemiecka w puch by rozbitą została i że Anglia potem mogłaby zniszczyć cały *zewnętrzny handel niemiecki,* a tem samem doprowadzić do ruiny i niemiecki przemysł. To też w kołach handlowo-przemysłowych wielkiego „Vaterlandu" wielkie panuje niezadowolenie, że polityka Niemiec coraz bardziej zaostrza stosunki z Anglią.

Cesarz *Wilhelm* tymczasem, nie zważając na tę zapowiedź angielską zaraz po powrocie ze zjazdu z carem odpłynął do *Kopenhagi,* aby odwiedzić króla *duńskiego.* I ta wizyta nie odbyła się bez pewnych dysonansów. Krótko bowiem przedtem, właśnie podczas pobytu floty niemieckiej w Danii, władze pruskie w północnym *Szleswiku* wydaliły kilku poddanych duńskich, jedynie z tego powodu, że brali udział w urządzonym przez tamtejszych Duńczyków festynie narodowym. Zupełnie jak u nas! Tylko że za nami nikt się nie ujmuje, za wydalonymi zaś Duńczykami ujęła się znaczna część prasy duńskiej. To też podczas gdy dwór kopenhagski podejmował gościa cesarskiego, publiczność stolicy zachowywała się chłodno i obojętnie.

Ogólne, jak wiadomo, panowało zaciekawienie, jakie też następstwa pociągnie za sobą zjazd cara z cesarzem Wilhelmem w *wewnętrznych stosunkach Rosyi?* Do tej chwili tymczasem ciekawość ta nie została zaspokojona. Nadzieje optymistów, że po powrocie cara ogłoszone zostanie zwołanie reprezentacyi narodowej chociażby tylko w myśl projektu ministra Bułygina, zawiodły. Przeciwnie, z rozmaitych oznak wnosićby można, że w kołach dworskich Petersburga wzmógł się znowu prąd reakcyjny. Rząd wydał zakaz odbywania wszelkich zgromadzeń politycznych, nadto zarządzono rewizye domowe u wybitnych członków kongresu ziemstw. To znów wywołało w Rosyi nowe oburzenie. Sytuacya ogólna jest tam tak samo groźna, jak była dotychczas. Słychać, że car w dniu 22-go bm. jako w rocznicę urodzin jedynego syna swego ogłosi konstytucyę, po tylu atoli zawodach pogłoski *tej nikt już nie bierze na seryo.*

Zdaniem jednego z wybitnych „ziemców" rosyjskich stan obecny w Rosyi może potrwać jeszcze długo, walka o wolność toczyć się może jeszcze lata całe, atoli naród rosyjski nie zaprzestanie jej rychlej, dopóki nie skruszy absolutyzmu.

*M. O.*

# Przegląd prasy.

Ewentualna *wojna Niemiec z Anglią* zajmuje najpoważniejsze umysły w Niemczech. Między innymi prof. Delbrueck w „Preussische Jahrbuecher" wypowiada swe refleksye i przychodzi do wniosku, że wojna ta ze względu na fatalne skutki byłaby strasznem nieszczęściem dla Niemiec.

„Największem nieszczęściem dla Niemiec, powiada Delbrück, byłoby, oprócz pogromu, zwycięztwo nad Anglią. Być może nawet, że pobicie Anglii byłoby dla nas w skutkach swych fatalniejszem, jak własna klęska. Gdybyśmy bowiem Anglią pobili, zdobylibyśmy taką przewagę nad wszystkimi innymi narodami, że znieść jej na długoby nie mogły. Znaleźlibyśmy się w tem samem położeniu co Napoleon I, przeciw któremu podniosła się cała Europa, którego wszystkie zwycięztwa nie doprowadziły, jak tylko do upadku. To samo stałoby się, gdyby z takiej wojny Anglia wyszła zwycięzko. Powtórzyłyby się czasy Karola V, kiedy to zjednoczyli się przeciw niemu Francya, papież, Niemcy protestanckie i sułtan.

„W wojnie z Anglią *Niemcy nie znalazłyby sprzymierzeńca.* Żaden francuzki mąż stanu takiego aliansu popierać by niemógł, bo cóżby mogły znaczyć dla Francyi jakieś kompenzacye kolonialne w zamian za pomoc, wobec takiej despotycznej potęgi, jakąby w takim razie stały się Niemcy na lądzie i morzu; Francya musiałaby być na to przygotowaną, że traktowano by ją nie jako sprzymierzeńca, ale jak wasala."

O znanym *memoryale polskim* przeciw uchwałom komitetu ministrów pisze petersburska *„Ruś,"* przyznając słuszność żądaniom uciśnionego narodu, który — jak pisze — „pragnie żyć, czuje swą moc i żąda praw narodowych, rozległych, zabezpieczających jego przyszłość."

„Nowa Rosya — czytamy w artykule „Rusi“ — powinna być nie słabszą, lecz mocniejszą od starej. Jest to konieczność historyczna nietylko dla nas samych, lecz dla wszystkich Słowian, a w tej liczbie i dla Polaków. Położenie ich geograficzne na drodze parcia niemieckiego na wschód jest dla nich nieustającem „memento“. Z chwilą, kiedy, pomimo wszystko, zapominają o tem, niespodziewane a groźne ostrzeżenie rozlega się z murów Malborga.

„Polacy nie dopuszczą, ażeby Rosya powróciła do myśli Mikołaja I., który zamierza rozciąć palącą sprawę polską przez ustąpienie Polski Prusom, które wzięłyby się do ostatecznego przeprowadzenia w niej swej „misyi“ historycznej“. Sama myśl o takim przebiegu sprawy byłaby nieszczęściem, nieszczęściem dla całej Słowiańszczyzny.

„I oto dla czego kwestya polska nie przedstawia się pod tym wyjątkowym kątem widzenia, pod jakim spojrzeli na nią zrozpaczeni autorowie omawianego przez nas memoryału. Nie podsycanie walki anarchii jest jedynem wyjściem, lecz wspólna praca narodów: rosyjskiego i polskiego w kierunku honorowego i korzystnego porozumienia się w imię wspólnej lepszej przyszłości.

„Tak więc — kończy „Ruś“ — najbliższem zadaniem naszem jest zetknięcie się z Polakami na takim gruncie, na którym w równym stopniu byłyby zabezpieczone rosyjskie interesy państwowe i polskie interesy narodowościowe. Porozumienie się w tych sprawach jest zupełnie możliwe, ale rzecz prosta, pomyślne rozstrzygnięcie będzie wymagało kompromisu, wypływającego z ustępstw stron obu. Celem rozstrzygnięcia pracy koniecznem jest, abyśmy przeciwstawili żądaniom polskim swoje żądania, wyrazili swoje poglądy na warunki, niezbędne dla zabezpieczenia potęgi państwowej oraz korzyści naszej wspólnej ojczyzny przy nowem współżyciu naszem z Polakami“.

*Uprzywilejowanymi* nazywa lwowskie *„Słowo Polskie“ socyalistów*, bo jak pisze:

„Socyalistom wszystko wolno: brać zapomogi od obcych, wchodzić w sojusze z jawnymi wrogami swego narodu (np. z radykałami ruskimi), łamać solidarność narodową przy wyborach w Galicyi, dopuszczać się gwałtów na opinii, na jakie nigdy sobie najwsteczniejsi reakcyoniści nie pozwalali itd. Oni mają na swoje usprawiedliwienie swoją doktrynę międzynarodowej solidarności lub budzenia ducha rewolucyjnego — i te doktryny w oczach liberalnych i postępowych demokratów zupełnie ich rozgrzeszają. Natomiast innym stronnictwom — co znowu jest zupełnie słusznem — nie wolno zasłaniać się takiemi doktrynami, które są w sprzeczności z dobrem narodu, z jego interesem.

„Nie dosyć na tem, gdy ci socyaliści, nabroiwszy na szkodę narodu, dla skaptowania opinii wygłoszą jaki patryotyczny frazes lub w inny sposób zaznaczą swą polskość — podnosi się to z uznaniem, niemal dziękuje się im publicznie za to, że raczą być Polakami, że raczą się do narodowości polskiej przyznawać.

„Dla każdego innego polskość jest najpierwszym obowiązkiem, jest warunkiem „sine qua non“ udziału w życiu publicznem na jakiejkolwiek jego widowni. Ale socyalista, gdy się do polskości przyznaje, to się go tak traktuje, jakby łaskę czynił narodowi. Trudno zaiste o większe poniżenie godności narodowej jak to tak często w niektórych pismach wyrażanie wdzięczności socyalistom za to, że się łaskawie do polskości przyznają.“

Uwagi te nie odnoszą się chyba do Wielkopolski. Nie poczuwamy się bowiem do darzenia socyalistów jakimkolwiek przywilejem. W myśl „Słowa,“ dlatego że socyaliści polscy w Niemczech nie stają na gruncie polskim, dlatego że polskość uważamy za najpierwszy obowiązek udziału w życiu publicznem, a socyaliści odczepieni od pnia polskiego wieszają się Niemców, wyrzuciliśmy ich po za nasz nawias i mamy za aneks niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego.

Pisząc w tym artykule *o wyborach w Katowicach* „Słowo Polskie“ dodaje:

„Niechaj socyaliści obalają kandydaturę Korfantego. Będzie to niewątpliwie porażka dla sprawy narodowej, ale porażka, mająca tę dobrą stronę, że masom ludu polskiego na Górnym Śląsku i nietylko na Śląsku wykaże dowodnie wartość patryotyzmu socyalistów, posługującego się bezczelnie w łowieniu dusz naiwnych uświęconą frazeologią.“

Na to nie możemy się zgodzić. Nie lekceważymy bowiem pomocy socyalistów przy ewentualnych ściślejszych wyborach pomiędzy posłem Korfantym a ks. Kapicą. Ta „dobra strona“ porażki, o jakiej pisze „Słowo,“ nie wynagrodziłaby nam wcale porażki, albo raczej klęski samej. Odzywając się jednak do socyalistów górnośląskich, nie uderzamy w strunę polską lecz przemawiamy tylko do ich zmysłu politycznego i budzimy poczucie interesu partyjnego.

*O denuncyatorstwie w prasie niemieckiej* pisze *„Postęp,“* wskazując na to, iż prasa wolnomyślna jest zgorszona gazetami konserwatywnemi ponieważ wzywają prokuratoryą, aby skonfiskowała zbierane przez socyalistów pieniądze na cele rewolucyonistów w Rosyi i powołała przed kratki gazety, które wyszydzały generałów rosyjskich i cara.

„Lecz te same organa wolnomyślne niemieckie dobrze wiedzą, jakże sto razy gorszego denuncyatorstwa dopuszczają się gazety hakatystyczne wobec narodu polskiego nietylko pod zaborem pruskim, lecz wszędzie przeciw Polakom, gdzie tylko oni istnieją. Gazety wolnomyślne, jeżeli są rzeczywiście wolnomyślnemi powinny odczuwać krzywdy nasze, jakie są nam zadawane przez rząd i hakatystów i przeciwko temu wystąpić. Wprawdzie niektóre z nich to czynią, ale tak tylko półgębkiem. Lecz jeżeli już nie mają śmiałości wystąpienia za krzywdami polskiemi, to przynajmniej powinny potępić z całą stanowczością owo ustawiczne denuncyatorstwo uprawiane przez organa hakatystyczne. W takim poznańskim „Tageblacie“, w takim „Geselligerze“, w takiej „Ostmarck“, „Rundschau“ i tylu a tylu innych blatach hakatystycznych nie czasem, lecz codziennie pojawiają się denuncyacye na różne instytucye polskie i wogóle na wszystko co polskie i katolickie.

„Najniewinniejsza w gruncie rzeczy sprawa zostaje wydmuchana do wielkich rozmiarów, przesadzona, przekręcona i chórem owe „blaty“ wzywają i rząd i prokuratoryę, ażeby co spiesznie w tę lub ową sprawę wkroczyła. Żadna szlachetniejsza działalność polska, żaden czyn kulturny i cywilizacyjny polski nie obejdzie się bez tego, aby jadem denuncyatorskim prasy hakatystycznej nie został obśliniony. I naturalnie zbyt często te denuncyatorskie zabiegi znajdują posłuch w kołach miarodajnych.“

*O gospodarzach-sprzedawczykach* pisze do *„Dziennika Berl.“* korespondent „z pod Kruświcy“ i gromi ich aż nadto słusznie, napiętnowując ich *chciwość*, której nie poskramiają żadne względy.

„Wszystkie dotychczasowe znane mi wypadki świadczą tylko o tem, że chłopi sprzedawali z brzydkiego, brudnego dążenia do łatwego zbogacenia się. Byli to gospodarze dobrze sytuowani — ale łakomstwo, bezmierne łakomstwo powodowało nimi przy sprzedaży. Kolonizacya lub Landbank ofiarowały im ceny niebywałe — i wtedy bez namysłu sprzedawali — bez wszelkich zgryzot, wyrzutów, z uśmiechem na ustach. Zimno się człowiekowi wprost robiło, gdy wieśniak jeden przyszedł do pewnej polskiej instytucyi i zrobił propozycyę sprzedania swego gospodarstwa. Żądał ogromnej ceny, nie chcieli jej mu dać, a on na to z najbezczelniejszą miną powiedział: to pójdę do kolonizacyi lub Landbanku, oni mi więcej dadzą. Dreszcz człeka przeszedł na ten cynizm zimny. Gdy mu w owej instytucyi tłumaczyli i wyrzuty robili, to odpowiedział: „trudno, kto więcej da, to dostanie“ i odszedł z lekceważącą miną.

„Nie twierdzę, żeby cały lud był taki — broń Boże — ale dotychczasowi sprzedawczyki chłopscy byli tacy. I nie wierzę teraz, co powiadają, że oni szli za panami i brali z nich przykład. Nie prawda! To tylko przypadek, że kolonizacya z początku tylko od właścicieli większych kupowała i dla tego byli oni pierwszymi

sprzedawczykami. Ale widzę, że gdyby była kolonizacya zaczęła od chłopów kupować, toby znalazła tam wielkie pole dla siebie i chłopi nie potrzebowaliby wcale żadnego przykładu z góry i takby byli sprzedawali, ażby się jeno kurzyło.“

Na pogląd autora musimy się zgodzić. Natomiast inne spostrzeżenia wymagałyby modyfikacyi lub zastrzeżeń. Jeżeli zaś korespondent „z pod Kruświcy‘‘ twierdzi, że „trzeba się było udać aż do Berlina, aby podjąć walkę przeciw panującemu u nas serwilizmowi, bizantynizmowi i nepotyzmowi‘‘ — to musi dać nam dowód, że napróżno starał się o wydrukowanie swych uwag w tej materyi w kraju.

Poniekąd słuszne są spostrzeżenia autora o stosunkach *kościelnych:*

„Rozwinął się tam niestety system stałego (?) protegowania i wynoszenia na najodpowiedzialniejsze stanowiska i dostojeństwa młodych zupełnie kapłanów, którzy, choćby mieli najlepszą po temu wolę, nie zdążyli dotychczas położyć zasług, uprawniających ich do tak podpadających promocyi.

„Mimowoli nasuwa się tu każdemu pytanie, dla czego to dojrzali i posiwiali w służbie około kościoła i społeczeństwa księża stale są pomijani?

„Różni różnie o tem mówią, a mówią właśnie teraz tem więcej, że, jak słychać, w miejsce śp. kanonika *Krępcia* miarodawczy czynnik kościelny, któremu mimo wszelkich doznanych porażek (n. p. sprawa wrzesińska!) ciągle się jeszcze zdaje, że ma jakieś wpływy u rządu, wysuwa z wielką energią kandydata w wieku prawie że jeszcze młodzieńczym. Już i tak ku ogólnemu — zdziwieniu powiedzmy łagodnie — duchowieństwa ten sam kandydat wyniesiony został niedawno do godności, którą dawniej przyozdabiani byli najświatlejsi i najdoświadczeńsi z księży“.

W artykule *„Dzien. Kuj.“* pod tytułem: „Uczmy dzieci po polsku‘‘ czytamy między innemi:

„Dziwimy się nieraz, że nasz *lud na obczyźnie* tak się narodowo i społecznie oświecił, że mimo otaczającej go niemczyzny, nie tylko, że się nie wynarodowił, ale nawet nieraz wytyka, że mało mamy poczucia polskiego, że robotnik polski przyszedłszy z kraju na obczyznę, nie wie sam, czem jest, a zapytany o narodowość odpowiada zwykle, że jest katolikiem; uczucie polskie u niego więc śpi, bo nie miał nikogo, ktoby je rozbudził. Dopiero częste wiece na obczyźnie wyrabiają z niego dzielnego Polaka i szermierza w obronie naszych ideałów narodowych.

„I u nas w kraju tak być musi, skoro dorośniemy do tego i zrozumiemy należycie, że do komitetów wyborczych wybierać powinniśmy ludzi energicznych, znanych z miłości dla ludu i poświęcania się dla niego, a nie takich, którzy zajmują stanowisko tylko dla parady i wysuwania zawsze naprzód własnego „ja“. Nie chodzi o to, ażeby te czynniki imponowały nam majątkiem, zarozumiałością, ale bezgranicznem poświęceniem się dla sprawy naszej świętej. Wtenczas będzie u nas więcej wieców informacyjnych, aniżeli dotąd, i głos prasy polskiej nawołujący lud nasz do uczenia dzieci czytania i pisania polskiego, nie będzie, jak dotąd niestety, tylko głosem wołającego na puszczy.

Byłoby inaczej, gdyby urządzano w niedziele *wiece parafialne dla kobiet*, które zajmując się więcej dziatwą od mężczyzn nie znają jeszcze i nie rozumieją swych obowiązków obywatelskich i tak zaniedbują wychowanie dzieci i popierają handel żydowski.

*Redakcya.*

# ODEZWA.

*Sekcya I. organizacyjna. Na W. Księstwo Poznańskie* mianował główny Zarząd 40 starostów na 40 powiatów, 4 na Poznań z przedmieściami i po jednym na miasta Bydgoszcz, Inowrocław, Gniezno i Ostrów tak, iż liczba starostów w Księstwie wynosi 48. Z tej liczby 34 starostów przyjęło urząd; reszta uczyni to niebawem. Nazwiska starostów publikowane będą w przyszłym tygodniu.

*Na Prusy Królewskie* mianowano 29 starostów. O wyniku doniesiemy niebawem. Na Śląsk, Mazury i Emigracyę mianowano na razie „mężów zaufania‘‘; po zorganizowaniu dzielnic rdzennie polskich mianowani będą starostowie i komisarze także na emigracyę.

*Miasto Poznań* liczy czterech starostów: K. Rzepeckiego na St. Poznań, S. Chmielewskiego na Jeżyce, J. Dreyzę na Wildę i M. Dolatkowskiego na Łazarz. Stary Poznań liczy przeszło 180 komisarzy, Wilda około 30 itd. itd.

*Dyplomy i kwity* rozesłane będą pp. starostom względnie komisarzom w pierwszej połowie bież. miesiąca.

*Pp. komisarzy na miasto Poznań*, którzy dotąd nie nadesłali deklaracyi przyjęcia urzędu, proszę, aby uczynili to *niezwłocznie.*

*Za sekcyą I organizacyjną,*
*Karol Rzepecki.*
przewodn.

(Wszystkie pisma polskie upraszam o ogłoszenie powyższego komunikatu).

# Wybory
## w Chełmińsko-Toruńskiem.

*Prowincyonalny komitet wyborczy* na Prusy Zachodnie i Warmię ogłasza w pismach zachodnio pruskich następujący komunikat:

Uzupełniające wybory w okręgu wyborczym toruńsko-chełmińsko-wąbrzeskim do parlamentu niemieckiego odbędą się 7-go września rb.

Kandydatem naszym jest: Pan *Jan Brejski* w Toruniu.

Pisano w lipcu r. 1905.

*Prowincyonalny Komitet*
*na Prusy Zachodnie i Warmią.*
*Ks. dr. A. Wolszlegier,*
prezes.
*I. Sass-Jaworski,*
sekretarz.
*Ks. W. Thokarski. St. Sikorski. Dr. Kubacz. W. Marchlewski.*

# Wybory w Opolskiem.

Polski Komitet Wyborczy dla Śląska przesłał Zarządowi Komitetu wyborczego ludu polskiego na okręg opolski następujące pismo:

W sprawie wyborów uzupełniających do sejmu pruskiego w okręgu opolskim mamy zaszczyt przesłać W. Panom uchwałę Polskiego Komitetu Wyborczego z dnia 10. 7. 05, o której opublikowanie niniejszem uprzejmie prosimy.

*Polski Komitet Wyborczy dla Ślązka.*
*Hanke,* prezes.

Polski Centralny Komitet Wyborczy uchwalił w sprawie wyborów uzupełniających do sejmu pruskiego w okręgu opolskim polecić jako kandydata ks. proboszcza *Abramskiego.*

Poznań, dnia 10. 7. 05.

*Polski Centralny Komitet Wyborczy.*

## Dla głodnych Rodaków w Królestwie

otrzymaliśmy w dalszym ciągu do dnia 2-go sierpnia włącznie: od grona młodzieży kupieckiej w Poznaniu 15 mrk.

Razem złożono dotychczas 295 mk. 43 fen. Dalsze datki przyjmujemy jaknajchętniej.

# Dział rolniczo-ekonomiczny.

## Bank parcelacyjny w Kościanie

założył w zeszłym miesiącu ks. patron Wawrzyniak i to jako spółkę z ograniczoną poręką. Prezesem Rady Nadzorczej wybrano jednogłośnie najruchliwszego obywatela ziemskiego, posła do parlamentu p. dra Alfreda Chłapowskiego z Bonikowa, wiceprezesem został także bardzo czynny obywatel-kupiec p. Swoboda-Kaisertreu, właściciel tamtejszego Banku rolniczego, dalej wybrano do Rady pp. lekarza dra Zawadzkiego, Antoniego Rolińskiego, właściciela młyna, oraz Macieja Jurgę, światłego gospodarza z Pelikana.

Zarząd stanowią pp. Łopiński, jako dyrektor, Hip. Brzeziński jako kasyer, a kontrolerem został pan St. Mizgalski.

Tak skład Rady Nadzorczej jako też i Zarządu daje społeczeństwu wszelką rękojmię, że Bank Parcelacyjny będzie prosperował, nie wyzyskując kupujących — nie może też tego robić, bo statutem jest najwyższa dywidenda z góry ograniczoną i to do 10 procent.

Bank Parcelacyjny możemy więc wszystkim z całego serca gorąco polecić, a czas był też największy, że ten bank założony został, bo w ostatnim czasie aż 2 gospodarstwa we wrogie nam przeszły ręce i to: w Gorzycach 100 mórg sprzedał Polaczek wprost Landbankowi, a w Krzywiniu 150 mórg sprzedał p. Kurowiak żydowi, który ze zarobkiem 5000 mrk. odstąpił je kolonizacyi. W jednym tygodniu zaprzepaścili więc nasi włościanie aż 250 mórg najpiękniejszej ziemi polskiej.

W końcu nadmieniamy, że udziały są po 500 marek i 50 marek winien każdy członek zaraz wpłacić — resztę może spłacać co rok po 100 mrk., a więc przystępne warunki i dla mniej zamożnych.

„Szczęść Boże!"

## Ważniejsze prace w gospodarstwie w miesiącu sierpniu.

Do połowy sierpnia żniwa się odbywają w najlepsze, często termin sprzątania i do końca miesiąca się przedłuży. Cała uwaga rolnika skupia się około sprzętu, lecz nie zaniedbywać mimo tego uprawy pod oziminy.

*Ścierniska* powinny być jak najwcześniej zorane (spłużkować kilkoskibowcami). Wielkie są korzyści, jakie się osiąga przez wczesne spłużkowanie ścierniska.

Na roli lżejszej, a czystej Ia. orka pod zasiew wystarczy — rola np. pod oziminy koniecznie się dobrze musi odleżeć.

Zwracamy tutaj uwagę na uprawę „międzypłodów," która szczególnie w latach braku paszy tak bardzo się zaleca. Jaknajwcześniej po sprzęcie zboża sieje się jaką mięszankę (wykę z grochem i nieco owsa lub tatarkę, gorczycę, wykę kosmatą z żytem i inkarnatką, łubin na kiszonkę i przyoranie.) Na jesień, względnie na wiosnę, sprząta się na paszę. Oprócz tego rośliny motylkowe (o długim korzeniu) zbawiennie działają na rolę, przysposabiają pod płody następne, które po przedpłodzie o „długim korzeniu," o wiele większe wydają plony, niż bez takiego przedpłodu. Kto zamierza nabyć świeże ziarno do siewu, czas pomyśleć o zakupnie.

*W sadzie i ogrodzie.* Zbiór owocu się rozpoczął. Zawczasu wybrać odpowiednie przechowalnie do owocu. — W drugiej połowie miesiąca zakłada się zagony pod trzuskawki. Owoc trzuskawkowy jest smaczny, nadzwyczaj zdrowy i bardzo pokupny. Hodowla trzuskawek zasługuje zatem bardzo na uwagę właścicieli ogrodu.

*Od ognia* należy wszystko zabezpieczyć, także stogi i t. d. Przejrzeć papiery, czy dosyć wysoko jest się zabezpieczonym. Niedbałość w tym względzie o wielkie może rolnika przyprawić straty.

*Drób.* Stare kury, które przestają się nosić, usunąć ze stada, podtuczyć i wziąć pod nóż lub sprzedać. Tak zresztą pielęgnować drób starannie. Wiadomo, iż jaja z sierpnia najlepsze do przechowania na zimę.

## Chleb dla swoich.

*Biuro wskazywania posad* poleca *Towarzystwo Młodzieży kupieckiej* w Poznaniu pp. pryncypałom i pomocnikom handlowym. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu, na które zwracamy baczną uwagę interesentom, zachęcając ich do korzystania z tak dogodnej sposobności. Biuro daje pryncypałom rękojmię uzyskania zdolnych sił kupieckich, a pomocnikom ułatwia wyszukanie posady.

* * *

*Kaszuba szuka chleba.* Pewien Polak (Kaszuba), inspektor gospodarczy, 35 lat liczący, żonaty, poszukuje miejsca w dobrach polskich tu lub w Galicyi, aby dzieciom dać możność zachowania narodowości. Obecnie jest w miejscu u państwa niemieckiego, ale obawia się, że wkrótce tam straci chleb, ponieważ nie jest Niemcem.

List następujący, ciekawy, poinformuje Szanownych Czytelników najlepiej w tej sprawie:

„Geehrte Redaktion!

Hiermit erlaube ich mir nachstehende Bitte zu unterbreiten: Ich und meine Frau sind von Geburt aus Polen (Kassuben), da wir aber in N. Kr. N., deutscher Gegend also geboren und erzogen sind, deshalb bin ich und meine Frau des polnischen nur mündlich mächtig.

Von Beruf aus bin ich ein Wirtschaftsbeamte. Leider konnte ich bis dahin eine Stellung nur in reiner deutschen Gegend erhalten. Meiner vier Kinder wegen, welche Polen und Katholiken verbleiben sollen, bewerbe ich mich öfters um eine Stellung in einer polnischen Gegend. Hier in N. erhielt ich seit einem Jahre die Stelle als Inspektor. *Im Geheimen habe ich von einem Beamten erfahren, dass sämtlichen Beamten hierselbst, welche katholisch sind, gekündigt werden soll.* Es ist mein dringender Wunsch eine Stelle in der Prowinz Posen oder in Galizien oder auch in Rusischpolen bei einem polnischen Besitzer erhalten zu können. Ich bin im Besitze sehr guter Zeugnisse und Empfehlungen. Auch bin ich bereit mich zu jeder Zeit persönlich vorzustellen. Bin 35 Jahre alt. Ich bitte daher die Geehrte Redaktion mir durch einen kleinen Artikel zur Erlangung einer Stelle verhelfen zu wollen. Meinen Namen und meinen Wohnort bitte nicht zu erwähnen, d. h. in der Zeitung.

Hochachtungsvoll

*N. N. Inspektor.*"

Ze względu na szczególne okoliczności w liście powyższym zamieszczone, polecamy interesenta na tej tu drodze. Bliższych wiadomości udzieli redakcya „Pracy."

* * *

*Ślusarz-maszynista,* weteran z roku 1863-go, zdrowy i zdolny do pracy, poszukuje zatrudnienia bądź przy maszynach parowych, bądź przy tartaku, bądź też w fabryce maszyn; pracował lat 30 we fabryce „Urbanowski, Romocki i Ska" i okazać się może dobremi rekomendacyami. Bliższej informacyi udzieli redakcya „Pracy."

# DZIAŁ KOBIECY.

## Teorja gotowania.

I.

Chociaż sztuka kulinarna stara jak świat, i smacznych przepisów nie brak, umiejętnego gotowania szukać trzeba, jak to mówią, nieomal ze świecą. Dlaczego właściwie? Czy odżywianie rodzin i ludzi w ogóle tak mało zasługuje na uwagę i znajomość przedmiotu tego nie powinna każdą kobietę interesować? Przecież każdej prawie jednostce wiadomo, że w chorobie najważniejszą jest djeta i sposób odżywiania chorego. Jedna i ta sama potrawa może być smacznie i zdrowo przyrządzona, lub też przeciwnie; tu właśnie znajomość teoryi gotowania stanowi ową różnicę. Żałować należy, że panienkom dorastającym już na pensyi nie wykłada się teoretycznie, czem właściwie pożywienie dla człowieka być powinno, jak je unormować, do pory roku zastosować, aby organizm ludzki w pelni sił i zdrowia utrzymać, a u dzieci i młodzieży normalnie rozwinąć. Dewizą ludzkości powinno być wszystko, co się robi, czynić ze świadomością skutków; a zatem i pani domu, chcąca swoją głodną rzeszę nakarmić, wiedzieć powinna, jakich pierwiastków odżywczych organizm ludzki wymaga. Kto jeszcze posiada pełną kieszeń, ten tem lub owem braki wadliwego stołu dopełni, ale u tego kto się skrupulatnie liczyć musi, z czasem nagromadzą się bardzo smutne, niczem już niepowetowane niedobory w organizmie.

Dr. Lahmann taką przeznacza ilość i jakość pożywienia dziennego dla dorosłego człowieka: pół funta chleba pszennego razowego, pół funta pieczonego mięsa, pół funta kartofli lub ryżu, pół funta szpinaku albo innej jarzynki, pół funta dojrzałych owoców, 12 łutów sałaty, po pół ćwierci funta fig lub daktyli, czekolady, świeżego twarogu, rzodkiewki; masła świeżego; 20 łutów dobrego mleka.

W ogóle, za mało jadamy jarzyn, sałat, mącznych potraw, owoców. Mięso przeważnie pieczone i to umiejętnie upieczone, jadane być powinno. Nasze obiady jak największą rozmaitość przedstawiać muszą, zatem reforma w gotowaniu i doborze potraw jest konieczna. Zamiarem moim w dzisiejszej pogawędce jest objaśnić niektóre kardynalne błędy, popełniane w kuchni nieomal przy każdej potrawie.

Zacznijmy od zup, a zatem od rosołu. Teoretycznie gotować go się powinno w ten sposób: kości drobne porąbane, żyły i wszelkie odpadki niezdatne na inny cel, lekko, szybko obmyte, włożyć w garnek szeroki z pokrywą, nalać odpowiednią ilość wody zimnej, osolić w miarę, na każdą szklankę wody dodać kroplę kwasu solnego dla lepszego wyługowania kości, zostawić kilka godzin w chłodnem miejscu, w zimie na noc całą, następnie przystawić na mały ogień i zagotować powoli, zupełnie nie szumując. Mięso przeznaczone na sztukę mięsa, kładzie się dopiero 2 lub 3 godziny przed podaniem w gotujący się war z kości, dodaje włoszczyzny, nigdy korzeni i gotuje dalej powoli. Jeżeli postąpiemy w ten sposób, zetnie się szybko powierzchnia mięsa, pory się zamykają, sok mięsny nie może uchodzić i sztuka mięsa ma pewną wartość pożywną, rosół za to będzie słabszy. Do rumianego rosołu obrumienia się kości na patelni w piecyku, mięso zaś na patelni na wolnym ogniu, aż ze wszystkich stron dobrze rumiane będzie, zresztą postąpić jak wyżej. Chcąc mieć dobry rosół bez sztuki mięsa, nastawić kości, gotować jaknajdłużej, a przed samym obiadem włożyć pół funta mięsa świeżego, grubo przesiekanego i zagotować kilka razy.

Dzieciom małym jednorocznym zalecają doktorzy w Niemczech rosoły z kości i mięsa cielęcego, dla wzmocnienia słabo rozwiniętych ścięgni i chrząstek; naturalnie zasypany tapioką, kaszką owsianą, lub czemś podobnem. Bardzo mocny rosół dla rekonwalescentów gotuje się ze świeżego siekanego mięsa, którego pół funta bierze się na pół kwarty wody, zalewa wodą zimną, soli odrobinę, zagotowywa bardzo powoli i gotuje na wolnym ogniu do 2 godzin. Rosół będzie mocny i smaczny, mięso za to zupełnie bez wartości. W ogóle fałszywe jest mniemanie, że rosół posiada pierwiastki odżywcze; chroni on tylko chwilowo danego osobnika od śmierci głodowej, tak jak głodomora małe porcye wody. Składnikami rosołu są rozmaite sole i trochę tłuszczu (białko, które zawiera sok mięsny, ścina się w wodzie przy gotowaniu i w postaci szumowin pływa na rosole, jest w tym stanie dla soków żołądkowych nierozpuszczalne, a zatem bez wartości) przyspasabia on żołądek niejako drażniąc, do większego wydzielania soku żołądkowego, przez co następuje, szczególnie u ludzi starszych, cierpiących na niedokładne i powolne trawienie — lepsze przyswajanie następnych pokarmów. W każdym razie dodatki do rosołu powinny jednostronność jego usunąć i, mojem zdaniem, albo małe porcye mocnego rosołu podawać się powinno, lub gdzie ekonomia na to nie pozwala, zupy na podstawie z lekkiego rosołu. Mogą one być bardzo rozmaite, zdrowe, smaczne, dla każdej kieszeni przystępne, byleby starannie przyrządzone. Garnki do rosołu powinny być grube żelazne, z dobrą emalią; nizkie i szerokie, z pokrywą i wentylem dla ulatniania się zbytniej pary. Nizkie dlatego, że para dąży ku górze i wszystko, co się najwyżej znajduje, najszybciej się rozgotuje; dolne warstwy pozostają twarde, o czem najłatwiej przekonać się przy gotowaniu kartofli; zatem i mięso jako lżejsze od kości spływa ku powierzchni i rozgotowywa się przy silnem gotowaniu na włókna. Rosół powinien się równo a wolno gotować, garnek nigdy pełen być nie powinien, pomiędzy pokrywą a zawartością garnka próżnia na 3 palce znajdować się musi. W tej to próżni nagromadza się para; ona swą siłą rozrywa tkanki wewnątrz mięsa, przyśpiesza dogorywanie, oszczędza czasu i opału. Tak gotowane mięso jest kruche, niełykowate a pożywne. Wyborne do gotowania rosołu są garnki hermetycznie zamknięte, tak zw. Dampfkochtoepfe, czyli po polsku: garnki parowe, nizkie z wentylami, używam je już lat kilka z zupełnem zadowoleniem.

*L. Henikowska.*

## Związek kobiecy bawarski

odbył walny wiec w Augsburgu. Oto szereg referatów, które były na porządku dziennym 5-u posiedzeń: Udział kobiet w walce z nędzą. Opieka nad położnicami w domu i zakładzie, (referaty p. Elizy Hopf i dr. med. hrabiny Geldern Egmont), wykształcenie kobiece rozpatrywane z dwóch punktów widzenia, a m.: przez dr. Löweneck broniony system kształcenia kobiet wyłącznie na żony, matki i gospodynie, i przez panie Bröll i Steidle obrona kierunku indywidualnego zawodowego. Panie Klara Łang i Matylda Frey mówiły o udziale kobiet w życiu parlamentarnem, wreszcie p. Forster: Kobieta i ojczyzna, a p. Ika Freudenberg: O pracy zawodowej i małżeństwie. Rozprawy były niezmiernie ożywione, a referat N. Löwenecka wywołał gorący protest.

## Rozmaitości.

*Ludność Niemiec.* Według obliczenia urzędu statystycznego, ludność Niemiec przekroczyła w roku bieżącym 60 milionów, naliczono bowiem 60,164.000 osób, czyli od roku zeszłego przybyło 800.000. Ogólny spis ludności odbędzie się 1-go grudnia b. r.

* * *

*Miasto przedhistoryczne.* Profesor Furtwangler, który z polecenia akademii bawarskiej czyni poszukiwania na wyspie Eginie, odkrył ruiny miasta przedhistorycznego na górze Ovos, poniżej dawnego ołtarza Jowisza. Domy są skupione jedne obok drugich; we wnętrzu jednego z nich znaleziono liczne przyrządy i naczynia z bronzu.

# DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

## Człowiek niewidzialny.

Przekład z angielskiego.

4

(Ciąg dalszy).

W tej chwili stało się coś nadzwyczajnego. Rzeczy na łóżku zebrały się na kupę i przerzuciły przez poręcz łóżka właśnie jak gdyby ręka jaka je zebrała i odrzuciła na bok. Bezpośrednio potem kapelusz nieznajomego podskoczył w górę, określił w powietrzu rodzaj półkola i prosto uderzył w twarz panią Hall. Za nim poszła gąbka z umywalni, a potem krzesło, zrzuciwszy żakiet i spodnie lokatora, z suchym śmiechem, dziwnie do śmiechu samego lokatora podobnym, odwróciło swoje cztery nogi na panią Hall i zabierało się do napaści na nią. Ona wrzasnęła i skierowała się do wyjścia, a krzesło zwolna, ale silnie popychało ją i Halla, aż wypchało ich oboje za drzwi. Wtenczas drzwi zatrzasnęły się i zaryglowały. Krzesło i łóżko zdawały się wykonywać taniec jakiś tryumfalny, a potem naraz wszystko ucichło.

Pani Hall, bliska zemdlenia, znalazła się na schodach w objęciach męża. Z największą trudnością Hall i obudzony krzykiem Mille potrafili ją sprowadzić na dół; zaczęli ją trzeźwić sposobami, zazwyczaj w takich razach praktykowanymi.

— To są duchy — zawołała, odzyskawszy przytomność — czytałam w gazecie o nich... Stoły i krzesła skaczą i kręcą się...

— Napij się jeszcze trochę, Joasiu — mówił Hall. — To cię pokrzepi.

— Zamknij drzwi przed nim — zawołała pani Hall — nie wpuszczaj go więcej do domu... Powinnam była wiedzieć. Z temi nieludzkiemi oczami i z tą obandażowaną głową. W dodatku nigdy nie chodzi do kościoła w niedzielę... I te butelki, więcej, aniżeli człowiek może zliczyć! — On nasłał duchów do moich mebli. Moje dobre, stare meble! Na tem samem krześle siadywała moja matka, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką. — A teraz, przez duchy, na mnie się obraca...

— Napij się jeszcze kropelkę, Joasiu — perswadował Hall — a przyjdziesz do siebie.

Posłano Millie przez ulicę, oświeconą już złotym blaskiem słońca, ażeby zbudziła mądrego kowala, Sandy Wadgers.

— Ukłony od pana Halla. Meble na górze wyprawiają dziwne rzeczy. Czy pan Wadgers może przyjść?

Pan Wadgers był mądry człowiek, umiejący radzić w każdym wypadku. Rzecz zdawała mu się bardzo poważna.

— Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli to nie są czary — takie było jego mądre orzeczenie — potrzebujecie podkowy na tego jegomości.

Bardzo był zajęty i zakłopotany. Proszono go, aby poszedł do pokoju lokatora przekonać się osobiście, ale jakoś nie było mu pilno. Wolał rozmawiać w sieni. Z drugiej strony ulicy, uczeń od Huxtera wyszedł i zaczął otwierać okiennice sklepu z tytoniem. Przywołano go, ażeby i on wziął udział w dyskusyi. Naturalnie w kilka minut za nim przyszedł sam Huxter. Geniusz anglo-saski dla rządu parlamentarnego okazał się w całej pełni: było bardzo wiele gadania, a żadnej akcyi.

— Naprzód trzeba dobrze poznać fakty — powtarzał Sandy Wadgers — musimy wiedzieć, czy mamy prawo za sobą, wyłamując te drzwi. Drzwi niewywalone zawsze można wywalić, ale skoro już raz są wybite, nie można potem zrobić, aby były całe.

W tem naraz i bez wszelkiego wywalania otworzyły się drzwi „zaczarowanego“ pokoju na górze i ku zupełnemu osłupieniu patrzących, lokator w swojem zwykłem ubraniu, wytrzeszczając bardziej jeszcze, aniżeli zazwyczaj, z za okularów swoje przerażające oczy, wolno i sztywnie zstąpił ze schodów, potem wszedł do bawialnego pokoju i ze złością zatrzasnął drzwi za sobą.

Ani słowa nie było słychać, dopóki nie przebrzmiało ostatnie echo gwałtownego trzaśnięcia. Wszyscy, milcząc, patrzeli po sobie.

— A niechże mnie wszyscy dyabli porwą! — zawołał mądry Wadgers.

— Jabym poszedł i spytał się go — mówił Huxter do Halla — powinien się przecie wytłómaczyć.

Wiele czasu było potrzeba, ażeby wyśrubować odwagę męża gospodyni aż do tego stopnia. Nakoniec zapukał do drzwi, otworzył je i zaczął:

— Za pozwoleniem pana...

— Idź do dyabła — zawołał gość podniesionym głosem — a zamknij drzwi za sobą!

I tak skończyła się ta krótka rozmowa.

### ROZDZIAŁ VII.

*Lokator odsłania się.*

Lokator wszedł do małej bawialni „białego konia“ około pół do szóstej rano i został tam aż do południa, przy storach zapuszczonych i drzwiach zamkniętych. Po odprawie, jaka spotkała Halla nikt już nie śmiał wejść do niego.

Cały ten czas musiał być na czczo. Trzy razy dzwonił; trzeci raz długo i gwałtownie, lecz nikt mu nie odpowiadał.

— Piękny gość, z jego „idź do dyabła,“ niema co mówić! — mówiła pani Hall.

W tem doszły do gospody pierwsze mętne wiadomości o dziwnej kradzieży na probostwie i zaczęły się kombinacye. Hall, któremu asystował dla powagi Wadgers, poszedł do pana Schuckleforth, sędziego pokoju, ażeby zasięgnąć jego opinii. Nikt nie odważył się wejść do sypialni gościa na górze. Nikt nie widział, co on przez ten czas porabiał. Czasem słychać było odgłos gwałtownego chodzenia, a dwa razy głośny wybuch przekleństw, darcie papieru i brzęk tłuczonego szkła.

Mała grupa wystraszonych, lecz ciekawych ludzi zwiększała się coraz bardziej. Żona Huxtera przyszła za nim; przyszło także kilku młodych chłopaków w świątecznych szatach, czarnych żakietach i lśniąco białych papierowych kołnierzykach; stawiali oni niejasne zapytania, na które dostawali również niemądre odpowiedzi. Odznaczał się między nimi Archie Harker, który odważnie poszedł na podwórze i usiłował podglądać przez szparę pod spuszczonemi storami. Oczywiście nie zobaczył nic, ale udawał, że zobaczył wiele, choć musi zachować to w tajemnicy. Wzbudziło to ogólny podziw w gronie jego towarzyszy.

Był to możliwie najpiękniejszy poniedziałek świąteczny; wzdłuż ulicy wioski można było widzieć z tuzin ludzi, siedzących na trawie, zaś obok kuźni stały trzy żółte i brunatne bryki i kilka malowniczych, cudzoziemskich postaci obojga płci, zajętych sprzedażą orzechów kokosowych. Mężczyźni byli ubrani w niebieskie trykoty, a kobiety miały na sobie białe fartuszki i modne kapelusze z wysokiemi piórami. Woodyer z pod „czerwonej sarny“ i Jaggers, szewc miejscowy, który także miał na sprzedaż bicykle z drugiej ręki, rozciągali przez ulicę sznur, ozdobiony chorągwiami o barwach narodowych, które służyły już podczas pierwszego jubileuszu królowej Wiktoryi.

A w bawialnym pokoju, gdzie tylko cieniutki promyk światła przebijał się przez sztuczne zaciemnienie, lokator głodny, jak musimy przypuszczać, rozdrażniony, szczelnie otulony w swe zimowe ciepłe ubranie, patrzył przez ciemne okulary na swoje papiery, poruszał małe flaszeczki, a od czasu do czasu klął siarczyście na chłopaków, którzy niewidzialnie, ale hałaśliwie uwijali się pod jego oknem. W kącie obok kominka leżało z pół tuzina rozbitych flaszeczek, a mocny odór chloru napełniał powietrze.

Wreszcie otworzył nagle swoje drzwi i stanął przed niemi, patrząc nieruchomie na trzech lub czterech ludzi, znajdujących się w szynkowni.

— Pani Hall! — zawołał.

Wśród gromadki znalazł się ktoś potulny, który poszedł po nią.

Po chwili przyszła pani Hall, trochę zadyszana, ale bardziej rezolutna, niż kiedykolwiek. Obmyślała ona już

naprzód tę scenę i trzymała małą tackę, na której był niezapłacony rachunek.

— Czy pan żąda swojego rachunku? — zapytała.

— Czemu nie przyniesiono mi śniadania? Czemu nie odpowiedziano na moje dzwonienie? Czy myślicie, że mogę obejść się bez jadła?

— Czemu rachunek nie jest zapłacony? Czy pan myśli, że ja mogę się obejść bez zapłaty?

— Mówiłem pani przed trzema dniami, że oczekuję przesyłki pieniężnej.

— A ja panu powiedziałam przed trzema dniami, że nie chcę czekać na żadne przesyłki. Pan nie może się gniewać, że śniadanie jest spóźnione, jeżeli moja zapłata spóźnia się o pięć dni.

Lokator zaklął krótko, ale dobitnie.

— Cicho! cicho! — zawołano z izby szynkownej.

— I bardzo prosiłabym pana, żeby pan swoje klątwy dla siebie zachował.

Nieznajomy przedstawiał w tej chwili obraz bezsilnej złości. W izbie szynkownej było ogólne poczucie, że w tej dyskusyi pani Hall była górą. Następne odezwanie się jej gościa dostarczyło na to dowodu.

— Proszę się uspokoić, dobra kobieto!

— Ja nie jestem pańską „dobrą kobietą" — odparła z oburzeniem pani Hall.

— Powiedziałem pani, że moja przesyłka jeszcze nie nadeszła.

— Przesyłka, oczywiście! — szyderczo powtórzyła pani Hall.

— Ale mam jeszcze przy sobie...

— Przecież pan powiedział mi przed trzema dniami, że pan już niema nic przy sobie, jak tylko drobnych za suwerena.

— Ano znalazłem jeszcze więcej.

— Hejże! — ozwało się w szynkowni.

— Ciekawa jestem, gdzie to pan znalazł — rzekła pani Hall.

To pytanie zdawało się gniewać lokatora. Tupnął nogą i zawołał:

— Jak to pani rozumie?

— Rozumiem, że dziwię się, gdzie pan znalazł pieniądze — mówiła pani Hall; — a nim ja od pana wezmę jakie pieniądze, albo dam panu jedzenie, albo zrobię coś dla pana, to mi pan musi wytłómaczyć kilka rzeczy, których ja nie rozumiem i nikt nie rozumie. Chcę wiedzieć, co pan zrobił z mojem krzesłem na górze, że rzuciło się na mnie; dlaczego pański pokój był próżny i jak pan wszedł do niego? Bo uczciwi ludzie, którzy mieszkają w tym domu, wchodzą przez drzwi, a pan nie wszedł w ten sposób. I chcę wiedzieć jeszcze....

Nieznajomy naraz wzniósł ręce w rękawiczkach i zacisnął pięści, tupnął nogą i krzyknął tak groźnie „Dosyć!", że uciszył ją natychmiast.

— Wy nie rozumiecie — wołał — kto ja jestem i co jestem! Ja wam pokażę! Zobaczycie! pokażę wam!

Przyłożył rękę do twarzy i cofnął ją. Środek jego twarzy stał się czarną próżnią.

— Oto! — powiedział. — Postąpił krok naprzód i dał pani Hall coś do ręki, co ona, wytrzeszczywszy oczy na jego zmienioną twarz, wzięła mechanicznie. Potem gdy zobaczyła, co to było, wrzasnęła głośno, rzuciła przedmiot podany, i potoczyła się w tył. Nos — był to nos lokatora, różowy i świecący! — upadł na ziemię z łoskotem, jaki robi próżna tektura.

Potem zdjął swoje okulary i wszyscy w izbie szynkownej oddech wstrzymali. Zdjął kapelusz i gwałtownym ruchem targnął faworyty i bandaże. Chwila okropnego oczekiwania u patrzących.

— O Boże! Boże! — szepnął ktoś.

Faworyty i bandaże zostały zdjęte.

To, co ujrzano, przeszło najśmielsze oczekiwania wszystkich obecnych. Pani Hall, stojąc z otwartemi ustami, przerażona, wrzeszczała głośno, a następnie rzuciła się w popłochu do drzwi. Wszyscy poruszyli się. Byli przygotowani na blizny, oszpecenie, jakąś namacalną okropność, ale nie na nic! Bandaże i faworyty poleciały do szynkownej izby, gdzie spadły na wyrostka wiejskiego, który skoczył, jak oparzony. Jeden przez drugiego pchał się na dwór po stopniach gospody. Bo człowiek, który stał przed nimi, krzycząc jakieś niezrozumiałe słowa, był gestykulującą żywą postacią aż po kołnierz swego żakieta — powyżej nie było nic, najzupełniej nic!

Ludzie dalej we wsi słyszeli hałas i krzyki, a zwróciwszy się w tę stronę, ujrzeli wszystkich mieszkańców gospody „pod białym koniem" naraz wybiegających za drzwi, jakby pod wpływem jakiegoś wybuchu. Ujrzeli panią Hall, padającą na ziemię, i Teddy Henfrey'a, robiącego skok gwałtowny, ażeby się nie wywrócić przez nią i usłyszeli przeraźliwe wrzaski Millie, która, na odgłos tego całego rejwachu, wybiegła z kuchni tak prędko, jak tylko zgadzało się to z jej flegmatyczną naturą i wpadła z tyłu na lokatora bez głowy.

Teraz wszyscy z całej ulicy wioski, przekupień cukierków, właściciel orzechów kokosowych, przedsiębiorca huśtawki, dzieci obojga płci, dandysowie wiejscy, wystrojone dziewuchy, poważni starcy i cyganki w fartuszkach cisnęli się w stronę gospody; — i w krótkim czasie zebrała się gromada może z pięćdziesięciu ludzi, wciąż się jeszcze powiększająca, pytając się, wykrzykując i rezonując przed gospodą pani Hall. Ona sama, zemdlona, była otoczona kilku kobietami, usiłującemi ją ocucić. Wszędzie było zamięszanie, a z ust do ust krążyły niepodobne do wiary opowiadania świadków naocznych.

— To jest upiór!

— Co on zrobił takiego?

—Pewno zabił dziewczynę?

— Zdaje mi się, że przebił ją nożem.

— Ale gdzie tam; głowa, mówię wam!

— Słuchajcie, to człowiek bez głowy!

— Co za głupstwo!

— To tylko jakieś oszustwo!

— Ależ on odrzucił swoją głowę, razem z wszystkimi powijakami!

Żądny zobaczenia czegokolwiek, tłum pchał się klinem do drzwi gospody, najodważniejsi na przodzie, udzielając innym głośno swych spostrzeżeń.

— Stał oto przez chwilkę, dziewczyna wrzasnęła, on obrócił się. Ona uciekła, aż jej spódnica poleciała do góry — on za nią. Nie trwało ani pół minuty. Wraca z nożem w ręku i bochenkiem chleba, — stanął, jakby nam się przypatrywał — oto, przed chwilką dopiero. Teraz wszedł tamtemi oto drzwiami, powiadam wam, nie ma wcale głowy, tak, jakby mu ją ucięli.

W tej chwili w tyle ciżby powstało zamięszanie, a chłopak, robiący obserwacye na przedzie, musiał się ustąpić małej, rezolutnie naprzód postępującej procesyi; na przodzie Hall, bardzo czerwony i zdeterminowany, potem konstabl Bobey Jaffers, policyant wioski, a na ostatku mądry kowal, Wadgers. Przyszli oni, uzbrojeni w rozkaz aresztowania.

Z tłumu opowiadano im głośno rozmaite najświeższe szczegóły.

— Z głową albo bez głowy — mówił odważnie Jaffers, — ja go mam aresztować, i z głową albo bez głowy, dostawię do kozy!

Hall wszedł na stopnie, podszedł do drzwi bawialni, które nie były zamknięte i rzekł:

— Konstablu, pełń twój obowiązek!

Jaffers wszedł naprzód, potem Hall, potem ostrożny Wadgers. Zobaczyli w półświetle naprzeciw siebie postać bez głowy. W jednej ręce, odzianej w rękawiczkę, trzymała ta postać resztkę sporego kawałka chleba, a w drugiej skórkę z sera.

— To jest on — powiedział Hall.

— Co to jest do dyabła? — zapytał gniewny głos, wychodzący z ponad kołnierza stojącej przed nimi postaci.

— Pan jesteś przeklęcie sprawny ptaszek — zawołał Jaffers — ale z głową czy bez głowy, w rozkazie jest napisane „osobę," a obowiązek jest obowiązkiem.

— Wara odemnie! — zawołała postać, cofając się. W jednej chwili resztki chleba i sera leżały na ziemi, a Hall prędko schwycił nóż, leżący na stole, ażeby go zabezpieczyć. Obcy tymczasem zdjął rękawiczkę z lewej ręki i rzucił ją w twarz Jaffers'owi. Ten, przerywając natychmiast odczytywanie rozkazu aresztowania, schwycił jego ramię bez ręki i dopadł do niewidzialnego gardła. Dostał wprawdzie potężne kopnięcie nogą, tak, że krzyknął z bólu, ale nie puścił tego, co trzymał. Hall rzucił przez stół nóż, trzymany w ręce, Wadgers'owi, który stanowił niejako rezerwę czynnego oddziału, a sam pospieszył naprzód, gdy Jaffers i lokator, mocując się i bijąc ze sobą, rzucili się na bok, prze-

wracając się na ziemię przez krzesło, które także upadło z hałasem.

— Chwytaj go za nogi — zawołał przez zęby Jaffers.

Hall usiłował działać podług tej instrukcyi, ale otrzymał kopnięcie pomiędzy żebra, które go chwilowo ubezwładniło. Wadgers widząc, że nieznajomy bez głowy odwrócił się i trzyma pod sobą Jaffers'a, ostrożnie zrejterował do drzwi z nożem w ręku i tu wpadł na Huxtera i woźnicę z Sidderbridge, którzy przybywali na pomoc zagrożonemu prawu i porządkowi. W tej samej chwili spadły z trzaskiem trzy albo cztery flaszki z popchniętej szafy i przejmujący odór rozszedł się po pokoju.

— Poddam się, poddam! — zawołał lokator, chociaż Jaffers był pokonany i w następnej chwili podniosła się, dysząc, dziwaczna postać bez głowy i bez rąk, zdjęła bowiem także prawą rękawiczkę. — To się na nic nie zda — mówił, jakby chwytając oddech.

Było to najdziwniejszą w świecie rzeczą, słyszeć ten głos, wychodzący z próżni — ale wieśniacy w Sussexi nie tracą nigdy zimnej krwi — i Jaffers, podniósłszy się z trudnością, wydobył z kieszeni parę kajdanków. Wtedy dopiero wytrzeszczył oczy.

— Tam do licha — zawołał — niema ich na co założyć!

Nieznajomy pociągnął ramieniem wzdłuż kamizelki i cudownym sposobem wszystkie guziki, których się jego rękaw dotknął, były odpięte. Potem nachylił się i robił coś koło obuwia i skarpetek.

— Dla Boga! — zawołał nagle Huxter — to wcale nie jest człowiek. To są tylko próżne suknie. Patrzcie! Tu przez jego kołnierz widać podszewkę jego surduta aż do środka. Mógłbym rękę wło...

— Wyciągnął swoją rękę, ale ta w powietrzu spotkała się z jakąś przeszkodą i cofnął się prędko z wykrzyknikiem zdziwienia.

Po co pan kładziesz palce do mojego oka? — zawołał gniewnie ten sam głos z powietrza. — Jestem tu cały, głowa, ręce, nogi i reszta, ale tak się zdarzyło, że jestem niewidzialny. To jest przeklęta nieprzyjemność, ale tak jest. Chociaż to nie jest racya, ażeby każdy głupi bałwan z Iping miał prawo mnie tłuc!...

W tej chwili ubranie całe odpięte i wolno wiszące na niewidzialnych podporach, podniosło się, rękawami wziąwszy się pod boki.

Kilku innych mężczyzn weszło tymczasem do pokoju, tak, że był prawie zapchany.

— Niewidzialny, co? — mówił Huxter, ignorując niepochlebny epitet, udzielony mu przez nieznajomego — któż na świecie słyszał o czemś podobnem?

— Jest to bardzo dziwne, ale nie jest żadną zbrodnią, a za co mnie napada konstabl?

— O, to zupełnie co innego — rzekł Jaffers. — Bez wątpienia, jest nie łatwo zobaczyć pana w tej ciemności. Ale ja mam rozkaz aresztowania i rozkaz jest w porządku. To nie jest wedle niewidzialności, ale wedle kradzieży. Na probostwie włamano się i zabrano pieniądze.

— No i cóż?

— A wedle okoliczności, pokazuje się...

— Bajki i głupstwa — odrzekł niewidzialny człowiek.

— Tak się należy spodziewać. Ale ja mam rozkaz aresztowania, a obowiązek jest obowiązkiem...

— Zresztą — mówił obcy — ja pójdę, ja sam pójdę. Ale bez kajdanków.

— Taka jest reguła — odrzekł Jaffers.

— Bez kajdanków — powtórzył niewidzialny człowiek dobitnie.

— Przepraszam pana, ale — parlamentował Jaffers.

Naraz postać przed nim usiadła i nim ktokolwiek pojął o co chodzi, spodnie, buty i skarpetki obcego leżały pod stołem. Potem podniósł się szybko i zrzucił żakiet.

— Hej, hej, daj no temu pokój! — krzyknął Jaffers, pojmując nakoniec, na co się zanosiło. Chwycił za kamizelkę, ta zaczęła się szarpać i koszula wyśliznęła się, a kamizelka została próżna w ręce konstabla.

— Trzymajcie go! — wrzasnął Jaffers — skoro on raz zrzuci ubranie...

— Trzymajcie, trzymajcie! — wołali wszyscy i rzucili się na poruszającą się białą koszulę, która w tej chwili była już jedyną widzialną rzeczą u nieznajomego.

Rękaw koszuli dał potężnego kułaka w twarz Hallowi, który zbliżał się z szeroko otwartemi ramiony. Hall potoczył się w tył na starego grabarza, który szedł za nim. Koszula podniosła się w górę, trzepała się konwulsyjnie przez chwilę, tak, jak porusza się zwyczajnie, gdy ją zdejmujemy przez głowę. Jaffers chwycił ją, ale tylko pomógł do jej zdjęcia i dostał w twarz niewidzialną, lecz silną pięścią. Podniósł w okamgnieniu swą urzędową laskę i gruchnął z nią z całej siły — Teddy Henfrey'a w głowę.

— Trzymajcie, trzymajcie! — wołano, chwytając i poruszając się w próżni. — Zamknąć drzwi! Nie wypuścić go! Ja trzymam coś! Nie, tutaj jest!

Istna wieża Babel głosów. Zdawało się, że każdy z obecnych w pokoju równocześnie oberwał szturchańca, a Sandy Wadgers, mądry kowal, mając zaostrzony jeszcze rozum przez potężne uderzenie w nos, otworzył zamknięte drzwi i dał sygnał do rejterady. Inni, dążąc za nim, zostali przez chwilę wciśnięci w kąt przy drzwiach. Szturchańce się sypały; unitarianin Philips miał wybity ząb przedni, a Henfrey naderwane ucho. Jaffers dostał uderzenie pod brodę, a obróciwszy się, schwycił w tem ogólnem zamieszaniu coś, — pomiędzy nim a Huxterem. Poczuł muszkularną pierś, a w chwilę później cały ten kłąb wzburzonych, mocujących się ludzi wytoczył się do sieni.

— Mam go! mam! — krzyczał Jaffers stłumionym głosem, zataczając się w środek tłumu i mocując się z niewidzialnym przeciwnikiem, aż żyły wystąpiły mu na purpurowej z wysiłku twarzy.

Ludzie, popychani na prawo i lewo, w miarę, jak ta niezwykła walka posuwała się szybko ku drzwiom wchodowym gospody, ustępowali się, a i przeciwnicy, z których widać było tylko jednego, stoczyli się z sześciu stopni na dwór. Jaffers krzyczał, ledwo już mogąc dobyć głosu, ale mocno trzymając niewidzialnego przeciwnika. W tem obrócił się i spadł ciężko głową w dół na żwir, którym był wysypany plac przed gospodą. Wtedy dopiero ręce jego otworzyły się.

Było jeszcze słychać krzyki: „Łapcie go!“ i „Niewidzialny!“

Młody chłopak, obcy w Iping, poskoczył naprzód, schwycił coś, lecz został odepchnięty i upadł na leżącego konstabla. W połowie ulicy, kobieta jakaś wrzasnęła przerażona, popchnięta niewidzialną siłą, a pies, zawzięcie szczekający, otrzymał silne kopnięcie i uciekł, skomląc, na podwórze Huxtera. Tak skończyła się ucieczka niewidzialnego człowieka. Przez chwilę ludzie stali jeszcze, krzycząc i gestykulując — potem przyszła panika i rozprószyła ich po wsi, jak powiew wiatru rozprasza kupę zeschłych liści. Tylko ofiara obowiązku, Jaffers, leżał nieruchomo z twarzą do góry i z podniesionemi kolanami przy schodach gospody.

## ROZDZIAŁ VIII.

### *W przejściu.*

W tym samym czasie, p. Gibbins, amator-przyrodnik, zamieszkały w tej okolicy, spoczywał na obszernem błoniu, gdzie herboryzował od rana. Sądził, że jest przynajmniej o pół mili oddalonym od wszelkiego ludzkiego stworzenia i trochę się zdrzemnął. W tem naraz blizko siebie usłyszał odgłos kichnięcia i kaszlu, a potem szereg zawziętych przekleństw. Obejrzał się zdziwiony, lecz nie zobaczył nikogo. Jednakowoż słyszał głos ciągle. Głos ten klął dalej z przedziwną rozmaitością i doborem przekleństw. Zdawało się Gibbinsowi, że słyszy go coraz bliżej, a potem znów w coraz większem oddaleniu w kierunku do Adderdean. Potem usłyszał jeszcze spazmatyczne kichanie, a potem już nic zupełnie. Gibbons nie wiedział nic o nadzwyczajnych wypadkach w Iping tego poranku, ale fenomen, obserwowany przez niego, był tak dziwny, że naturalista zerwał się na równe nogi, zupełnie straciwszy swój filozoficzny spokój, i tak prędko, jak tylko nogi go chciały nieść, podążył do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# FROZO.

## Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

31) (Ciąg dalszy.)

Schowałem list do kieszeni. Muraki patrzał na to obojętnie. Po raz ostatni rzuciłem okiem na zmarłą i w głębi duszy czułem się zawstydzony, że mogłem na chwilę zapomnieć o jej losie.

— Czy mamy wracać teraz, Paszo? — zapytałem.

— Skoro tylko zechcesz, lordzie Wheatley — odparł. A tem formalnem odezwaniem się do mnie, dał mi do zrozumienia w delikatny sposób, że czas udawania przyjaźni minął pomiędzy nami.

Wyszedłem za Murakim z szaletu, który jak zwykle postępował miarowym krokiem. Gdyśmy przechodzili obok straży, zatrzymał się, aby powiedzieć, że wkrótce przyśle dwie kobiety do szaletu, które otrzymają od niego pozwolenie wejścia, ale zresztą nikomu nie wolno tam wchodzić, jedynie w tym razie, gdyby przysłał oficera z innym rozkazem. Po załatwieniu tej czynności, szedł dalej przedemną w zupełnem milczeniu. I mnie nie chciało się mówić. Miałem dość dużo do myślenia, wiele rzeczy na głowie. Lecz teraz na świeżem powietrzu niemiłe uczucie jakiego doznawałem w szalecie, zaczęło zwolna przechodzić.

Znowu byłem silny i odważny i lepiej przysposobiony na wszystko co spotkać mnie miało, a co jasno widziałem przed sobą. Muraki znalazł narzędzie. Wypuścił z więzienia Konstantego, aby on zrobił to, czego Muraki nie mógł. Moi towarzysze byli daleko, na morzu. Straszny cios wisiał nademną i mógł spotkać mnie lada chwilę, ale wszakżeż miałem widzieć się z Frozo w czasie nieobecności Murakiego i ta myśl dawała mi otuchę. On bowiem nie wiele przywięzywał znaczenia do tajemnego przejścia i uważał je tylko za średniowieczny zabytek.

Stanęliśmy przed domem i weszli razem do sali. Przechodząc przez podwórze spostrzegłem nową wartę, z frontu domu ujrzałem także dwóch ludzi na straży, a cała gromada ich z oficerem na czele czekała na Murakiego, aby pójść na nocną wyprawę.

Pasza usiadł i pisał, a skończywszy, rzekł:

— Uwiadomiłem Lady Eufrozynę, że oczekujesz ją tutaj za pół godziny i wolno jej zostać z tobą tak długo jak zechce. Czy tak dobrze?

— Najzupełniej. Bardzo jestem wdzięczny Waszej Ekscelencyi.

Pasza skłonił się na to z godnością i zwracając się do podoficera pełniącego przy nim służbę, rzekł: „Pod żadnym warunkiem nie wolno przeszkadzać lordowi Wheatley dziś wieczorem. Musisz naturalnie pilnować straże z tyłu i z przodu dworu, ale tu w żadnym razie wchodzić im nie wolno‟.

Po wydaniu tego rozkazu Pasza milczał przez chwilę. Zapalił cygareto i palił je powoli, poczem zgasił je — co mu się nigdy przedtem nie zdarzało — zapalił drugie i zaciągał się zwolna. Wiedziałem, że ma coś do powiedzenia aż wreszcie odezwał się, kiedy teraz znowu byliśmy sami.

— Byłoby daleko lepiej, rzekł, gdyby ta biedna kobieta, której smutny koniec szczerze mnie boli, była pozostała przy życiu, a zamiast jej, umarła ta dziewczyna, i tu spojrzał na mnie znacząco.

— Co? gdyby była umarła Frozo! zawołałem przejęty wzruszeniem.

— Tak jest, gdyby była umarła Frozo. Bylibyśmy wspólnie powiesili Konstantego, wspólnie zapłakali nad jej grobem i każdy z nas byłby odjechał do domu z miłem wspomnieniem — ty do twej narzeczonej — ja do mej pracy i obowiązków. I bylibyśmy wzajemnie przebaczyli sobie nasze małe nieporozumienia.

Na te jego wywody co byłoby lepiej, nic nie odpowiedziałem. Wrażenie, jakie jego słowa zrobiły na mnie, przekonały mnie dostatecznie czem Frozo była dla mnie. Ubolewałem nad losem Franceski, ale to stokroć razy było mi znośniejszem niżeli utrata Frozo, o czem Muraki mówił z taką obojętnością.

— Tak, tak, byłoby to o wiele lepiej, wtrąciłem, to jest, abyś Paszo postępował jako uczciwy człowiek i pozwolił lady Eufrozynie mieć swą własną wolę.

— A czy także nie byłoby lepiej, rzekł z uśmiechem znowu, gdybyś ty lordzie Wheatley postępował jako uczciwy człowiek i powrócił do miss Hipgrave? — Ostatnie te słowa uwydatnił złośliwym śmiechem, poczem wzruszył ramionami, mówiąc: My mężczyźni jesteśmy wszyscy niewolnikami, tak to pewna, wszyscy niewolnikami

Wstał i zabierał się do odejścia zarzucając na ramiona długi żołnierski płaszcz. Jego chwilowe wahanie, lub wyrzuty sumienia przeszły, znowu był zimny i zdecydowany.

— Zapewne jutro rano się zobaczemy, rzekł i ostatecznie załatwimy naszą sprawę. Czy istotnie nie chcesz zmienić twego postanowienia, lordzie

— Obstaję przy tem, co raz powiedziałem, odparłem i tu jego ironiczne, maską pokryte oblicze, pobudziło mnie do najwyższej pasyi.

Nie, nie zmienię tego co postanowiłem, możesz robić ze mną, Paszo, co ci się podoba, możesz sprowadzić przekupionych zbójów, aby mnie zamordowali, tak jak to zrobiłeś już, przekupując Konstantego.

On spojrzał na mnie zdumiony moją otwartością, jakkolwiek domyślał się, że zamiary jego były mi jasne.

— Masz na sumieniu śmierć tej biednej kobiety, Paszo, — zawołałem namiętnie, — i tak samo będziesz mieć moją, jeżeli podobny los mnie spotka. Nie twoje narzędzie, ale ty będziesz za to odpowiedzialnym.

— Ja? odpowiedzialnym! — powtórzył szyderczym głosem, jakkolwiek zbladł widocznie.

— Odpowiedzialnym! przed kim?

— Przed Bogiem, — odparłem.

On uśmiechał się szyderczo.

— To co innego — rzekł. — Spodziewałem się, że powiesz przed publiczną opinią. Mówisz jak uczciwy człowiek, a z gadaniny ludzkiej nic sobie nie robię. A zatem będę odpowiedzialny — lecz w takim razie czy ty nie będziesz tak samo? i Frozo — dodał po krótkiej chwili milczenia.

Wyczerpała się moja cierpliwość, nie byłem w stanie się powstrzymać. Poskoczyłem szybko i chciałem rzucić się na niego, poczem niezawodnie byłby kazał pod strażą zaprowadzić mnie do więzienia. Ale to nie było jego zamiarem. Za wiele dał mi do zrozumienia, ażeby módz zadowolić się czemś innem jak moją śmiercią i pod żadnym warunkiem nie chciał zmienić tego co postanowił. Zmierzał ku drzwiom mówiąc do mnie, a gdy poskoczyłem ku niemu, szybko otworzył drzwi i wyszedł. Tym sposobem wywinął się z rąk mych zręcznie i zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Ironiczny jego śmiech doszedł mych uszu, gdy wycieńczony padłem na krzesło pełen żalu, że nie mogłem wywrzeć na nim mego gniewu, chociaż z drugiej strony byłem kontent, że tak się nie stało.

Słyszałem miarowe kroki marszu towarzyszących mu ludzi na drodze, które zwolna ginęły w oddali i znowu zrobiło się cicho. Spojrzałem na okół po sali, nie było nikogo prócz mnie.

Wstałem, aby zajrzeć do kuchni, ale i tam nie było nikogo, Muraki dotrzymał słowa; byliśmy sami. Z frontu dworu stała straż, z tyłu tak samo, ale dwór należał do mnie. Znowu nadzieja powstała w mem sercu, i tu spojrzałem na wywyższenie pod schodami, które otwierało drzwi do ukrytego przejścia. Na moim zegarku była jedynasta, wiatr zawiewał łagodny noc była piękna, księżyc zaglądał do pokoju przez wązkie szyby okien. Nareszcie była to chwila wolności, której Muraki dozwolił mi używać.

Ale właśnie w tej chwili przyszło na mnie coś jakoby jasnowidzenie, które dreszczem mnie przeszło i zamieniło nadzieję moją w obawę i podejrzenie. Bo czyż można było wątpić, że Muraki Pasza nie będzie czuwać nad wykonaniem swych planów. Jeżeli nieprzyjaciel otwarcie opuszcza pobojowisko, robi to w pewnym celu, a gdy wskazuje drogę wyjścia, musi być w tem zasadzka. Takie różnorodne myśli przechodziły mi przez głowę, gdy teraz znowu patrzałem na drzwi prowadzące do tajemnego kurytarza. Straże z frontu dworu, straże z tyłu, jakżeż więc można było ratować się ucieczką. Jedyna droga była przez podziemny kurytarz, a w tem mogła być zasadzka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Ch. Kröner.

PRZY ŹRÓDLE.

Album „Pracy.“

Drukiem „Pracy.“

# DZIAŁ ILLUSTROWANY.



**JAN ZAMOYSKI,**
wielki hetman koronny.

## *Jan Zamoyski i zamoyszczyzna.*

IV.

Kiedy Jan Zamoyski fundował z rozległych dóbr swoich ordynacyę, starał się, aby całość była możliwie zaokrągloną. W tym celu nabywał poszczególne włości klinem się wbijające w ordynacyę. Oczywiście, że płacił hojnie, więc każdy skwapliwie naprzaszał się ze swoim folwarkiem, wiedząc, iż za otrzymaną cenę gdzieindziej podwójną a nawet potrójną ilość ziemi nabędzie.

Tylko jeden Andrzej Górka, kasztelan międzyrzecki, ani chciał słyszeć o sprzedaży swego klucza Szczebrzeskiego, a raczej feodalnej baronii. Szczebrzeszyn bowiem, łącznie z okolicą, jeszcze za czasów króla Ludwika Węgierskiego otrzymał prawo dziedziczne, potwierdzone później przez króla Władysława Jagiełłę. Dziedzice szczebrzescy mieli przywilej sądów, zarówno grodzkich jak i ziemskich. Nietylko mieszczanie, lecz i szlachta okoliczna, występowała wobec właściciela Szczebrzeszyna w charakterze wasalów.

Jedyny to był zakątek kraju urządzony na wzór lenności niemieckich z tytułu wspomnianego przywileju, danego Dymitrowi Gorayskiemu. Od Gorayskich przeszedł Szczebrzeszyn do Jana Amora Tarnowskiego, ten zaś sprzedał dobra Górkom, znakomitej rodzinie wielkopolskiej.

Kiedy Jan Zamoyski fundował na terytoryum wsi Skokówki warowny Zamość i szybko go zaludniał, Szczebrzeszyn blizko o dwieście lat wcześniej był już miastem, a na zamku Szczebrzeskim rezydował Andrzej hrabia Górka, istny typ barona feodalnego, nie lubili go zarówno mieszczanie, jak i szlachta, nietylko z powodu pychy nadmiernej, lecz i dlatego, że jako kalwin, fanatycznie nienawidził katolicyzmu. Toć dziad jego kościół katolicki w Szczebrzeszynie zamienił na zbór kalwiński, a zewsząd sprowadzał swoich współwyznawców, darząc ich różnemi przywilejami.

Sarkano na to i Górków uważano za tyranów. Kilku ziemian z powiatu Szczebrzeskiego chętnie wioski swe Zamoyskiemu sprzedało, byleby tylko uwolnić się z wasalstwa. Andrzej Górka z wielkim kanclerzem i hetmanem nie śmiał zadzierać, więc go z zależności lennej jako właściciela nabytych włości zwolnił. Ale na delikatną propozycyę sprzedaży całego klucza odpowiedział odmownie.

Jan Zamoyski był bezstronny i przemożnych swych wpływów dla prywaty nie używał; dowodzi tego fakt następujący: Podczas pożaru zamku w Szczebrzeszynie zgorzało i archiwum, a z niem i dokumenty na prawo lenne. Namawiano kanclerza, aby wydaniu nowych dokumentów odmówił.

Zamoyski z oburzeniem pokusę tę odrzucił i Andrzej Górka otrzymał w Lublinie za podpisem króla Stefana Batorego, oraz kanclerza, potwierdzenie dawnych prerogatyw.

Niedługo się tem cieszył, a jego spadkobiercy sami zaofiarowali Zamoyskiemu sprzedaż klucza, który z

gęste, lepkie błoto, a dodaję, że od tygodnia kropla deszczu nie spadła.

— Cóż tu się musi dziać w czasie wiosennych roztopów? — pytam znajomego Szczebrzeszanina.

— Bywamy po kilka dni, a nawet tygodni odcięci od świata — odpowia-

Do starożytności Szczebrzeszyna należy slup murowany, stojący w pośrodku ulicy Zamoyskiej z figurami świętych, z datą r. 1622. Według tradycyi miejscowej, figura ta została wzniesiona na pamiątkę zwrotu kościoła katolickiego bezprawnie przez kalwinów zabranego.



**Park w Zwierzyńcu.**



**Gimnazyum szczebrzeskie.**

miastem i przyległemi włościami został do ordynacyi wcielony.

Skutkiem wspomnianych przywilejów juryzdykcyjnych, Szczebrzeszyn miał zamek, miejsce sądów grodzkich i ziemskich, a przytem tak jak wiele innych miast, murem był opasany i wałami wzmocniony.

Z tych wszystkich zabytków dochowały się tylko szczątki ruin zamku. Był on zbudowany na pochyłości jednej z gór położonych nad miastem, od wierzchołka zaś góry głębokim oddzielony przekopem. Zewnętrzny obwód stanowił trójkąt, taką bowiem figurę tworzą widoczne jeszcze podotąd wały.

Dzisiejszy Szczebrzeszyn z powodu gór okalających miasto, malowniczo się przedstawia. Góry te od strony wschodnio-północnej ciągną się długim, blizko sześciomilowym pasem aż pod miasteczko Góraj, założone przez pierwotnych dziedziców wspomnianych już Gorayskich. Z wschodniej strony oblewa Szczebrzeszyn rzeka Wieprz, płynąca zygzakowato. Ztąd właśnie jej nazwa, albowiem koryto rzeki czyni wciąż dziwaczne załamy, niby powierzchnia gruntu zrytego przez wieprza.

Miasto od strony rzeki z błoni i łąk nadwieprzańskich imponująco się przedstawia, dzięki właśnie falistemu położeniu i obfitości ogrodów na stokach gór rozmieszczonych. Ale ujechawszy po okropnej, karkołomnej eksszosie, w pierwszej ulicy widzi się nędzną, opuszczoną mieścinę, z przeważającą ludnością niechlujnego, ubogiego proletaryatu żydowskiego.

Wjazd mój do Szczebrzeszyna odbywał się w połowie lipca! Mimo to, koła bryczki po osie wrzynały się w

da z rezygnacyą. — W rynku jeszcze jest gorzej.

Kiedy wjechaliśmy w rynek, towarzysz pokazuje mi dół, rzekąc:

W tem miejscu przed kilkunastu laty utonął włościanin z wozem i z koniem w błocie...

Do Szczebrzeszyna daje się w zupełności zastosować znowu anegdota o Pińszczyznie, gdzie istnieje pięć żywiołów.

— Jakto pięć? przecież są tylko cztery: woda ziemia ogień i powietrze.

— A w Pińszczyznie piąty żywioł stanowi... błoto!

Szczebrzeszyn miał przed laty gimnazyum, utrzymywane kosztem ordynacyi. Słynęło ono z doboru nauczycieli, zwłaszcza gdy nastąpiła reforma szkolna, za margrabiego Wielopolskiego.

Z kościołów jest tu fara, pod wezwaniem św. Mikołaja. Ładny to gmach w stylu Odrodzenia. Szczyt ściany głównej ma wierzyczkowaty wygląd, a na jej czele wznosi się wieża dwupiętrowa kopułą drewnianą zakończona.



**Park w Zwierzyńcu.**

Krótko gościłem w grodzie Szczebrzeskim o świetnej przeszłości, dziś zaledwie że wegetującem miasteczku, które może się kiedyś i dźwignie, gdy zapowiadana kolej żelazna przetnie Zamoyszczyznę. Ze Szczebrzeszyna podążamy do Bodaczowa i Michałowa, przemysłowych kluczów ordynacyi (cukrownia i młyny), aby następnie na dłuższy wypoczynek zawitać do uroczego Zwierzyńca, stanowiącego *centrum* i *fundum* państwa Zamoyskiego.

Kończąc na tem treściwy opis cząstki Zamoyszczyzny w trzechsetną rocznicę zgonu jej wiekopomnego twórcy, nadmieniam, że obecny ordynat (czternasty z kolei) Maurycy hr. Zamoyski z wielkim pietyzmem utrzymuje wszystkie pamiątki po swoim znakomitym przodku, jak również dokłada wszelkich starań, aby pierwszemu warunkowi statutu ordynackiego („na chwałę Bożą i pożytek Rzeczypospolitej'') w miarę możliwości zadosyćuczynić.

Zamoyszczyzna przenosi rozmiarami swemi niejedno udzielne księstwo niemieckie (ordynacya zajmuje $34^1/_2$ mili kwadratowych powierzchni) — ciekawy to ze wszech miar zakątek kraju, ustrój zaś ordynacki wyciska na nim swe piętno z rozmaitych względów nader dodatnie.

I gdy się oczyma duszy sięgnie w przeszłość „górną i chmurną,'' gdy się uprzytomni postać duchową Jana Zamoyskiego, dostrzeże się w genialnym mężu tym budowniczego dwóch ustrojów: Wielki kanclerz budował Rzeczpospolitą nowożytną, a ziemianin-magnat budował ordynacyę.

*S. Antoniewski.*

Aër.

# Złudzenia.

Opowieść
z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.

7) (Ciąg dalszy.)

V.

Jeżeli główną cechą dworu księcia Józefa Poniatowskiego była pewna dążność ku francuzczyźnie i hołdowaniu obcym, nie brakło także w Warszawie domów, które z całą świętą czcią pielęgnowały obyczaje narodowe i trzymały się na tej stopie, jakby wiek XVIII. jeszcze się nie skończył i jakby nic a nic się nie zmieniło w położeniu kraju.

Stosunków z cudzoziemcami wystrzegano się, jak zarazy, a ponieważ w stolicy dość było trudno ich uniknąć, zamknięto się więc u siebie. Z przezornością i rzadko wybranym gościom otwierano podwoje i o ile możności, jak najmniej udzielano się na zewnątrz.

Ostrożności te, prawdziwie kwaterunkowe, sprawiały, że nawet duch sceptyczny XVIII. w. tutaj nie zawiał, że ignorowano całkiem nowe pojęcia, a dawna patryarchalność, dewocya i starożytny prosty obyczaj kwitły, jakby za Wazów, a nawet za Zygmuntów.

Prawdziwymi typami towarzystw takich były domy pani Lanckorońskiej, kasztelanowej Połanieckiej i pani Urszuli Wielopolskiej, starościny krakowskiej.

Obok tych jednak nie brakowało i innych szczerze polskich domów, tę po

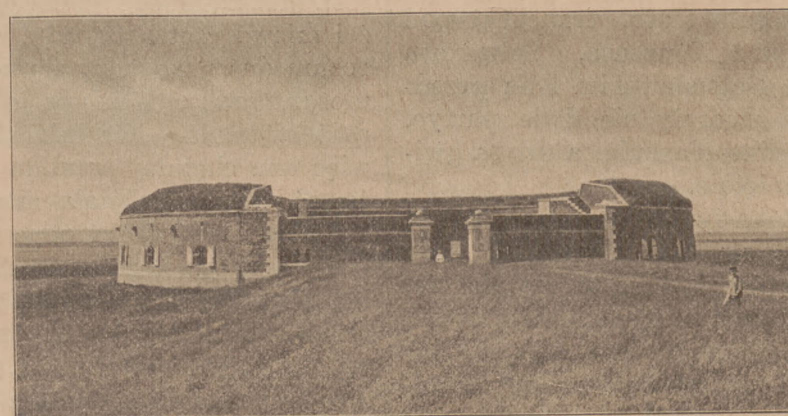


**Szczebrzeszyn.**
Patrz artykuł: Jan Zamoyski i zamoyszczyzna.

nad poprzednimi przewagę mających, że znać tu już było pewien postęp, pewne rachowanie się z chwilą bieżącą i łączność ze światem zewnętrznym.

Do takich należał dom Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego, tudzież Stanisława Sołtyka, stolnika krakowskiego i żony jego Sapieżanki z domu. Lecz kiedy Małachowski tak z powodu zdrowia, jak i z przyczyny ostatnich klęsk krajowych, najczęściej przebywał na wsi, Sołtykowie prawie wyłącznie gromadzili koło siebie wszystko, co oddychało duchem szczerze polskim, co nadziei nie traciło i do pracy organicznej ochocze posiadało ręce.

Zaledwie więc państwo stolnikow-



**Ruiny warowni w Zamościu.**
Patrz artykuł: Jan Zamoyski i zamoyszczyzna.

stwo do Warszawy zawitali z dziedzicznych swych Chlewisk, do ich podwoi cisnęli się liczni goście. Młodzież w celu zabawy głównie biegła pod Blachę, tu zaś gromadzili się przeważnie ludzie starzy, poważni i uczeni.

Stałym więc gościem tutaj był ks. biskup Krasicki, póki go śmierć z tego świata nie zabrała; na każdem zebraniu spotykałeś tu maleńkiego człowieczka, karła niemal, który uczonością i pracą największym wyrównał olbrzymom, a był biskupem zenopolitańskim i zwał się z cudzoziemska Albertrandi. Obok niego z okiem tęsknem, zadumanem, melancholicznem, milczący prawie zawsze, znajdował się ks. Woronicz, ówczesny proboszcz z Powsina, ks. Piramowicz, kanonik z Międzyrzeca, ksiądz Karpowicz słynny mówca, biskup Węgierski, Franciszek Ksawery Dmochowski i młody, do przyszłej swej sławy kładący fundamenty, Ludwik Osiński.

Obowiązek utrzymania dobrego humoru w pewnym stopniu dźwigali na sobie dwaj księża także: autor gramatyki polskiej Onufry Kopczyński i ks. Stanisław Staszyc. Ożywiali oni towarzystwo ciągłymi swoimi sporami, wiadomo bowiem, że Staszyc wiele miał pretensyi do filologii, na ustanowione przez Kopczyńskiego prawidła gramatyczne nie zgadzał się a skoro tylko z nim się spotkał, natychmiast wyzywał do dysputy. Kopczyński najczęściej pobijał go argumentami, że przeciwnik jego nie ma prawa dowodzić o gramatyce, nie umie bowiem pisać swego własnego nazwiska, pisząc je Staszic, zamiast Staszyć lub Stasic.

Po nad tych dwóch jednak celował dowcipem ks. trynitarz Karpiński, brat Franciszka poety, który także do wierszyków miał dar prawdziwy, a nieraz nimi skarcił, a nawet ukłół boleśnie. Opowiadają, że kiedy raz w licznem zgromadzeniu przy stole, pewna kasztelanowa puściła się w rozprawy teologiczne z księżmi, mąż jej, zgorszony tem, sfukał ją, mówiąc, że nie ma prawa rozprawiać o teologii, skoro zapewne nie wie nawet, ile jest Sakramentów św.

O. trynitarz, który cokolwiek wiedział o niezbyt osobliwem pożyciu tej pary małżeńskiej, odezwał się natychmiast:

*Zapytał się mąż żony: Sakramentów ile?*
*Sakramentów jest siedm — odpowie mu żona.*
*Jakto siedm? Sześć tylko, jeśli się nie mylę,*
*Odkąd z małżeństwem pokuta złączona.*

Z natury rzeczy już wynikało, że samo zbieranie się liczne ludzi, pracujących nad nauką, musiało mieć korzystne dla kraju owoce; tu też powstał pierwszy projekt i pierwsze zawiązki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tu Bogusławski znajdował zachętę i pomoc,

stawiając trudne kroki na polskiej scenie.

Z tego zaś wyłącznego umiłowania, co swoje, wynikać musiało patrzenie z pod oka na tych, którzy się rozmiłowali we francuzczyźnie, a ilekroć przyłączyły się do tego kobiece ploteczki, lub drobne towarzyskie zawiści, przychodziło nieraz między domem Sołtyków, a pałacem pod Blachą do otwartej wojny. Tak naprzykład pani Tyszkiewiczowa popierała teatr francuzki pod dyrekcyą pana Toureuse, Sołtykowa zaś była za Bogusławskim i na przedstawieniach zbierały się dwie partye, z których jedna klaskała, a druga gwizdała zapamiętale.

Walka taka namiętną i żywą panią Tyszkiewiczową doprowadzała do prawdziwej pasyi, tak, że wahała się, obejmując sama niejako dowództwo nad oddaną jej młodzieżą, dawać z loży znaki, kiedy z większym lub mniejszym zapałem sykać lub klaskać należy.

Z tej to racyi Cypryan Godebski, należący do stronnictwa Sołtykowej, nie wahał się wydrwić kalectwa hr. Tyszkiewiczowej i po odniesionym przez nią tryumfie w ten sposób pisał:

*Krzyknęła, zagrzewając swych stronników męstwo:*
*„Jam fortuna, bom ślepa, więc pewne zwycięstwo!“*

Podobne jednak starcia bywały rzadkie, poskramiał je bowiem dobry ton, pamięć na zasługi księcia Józefa, i towarzystwa, choć niezbyt często odwiedzały się wzajemnie. Jeśli zaś przyszło do otwartego zerwania, występowały jako medyatorki świętej zgody panie Wielopolska lub kasztelanowa Połaniecka i *decorum* przynajmniej o tyle, o ile zostawało zachowane.

Zapewne, w surowem pojmowaniu narodowego obowiązku tory, po jakich kroczył dwór z pod Blachy, wydawać się mogły zdrożnymi, ale wrażenie podobne trwało tylko dopóty, dopóki się nie poznało bliżej głównej osoby, księcia Józefa, jak również zaprzeczyć nie można było i tego, że w tem zasmakowaniu we francuzczyźnie było coś, jakby przeczucie wypadków, które niebawem spaść miały na kraj.

Że prądy takie rzeczywiście podówczas istnieć mogły w narodowym instynkcie, znaleśćby można pomiędzy innemi dowód i w tem, że kiedy obok Sołtyków lub dwóch niewiast wspomnianych gromadzili się ludzie starzy, cała młodzież jak na lep, lgnęła do towarzystwa pod Blachą. Ciągnęło ją tam niezawodnie pragnienie zabawy tudzież okoliczność, że dorastająca podówczas młodzież nie celowała wcale wielką inteligencyą i wielkimi duchowymi zapasami.

Zrodzona wśród klęsk krajowych i nienawidząca dzisiejszych swych panów wrogów, ani słuchać chciała o porządnem kończeniu szkół, a poprzestawała na zewnętrznej ogładzie, powierzchownym polorze, na francuzkich manierach i francuzkiem paplaniu.

Młodzież atoli zawsze, jakakolwiek jest, już z samego przywileju młodości miewa często popędy, których sam rozum dać nie jest w stanie, i sercem nieraz zgaduje drogi, po jakich jej chodzić wypada. Nie lubiła Prusakow, więc tem chętniej polubiła Francuzów, że zaś bawić się chciała, za egidę przeto tej zabawy wybrała obyczaje narodu, posiadającego najniezawodniej najwięcej zmysłu w tym względzie. Starzy ludzie, zbierający się w obszernych komnatach domu Sołtyków, wprawdzie zrzędzili na owo uganianie się za zabawą, ale jeżeli w ich pamięci świeżej tkwiły jeszcze dokładnie klęski, przez jakie kraj niedawno przeszedł, mniej już o tem pamiętała młodzież, a wiek domagał się praw swoich.

Do tego przyczyniły się jeszcze zewnętrzne okoliczności, wynikające już z przyczyn czysto ekonomicznych. Ogólne zubożenie kraju zaczęło ustępować przy kilkoletnim pokoju, poczciwa ziemia polska rodziła obficie. Prusacy otworzyli produktom obszerne rynki zbytu, a pieniędzy na przystępnych warunkach i na nizkie procenty dostarczali na każde żądanie obywatela.

Szlachcic nie zważał, że ów nieograniczony, a nieskończenie ułatwiony kredyt, to zakrój na przyszłe wywłaszczenie go z ojcowizny, hypotekę więc swą rozmaitemi pożyczkami rządowemi zasmarowywał i cieszył się, że ma pieniędzy wbród, a naokoło taki go dobrobyt otaczał, o jakim mu nawet dziad jego z najlepszych czasów Rzeczypospolitej nie marzył. W takich warunkach z natury rzeczy musiano hulać, a dla hulanki trudno się było przecież udawać do domu Sołtyków, gdzie przeważnie znajdowali się sami prawie starzy, albo księża.

Jeźli w pewnych terminach roku wraz z najpoufalszymi przyjaciołmi składali tu ceremonialne wizyty książę Józef lub pani Tyszkiewiczowa, to na obudwu stronach znać było wyraźny przymus, a młodzież towarzysząca im, już bez ceremonii oglądała się na drzwi, wyczekując jedynie, kiedy nastąpi upragniona chwila odwrotu, z tej nudnej atmosfery.

A jednak, lubo oboje państwo Sołtykowie byli niemłodzi, a ona, naprzód małżonka Potockiego, z drugim już mężem przeżyła lat kilka, był atoli w tej ponurej klatce złotopióry ptaszek, który przecież uwagę młodzieży dawno powinien był zwrócić na siebie, gdyby nie obawa przed nudą w tem poważnem otoczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Złote listki.

*Na tle harmonii i pokoju geniuszu odbija się świat zamarły, świat żywy i świat przyszły, jak na zwierciadle spokojnego morza odbijają się przeciągające obłoki. Równowaga władz estetycznych geniuszu to rozweselenie ducha, a wyraz tego rozweselenia jaśnieje z dzieł jego i rozwesela dusze tych, co się im przypatrują.*

*Karol Libelt.*

* * *

*Miłość nie dba o sławę, na nędzę nie baczy,*
*Bo ona nic nie widzi... Pieniądze zobaczy.*

*Stanisław Bogusławski.*

* * *

*Przekonywamy się coraz więcej, że badanie nauk ścisłych, a mianowicie nauk przyrodzonych, jest najtrwalszą podstawą umysłowego wykształcenia.*

*Jan Baranowski.*

* * *

*Głównymi warunkami wszelkiej akcyi politycznej są: rozum i odwaga.*

*Włodzimierz Spasowicz.*

* * *

*Przesąd jest zielskiem, które wyrasta z nieszczęścia.*

*Bolesław Prus.*

* * *

*Krakus zgromadził wszystkie pokolenia i tak do nich mówił: „Jako ciało bez duszy, jako kaganiec bez ognia, jako świt bez słońca, tak państwo bez rządcy utrzymać się nie może. Znając się, być nie dla własnego użytku, ale dla szczęścia świata przeznaczonym, ślubuję, jeżeli mnie królem obiorą, być nie królem, ale raczej spółrządcą.“ Krakus więc, od wszystkich na króla wywyższony, ustanowił sądy i prawa ogłosił.*

*Marcin Gallus.*

* * *

*Pochlebca prawie dobrze wyćwiczony*
*Jest panom łgarzom cioteczny rodzony.*

*Mikołaj Rej.*

# Wśród Mazurów pruskich.

W położeniu bardzo dogodnem, posiadając komunikacyę najlepszą ze wszystkich miast Mazowsza, nad jeziorem tego samego nazwiska, leży Ełk, przez ludność okoliczną zwany: Ełk, Jełk lub Łek.

Początki Ełka datują z roku 1389, w którym założyli Krzyżacy zamek łecki, jedną z najsilniejszych i najtrudniejszych do zdobycia twierdz — po którym obecnie już śladu nie pozostało. Na miejscu zburzonego w walce ze stanami zamku stanął na wyspie łeckiej dom, dziś służący za więzienie. W roku 1135 powstała nad Łekiem (rzeką) osada — matka dzisiejszego miasta, która według zachowanych dokumentów 150 lat później miała samych polskich mieszkańców. — Ełk zajmuje miejsce bardzo poczesne w historyi kultury Mazowsza pruskiego: w roku



Słup graniczny tuż pod Prostkami w pobliżu Ełku.

1546 posiadał szkołę, niedługo później na partykularz przemienioną, a w Maleczewach pod Ełkiem już w roku 1536 istniała drukarnia. Ełk był siedzibą najliczniejszych może wydawnictw polskich na Mazowszu pruskiem.

Ełk — licząc obecnie do 15 tys. mieszkańców — czyni na nas wrażenie niby wielkomiejskie, chociaż kołownik, mający wątpliwej wartości przyjemność jechania po haniebnym bruku tego miasta, z tej właśnie przyczyny gotów powyższemu twierdzeniu sprzeciwić się stanowczo. Położenie miasta jest, nie przesadzając, piękne, nad brzegiem jeziora wznosząc się na 136 metrów wysokości ponad poziomem morza. Z rzeczy widzenia godnych w samym Ełku wymienię, nowe planty no i pomnik dla poległych w 1870 roku — ten dlatego, że wśród nazwisk poległych za ojczyznę niemiecką napotykamy same polskie nazwiska, przeważnie z końcówką „ski" — czysto niemieckich tylko kilka.

Jak Ełk tak i okolica ma dużo pociągającego. Z poblizkich Siedliskich



Lipa pod Wejnowem przerosła przez kamień.

Gór roztacza się piękny widok na miasto z jednej strony, z drugiej na jeziora i pagórki pobliskie. Niespełna milę na południe-zachód od Ełku dostajemy się, w pobliżu cmentarza („Otrocu") we wsi Sarejki na najwyższy szczyt okolicy Ełku, zkąd najwspanialszy widok na całą okolicę. Tam niby z wody wznosi się miasto, jakoby na wyspie jakiej zbudowane, dalej na prawo białe domki letniego mieszkania Łeczan, wioski Łyty, jeszcze liczne jeziora, a wśród tych jeziór i pagórków wychylają się domki kilku okolicznych wiosek, tam znowu miasteczko Królestwa Polskiego.

Cicha, bezludna droga Grażewa — tatarska, wiedzie nas ku uroczo położonemu jezioru tatarskiemu, w którego kołach jak w zwierciadle odbijają się położone drzewa w koło otaczających zaciszne jeziorko lasów.

Na wschód ku granicy, nad jeziorem Słomenckiem wznosi się góra, trzęsawiskami z jednej, jeziorem z drugiej strony otoczona, gdzie ongi miał się wznosić zamek wodza Skomanta.

Wielu Mazurów pracuje na obczyźnie, zwłaszcza w Westfalii. Za lepszym zarobkiem na obczyznę się udając, wracają do stron rodzinnych po roku, dwu, lub dziesięciu, a czasem i więcej latach, aby z uciułanego grosza do ojcowizny dokupić trochę gruntu lub nową założyć sadybę, przeważnie na wybudowaniu. Na mocy prawa osadniczego niezadługo może zakażą Mazurowi stawiać sobie za grosz zarobiony w Niemczech nowe chałupy, ale dotąd tutaj jeszcze nie stosują tego prawa, bo Mazurów uważają jeszcze za dobrych Prusaków.



Krajobraz z nad jezior Mazurskich.

Z przyjemnością zaglądałem do chałup „Westfalaków," t. j. takich, którzy pracowali w Westfalii. Jest bowiem faktem, że taki robotnik polski, na obczyźnie spędziwszy kilka lat, wraca do domu z zawsze trochę więcej rozjaśnioną głową, więcej uświadomiony, a jak to zwłaszcza na Śląsku widzimy, jako pionier polskości.

Ze smutkiem jednak stwierdzić muszę, że mazurscy Westfalacy, których dotąd poznałem, z pobytu na obczyźnie



Chata filipońska na Mazowszu pruskiem.

mniejsze wynoszą korzyści duchowe i narodowe, niż Ślązacy i Wielkopolanie. Przyczyną tego zdaje się być różnica wyznaniowa i odmienna wymowa, z których to przyczyn robotnicy z innych dzielnic odpychają od siebie Mazurów.

O ilości Polaków w Westfalii mało uświadomiony człowiek ma wygórowane pojęcie.

— Ludu polskiego jest w Westfalii co niemiara — powiada mi Westfalczyk — prawdziwych Westfalaków już prawie że tam niema.

Jest to, oczywiście, przesada, wytłomaczona brakiem lepszego wykształcenia; przytem zaznaczyć trzeba, że zdanie to dotyczyć może tylko części przemysłowej Westfalii.

— A nie niemczą się tam nasi Polacy?

— Nie, bo jest tam nas bardzo wielu. Niemieccy robotnicy zawistni są nam, że my się dorabiamy; ale niech

oni tak samo pracują, jak my. Ale oni, to co zarobią, to przejedzą, a my to sobie składamy na czarną godzinę.

— Czytają też Mazurzy polskie gazety?

— Jakżeby nie.

— Ale to przecież gazety katolickie — indaguję, pragnąc otrzymać ponowne potwierdzenie, że kwestya wyznania u Mazura nie jest rozstrzygającą.

— Ej, wiara nie zbawi człowieka. Czy on katolik, czy ewangelik — to wszystko jedno. Czytamy te pisma, bo są polskie.

— A należą Mazurzy do polskich towarzystw?

— Tak, trochę. Ale ci Polacy z Poznańskiego i ze Ślązka to nas „psikują,“ dają nam do poznania, żeśmy czemś innem, niż oni. Takie utarte przezwisko na nas to „psik“, którem nas lubią nabierać. Tego nie powinni robić, boć przecież my jesteśmy Polakami, a że trochę inaczej mówimy, to nie potrzeba nas zaraz przedrzeźniać. Zresztą który rozsądniejszy Mazur, to się z tego przezwiska śmieje i drwi również w żartach z Poznaniaków, ale na ogół to takie przezwiska szkodzą spokojnemu współżyciu.

— A czemuż to mówicie z dziećmi po niemiecku? pytam dalej mojego Westfalczyka.

— Bo w szkole uczą po niemiecku, a „rektor“ zakazuje dzieciom mówić po polsku, więc też mówimy z niemi w domu po niemiecku. Ale one i tak się nauczą po polsku. Ten mój synek np., co ma lat 11, już umie po polsku i nawet sam żądał, żeby go rodzice po polku nauczyli, bo po niemiecku już umie.

Tak więc w szkole zakazują dzieciom mówić gdziekolwiek po polsku, rodzice z dziećmi, które już uczęszczają do szkoły, mówią po niemiecku; mimo to po opuszczeniu szkoły — znowu wracają do języka ojczystego, którym czasami rodzice wcale z niemi nie rozmawiali! Życie polszczy więc, ale zewnętrznie tylko; duchowo wychowańcy obecnej szkoły nie są Polakami.

Z rozmowy z „Westfalakami“ wyniosłem to przekonanie. Na obczyźnie stanowią oni mniej lub więcej odrębną grupę nie tyle z własnej winy, co z powodu nietolerancyi polskiego robotnika z innych dzielnic. Konsekwencya tego — mniejsza skłonność do pracy organizacyjnej w towarzystwach, a co za tem idzie — stopień uświadomienia narodowego o wiele niższy, niż u innych robotników.

Gazety polskie czytają rzadziej; bardzo rzadko, wróciwszy do kraju, abonują je dalej.

*„G. W.“*

*Maciej Wierzbiński.*

# Oszust z miłosierdzia.

Nowela.

(Dokończenie.)

W kilkanaście dni potem wszystko było tak dalece gotowe, że pozostawało tylko przytrzymać Browna i zamknąć go pod kluczem. Ale czy wprawny oszust czekał spokojnie tej chwili? Czy nie wyniósł swych penatów w inną dzielnicę?

Gdy wyraziłem mu obawy w tej mierze, ajent polecił mi pójść do Brownów i upomnieć się o pieniądze, jak poprzednio.

Przeczucia nie omyliły mnie: „Kancelista pana Browna wyjechał kilka dni temu na prowincyę za interesami“ — powiedziano mi. Uciekł zatem, przepadł jak kamień w czeluściach kilkomilionowego miasta.

— Niema go! — zawołał ajent, wyczytawszy wszystko z mej twarzy.

— W istocie, możemy dać za wygraną.

Na to ajent uśmiechnął się;

— Kto panu otwierał drzwi?

— Owa stara kobieta.

— Jego żona. Dobrze.

Zamyślił się, potem szepnął:

— Dziś czwartek. Schwytamy go w sobotę pod wieczór.

— Tak pan swojego pewien?

— Gotów jestem zrobić zakład.

— Ciekawym.

— Jeśli pan ciekaw tego aktu, to proszę przybyć tu w sobotę o zmierzchu.

Zbytecznie nadmieniać, że stawiłem się co do minuty. Zastałem ajenta przy pracy.

— Sprawa Browna! — zawołał, przerywając zajęcie.

— Pan o wszystkiem zapomniał?

— Mam kilka zawiłych spraw, — odparł — ale bądź pan spokojny; najbliższą noc Brown spędzi w więzieniu.

Zamknąwszy w szafie zegarki, które oglądał uważnie, gdy wszedłem, przywołał jakiegoś młodego człowieka, ubranego, jak on sam, po cywilnemu, i wyprawił go ze zleceniem, poczem ruszyliśmy.

— Czy pan w tej chwili, wie gdzie przebywa Brown? — zagadnąłem.

— Nie wiem.

— Więc zkąd ta pewność?

— To proste — odrzekł ajent z filuternym uśmiechem: — ot, ów Brown to porządny człowiek. Nie pije, chodzi do kościoła, dba o czystość. Na niedzielę zatem musi mieć świeżą koszulę. Oddalając się z domu, polecił żonie, aby mu ją przyniosła na umówione miejsce i na oznaczoną godzinę. W tej chwili oszust nic nas nie obchodzi. Trzymamy się pięt jego żony.

— W istocie, prawdopodobne.

— Pewne. Z koszulą czy bez koszuli, ona spotka się z nim dziś z całą pewnością, bo to dzień wypłacania zapomóg.

— Zapomóg?

— Wspomagają oni całe grono nędzarzy. To ich namiętność, ich *craze*.

Zrozumiałem teraz, że nędzarka i trzy bose dziewczynki, które spotkałem w jego mieszkaniu, nie byli to sąsiedzi, lecz nędzarze, wspomagani przez — oszusta.

— Co to za człowiek? — spytałem ciekawie.

— Ot, oszust z miłosierdzia. Odziedziczył sklepik korzenny na East-endzie. Z początku szło, potem jednak popadł w manię religijną, ożenił się ze starszą od siebie kobietą, która z ramienia jakiegoś stowarzyszenia dobroczynnego zajmowała się nędzą, wnet począł co sobota rozdzielać większą część swoich zysków tygodniowych, niebawem większe sumy, w braku pieniędzy towary, a gdy bankructwo zajrzało mu w oczy, pewnego poranku rozdał wszystko co miał w sklepie i znikł. Było to pierwsze oszustwo, Nie miał z czego żyć, a co gorsza dla niego, ludzie wyciągali do niego rękę, więc... Ale musimy się teraz rozłączyć. Niech pan trzyma się za mną w odległości pięćdziesięciu kroków i nie zbliża się, póki nie dam znaku.

Jak zwykle na obławie, tajny policyant, idąc, starał się nadać sobie pozory najzwyklejszego, niczem szczególnie niezajętego człowieka.

Rzekłbyś: zwykły filister powracający do domu. Sobota, więc nie śpieszy mu się. W chodzie jego i całej postaci było coś przedziwnie, skończenie zwyczajnego, nieuderzającego. Istny lis.

Nie spuszczając go z oka, postępowałem z ciężkiem sercem. Wyznaję bowiem, że jakiś niesmak zakradł się do mnie; byłbym wolał, aby kto inny przykładał rękę do pojmania tego oszusta, który potrzebny był do życia ubogim.

W pobliżu mieszkania Brownów przewodnik mój zatrzymał się przy opustoszałym skwerze, długo zapalał fajeczkę, uszedłszy leniwie kawałek drogi, poprawiał sobie rzekomo cisnący go but, potem znowu zapalał wygasłą fajeczkę, aż rozpoczęła się wędrówka w labiryncie ulic East-endu.

Powoli gwar wieczorny ogarniał miasto.

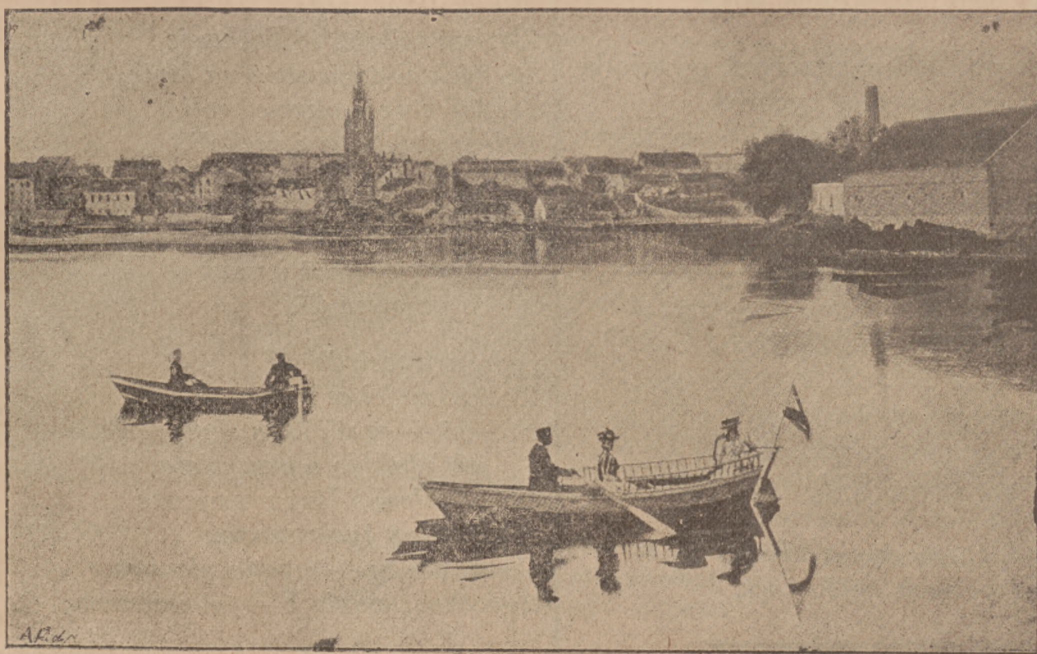
Ile razy wstępowaliśmy na większą artyleryę, uderzała w nas po-

tężna fala wielkomiejskiego życia. Zgiełk, gwar, rozhowor, hałas, łoskot, snopy świateł, krzykliwe głosy przechodniów, niekiedy sopranowe pienia młodych robotnic, piskliwe dźwięki katarynek i wołania przekupniów ostryg i innych specyałów morskich, stuk kopyt i grzmot ciężkich wozów po bruku, zasłanym straganami, zanieczyszczonym odpadkami ryb, kartofli pieczonych, łupinami pomarańcz.

W sobotę wieczorem, skoro mrowisko pospólstwa wyleje się z fabryk, powypełza z nor, by wałęsać się po chodnikach w jakiemś podnieconem *dolce far niente,* ulica zamienia się w publiczny przybytek zabawy, tłum upaja się grą świateł, zaduchem frytur, wódki i piwa, zelektryzowany prądem rozbudzonej żądzy użycia. Jesteśmy tu w wirze hulaszczych, gminnych żywiołów, w odmęcie rozkiełznanych wódką instynktów, w piekielnym ogniu zbiorowych namiętności, w zaprzepaścistej orgii, z której, zda się, niema wyjścia, ratunku. Z łuną świateł płyną w mroczne przestwory wstrętne odblyski obnażonej natury ludzkiej, a przechodzień, zbłąkany o tej porze w dzielnicy wschodniej, stąpa niby w piekle dantejskiem wśród nieestetycznych portretów i obrazów pijaństwa i brutalności, ścigany widokiem i hałasem scen małżeńskich, kłótni i bójek. Istne piekło. Tak, piekłem jest wielkie miasto, gdy nędza z wyuzdanym śmiechem wyszczerzy zęby, gdy pocznie hulać w dzikiem rozpasaniu, gdy rzucisz okiem w pieczarę wielkomiejskiej duszy.

Królują tu szynki. Przy tych zbiornikach snuje się gawiedź nieustannie niby muchy wokoło słodkiego płynu. Mężczyźni i kobiety, setki figur spieszą do nich po wesołość, po zapomnienie — toną w strumieniu elektrycznych świateł, — wychodzą, wytaczają się w cienie nocy.

Wśród ciżby ulicznej musiałem nieraz łokciami torować sobie drogę i przyśpieszać kroku, by nie stracić z oczu ajenta, który nagle wmieszał się w grono gapiów, grupujących się w wylocie uliczki i u boku lśniącego szynku, reklamującego się odbłyskami okuć mosiężnych.



**Widok Ełku od strony jeziora.**
Patrz artykuł: Wśród Mazurów pruskich.

Co ich przykuwało do miejsca, nie mogłem zrazu odgadnąć. Aby upewnić się, że nie zmyliłem drogi, rozejrzałem się za mym przewodnikiem. Stał w potulnej postawie na chodniku, szukając mnie oczyma.

— Jesteśmy u celu! — bąknął z uśmiechem.

Spostrzegłem teraz człowieka, którego ajent wyprawił przodem, a opodal niego cichą, pokorną postać żony Browna, która wpleciona w stek młodych, rozczerwienionych, bezczelnych twarzy wydawała się zjawiskiem całkiem innego, zakonnego świata. Ale gdzie był Brown?

Ponad wiankiem gawiedzi górowała nikła latarnia, osadzona na palu, który trzymał młodzieniec o estetycznem obliczu, z pliką pamfletów, wyzierającą z kieszeni. Sądziłem w pierwszej chwili, że to misya „ligi niedzielnej“ odprawia swoje dewocye, gdy wpadła mi w oko wysoka, chuda postać z twarzą zacienioną dużym kapeluszem. Mężczyzna, wstąpiwszy na stoleczek, zaczął coś prawić głośno, zwrócony w stronę szynku.

Ten głos, ta sylwetka — to był Brown.

— Bracia w Chrystusie! — krzyczał może po raz setny. — Idziecie do *public-houseu,* a czy pamiętaliście o dziatkach waszych? Czy stanie im strawy przez cały tydzień? Czy za piwo wasze nie zapłacą one głodem? Czy zabawa wasza nie przyniesie im zgorszenia w domu? Czy owieczek boskich nie zaprzedajecie w szynkach czartu?... Bracia w Chrystusie! Macie za wiele grosza, dajcie koprowinę dla tych maluczkich i nędznych...

Wtem...

— Stul gębę, wyblakła sowo! — huknął jakiś pijaczyna i pieczony ziemniak, świsnąwszy w powietrzu, zabrzęczał o szybę szynku.

Jednocześnie ajent pociągnął mnie za sobą i, skoro znaleźliśmy się w „salonowym“ przedziale *public-house*'u, szepnął mi na ucho:

— Tu poczekamy. Brownowa gotowa pana spostrzedz, domyślić się, uprzedzić męża i wywołać popłoch. On musi tu mieć przyjaciół. Pomogliby mu do ucieczki, a ulicznicy tutejsi mają swoje sposoby, różne sposoby...

— Przyjdzie nam długo czekać, bo on zapewne do samej północy będzie tu zbierał grosze.



**Ełk. Widok z mostu.**
Patrz artykuł: Wśród Mazurów pruskich.

— To nie potrwa długo. Brownowa czeka na pieniądze dla swych ubogich, więc lada moment przerwie on swoje kazanie i puści się z nią w uliczkę na uboczu. Widział pan pakiecik w jej ręku? — ciągnął ajent: — nie omyliłem się, przyniosła mu świeżą koszulę. To porządny człowiek ów Brown.

Rok lub dwa posiedzi za to pod kluczem!...

W tej chwili wpadł jego pomocnik i bez słowa, nerwowymi gestami wywabił nas na ulicę.

W rzeczy samej, jak przepowiedział ajent, Brown z żoną i jakimś małoletnim towarzyszem zmierzał powoli w głąb uliczki o jednopiętrowych domach. Wyniosła figura jego majaczyła przed nami jak plama na szarem tle, tu i owdzie nacentkowanem promykami świateł.

Gdy ajent, idąc ze mną śladem Brownów, zbliżał się do nich nieznacznie, młody adept sztuki policyjnej przebiegł chyżo na drugą stronę ulicy i począł biedz przed siebie, jakby uciekał.

Mimowoli Brownowie zwrócili głowy w jego stronę, gdy raptem uciekający zawrócił, skoczył ku nim z okrzykiem: „*Help!*... ratunku!“ i w zapędzie wpadł na Browna. Jednocześnie ajent skoczył jak kot i w oka mgnieniu trzymał rękę na ramieniu oszusta.

Pośpieszyłem do nich.



**Plac targowy w Ełku.**
Patrz artykuł: Wśród Mazurów pruskich.

Wzrok ujętego padł na mnie, wpił się we mnie w osłupieniu, potem na sinej twarzy jego osiadł surowy wyraz, który pogłębiał się, nabierał tonu skrępowanej wściekłości, aż, łysnąwszy okiem, począł wyrzucać zachrypłym głosem:

— To pan!... Mógłbym wam niejedno powiedzieć... objaśnić, mógłbym wam... wy!...

Tu fala szalonej nienawiści uderzyła mu do gardła i stłumiła głos. Zdawało się, że rzuci się na mnie, ale stał bez ruchu, niemal udrapowany w milczenie.

Głośne szlochanie żony widocznie poczęło działać na napięte jego nerwy. Skurcz oblicza ustąpił, począł strzydz powiekami, zaszła w nim zupełna metamorfoza, ciche łzy puściły się mu z oczu i, jakby inny człowiek, przemówił do mnie lirycznym głosem, w którym drgały błagalne tony ogromnej dobroci:

— Panie! Moi nędzarze czekają na pieniądze, a ja zebrałem dla nich tak niewiele... Czekają na mnie... Czy pan to rozumie? Czekają... Zrobił pan swoje jako kupiec, teraz niech pan postąpi jak Anglik, jak dżentelmen i... zastąpi mnie dzisiaj... chociaż dzisiaj tylko przyjdzie mi z pomocą. Czekają...

Wcisnął mi w dłoń trochę pieniędzy...

Tu mr. Ellsis przerwał opowiadanie i począł zapalać cygaro.

— I co pan uczynił? — spytałem.

— *Well*... — wycedził po długiej chwili zbywająco — cóż miałem począć?...

## Leć piosenko!..

*Śpiewałabym cudną pieśń,*
*Coby z grobów zdarła pleśń*
*I płynęła pod obłoki*
*W świat daleki i szeroki,*
*Budzić wrzące życia zdroje,*
*Budzić nowych myśli roje,*

*Z chmurnych budzić snów*
*Hej — do życia znów.*

*Jako z gruszy pada kwiat,*
*Tak rzuciłabym ją w świat;*
*Niechby wicher niósł skrzydlaty*
*Mojej pieśni białe płaty*
*Po przez pola i zagony*
*Po tej ziemi, po rodzonej*

*Niechby leciał w świat*
*Pieśni biały kwiat.*

*Wicher rozwiał już*
*Kwietne płatki grusz,*
*I ty piosnko ruszaj w drogę,*
*Dam ci z serca zapomogę,*
*Dam ci broń, — i moc, — i czary, —*
*Dziwne dary, cudne dary,*

*Jeno sakwy wiąż,*
*Jeno w drogę dąż.*

*Dam ci iskry trzy,*
*Jasne, jako łzy,*
*Pierwsza — wiedzie nocką mglistą*
*W dal nieznaną, a świetlistą,*
*Gdy roztleje — nie zagaśnie,*
*Broń życiowa tkwi — w niej właśnie,*
*Przewodniczka to odwieczna,*
*Żywej wiary skra serdeczna,*

*Że na drogi twe*
*Bóg — spojrzenie śle.*

*Druga jasna skra*
*Tęczą uczuć drga,*
*To jest miłość, to kochanie*
*Do tych złotych zbóż na łanie,*
*Do tej naszej czarnej roli*
*Pełnej smutków i niedoli,*
*Do tych siewców na zagonie,*
*Do tych smutków skrytych w łonie,*

*Do tych chat i wsi*
*Owa iskra tli.*

*Ach, a trzeci dar,*
*To jest cud i czar,*
*To jest — myśli skra skrzydlata,*
*Co jak ptak do duszy wlata,*
*Co jak słonko lśni promienne*
*I rozbudza życie senne,*
*Co do duszy — wpada pieniem,*
*Światłem, wonią i — płomieniem,*

*Co rozświeca noc;*
*Tkwi w niej czar i moc.*

*Weź te iskry trzy*
*Jasne, jako łzy,*
*Z tych trzech iskier — zrób pochodnię*
*I leć pieśni — grzech i zbrodnię*
*Wypleść, — jeno po iskierce*
*Bierz z pochodni — rzucaj w serce,*
*Rzucaj w duszę, — siej po świecie,*
*Jako wicher z gruszy kwiecie,*

*Jako gruszy kwiat —*
*Wicher — rzuca w świat.*

*Irena Piskorska.*

## Z teki tetryka.

*Liście z wieńców wawrzynowych opadają szybko, jeżeli ktoś chce na nich — spać.*

*Dusze małe wyrastają niekiedy na duże, dusze małostkowe — nigdy.*

*Są ludzie, dla których to tylko jest prawdą, czego nie rozumieją.*

*Teoretyk staje się mądrym przez szkodę, praktyk przez korzyść.*

*Najwięcej zajęty jest człowiek, który myśli, jakby sobie zdobyć jakieś zajęcie.*

*Przed człowiekiem, który raz zdradził nasze zaufanie, zamykamy szczelnie drzwi naszego domu; czemuż otwieramy je na oścież przed nadzieją, choć tak często zdradza nasze zaufanie?*

*Orzechy i ludzi nazywamy dobrymi, dopóki pozwalają się obdzierać ze skóry.*

# Wspomnienia z posępnych dni w Porcie Artura.

Przybył z Portu Artura do Warszawy rodak nasz p. Maryan Sieciechowicz z żoną, kapitan marynarki handlowej, a także były urzędnik w zarządzie portowym rosyjskiej twierdzy nad oceanem Spokojnym. Oto, co opowiada p. Sieciechowicz o odniesionych podczas wojny wrażeniach.

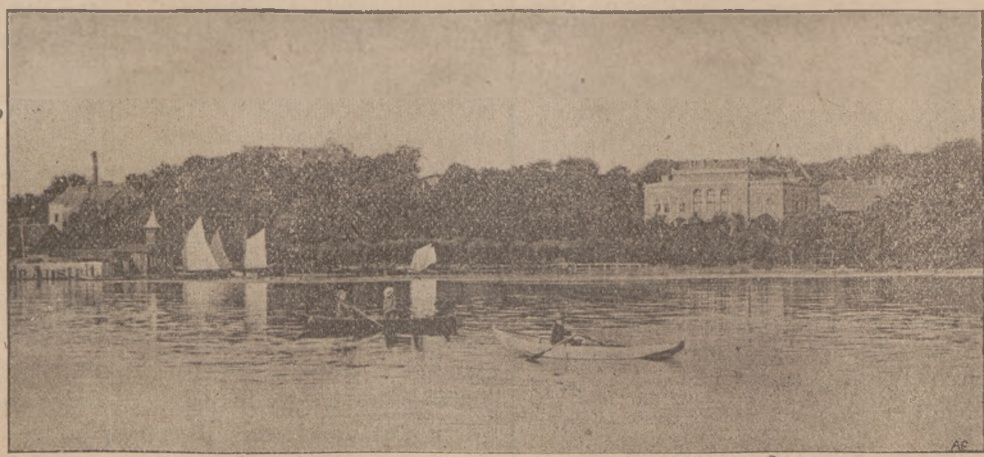
Z początkiem wojny dowodziłem statkiem, służącym dla różnych potrzeb portowych. Ponieważ służba moja nie wymagala zbytniego oddalania się w głąb morza, więc bywałem w domu codziennie. W nocy z 26 na 27 stycznia st. st. usłyszeliśmy wystrzały armatnie, przypuszczałem więc, że to manewry, ale zaniepokojony strzelaniem w jednej chwili znalazłem się na statku. Tam dopiero dowiedziałem się, że strzelają Japończycy. Wraz z innemi pomocniczemi okrętami podpłynęliśmy do eskadry, gdzie pracowaliśmy przy uszkodzonych statkach, a następnie wprowadziliśmy je do wewnętrznego portu.

Kiedy wracaliśmy koło godz. 11-ej przed południem, usłyszałem z morza wystrzał jeden, drugi, trzeci, a później straszny, nieprzerwany huk. Powiedziano mi, że to podeszła już eskadra japońska i rozpoczęła bitwę z rosyjską.

Co się działo, trudno opowiedzieć. Woda w porcie gotowała się jak w garnku od przelatujących i wpadających pocisków. Przystanąłem u brzegu ze swym statkiem, czekając co będzie dalej. Po pewnym czasie, gdy ucichło, wypłynąłem znowu i rozpocząłem swoją czynność, pracując bez przerwy przez pięć dni.

O tem, co się dzieje z żoną, wieści żadnej nie miałem. To też z upragnieniem i trwogą oczekiwałem sposobności wyrwania się do domu.

Uzyskawszy wolną chwilę odszukałem żonę, z obawy o mnie zdecydowaną przebrać się po męzku w celu towarzyszenia mi na statku. Nie mogłem i nie chciałem pozwolić na to i przygotowałem ją zwolna do wyjazdu. Niebawem znowu zmuszony byłem na dni kilka dom opuścić. Przed wyjazdem dowiedziałem się od kolegi, że z naszych domów (których stało cztery na wzgórzu Tygrysiego półwyspu w półtorawiorstowej odległości od miasta), wszystkie panie wyjeżdżają; pobiegłem natychmiast, ażeby im i moją żonę polecić. Lecz nie podziałały na nią żadne perswazye, postanowiła dzielić mój los i wytrwała w postanowieniu pomimo iż nieraz wystawioną była na straszne niebezpieczeństwa.



**Widok Ostródy nad Drwęcą, gdzie od niedawna wychodzi gazeta polska p. t. „Goniec Mazurski."**
Patrz artykuł: Wśród Mazurów pruskich.

Nastawać zaś bardzo nie mogłem, bo była w stanie, w którym podróż mogła na nią oddziałać niekorzystnie. Po kilku miesiącach szalonej, bo prawie bez wytchnienia prowadzonej pracy rozchorowałem się, zastąpiono mnie wtedy innym kapitanem i wyznaczono do służby lądowej w zarządzie parowców.

Ileż to razy słysząc i widząc, że nieprzyjaciel znowu rozpoczął bombardowanie w okolicy naszej siedziby, po skończonem zajęciu biegłem pod świstem kul do domu, przejęty jedną tylko myślą, co się dzieje z moją żoną.

Raz, gdy opuściliśmy mieszkanie i gdy żona szła ze mną nad brzegiem morza, usłyszeliśmy okropny trzask — to kula armatnia pękła na górze.

Nie wiedząc, gdzie się zwrócić, przystanęliśmy pod skałą. Wtem znowu coś pada, wznosi się słup wody i błota, powtarza się to raz drugi i trzeci.

Były to trzy pociski 28 pudowe; rozerwały się o 50 sążni od nas. Całe szczęście, że stało się to w wodzie, bo inaczej i znaku z nas by już nie pozostało. „Uciekajcie ztamtąd, bo zginiecie" — wołano do nas; uciekliśmy czepiając się skał. Eskadra japońska hulala 2 do 3 razy na miesiąc, przez luty, marzec i kwiecień.

Święta Wielkanocne przeszły cicho, lecz smutno. Dwa miesiące maj i czerwiec, były spokojne, bombardowania z morza ustały, większość mieszkańców zżyła się z oblężeniem nawet pomimo odcięcia drogi żelaznej, narzekano tylko na drożyznę powstałą z powodu trudności dostawy. Doszło do tego, że w późniejszym czasie funt mięsa kosztował 1 rb. 50 kop., kura 20 rb., funt masła 2—3 rb., kartofli pud 40 rb., a co najciekawsze, że główka czosnku kosztowała 1 rb. 50 kop., albowiem dużo potrzebowano go do szpitali z powodu pojawienia się szkorbutu. Niektórzy, do których i my należeliśmy, porobili niejakie zapasy żywności, gdyż z każdym dniem trudniej było co dostać na targu.

Gdy słyszeliśmy o bitwie pod Kindżou, byliśmy z tego radzi, sądząc, że pomoc dla nas jakaś nadejdzie. Lecz losy chciały inaczej. Rosyanie wobec przeważającego nieprzyjaciela musieli odstąpić, pomino, że bili się odważnie.

W Dalnym powstał strach ogromny, wieść o zdobyciu Kindżou padła jak grom na mieszkańców, którzy na-



**Wyspa Upalten.**
Patrz artykuł: Wśród Mazurów pruskich.

tychmiast poczęli się zabierać do wyjazdu, wielu porzuciło cały dobytek, spiesząc do Portu Artura. Stąd zaś wiele osób udało się do Czifu na dżonkach chińskich, lecz później Japończycy zwracali je szybko z powrotem do fortecy, tłómacząc się wyższem rozporządzeniem. Nie wypuszczono więc już nikogo z fortecy. Japończycy, mając wolną drogę z lądu, posuwali się coraz bliżej, aż w miesiącu lipcu rozłożyli się u stóp Artura. Odtąd położenie nasze z każdym dniem stawało się cięższe, ponieważ nieprzyjaciel postawił całą masę armat i od rana do nocy ostrzeliwał miasto stare, Tygrysi półwysep i zatokę, macając okręty. W końcu zabrał się do nowego miasta. Szturmy następowały co parę dni. Bezpiecznego schronienia nie było nigdzie; wówczas to przyszedł nam na świat syn podczas najnatarczywszego następowania Japończyków, które trwało bez przerwy przez dni dziewięć.

Naturalnie nie można było ruszyć się z domu dla ukrycia się przed odłamkami 6 i 11 calowych pocisków, a więc wszystko poleciliśmy Stwórcy, czekając cierpliwie końca. W półtora miesiąca potem znowu musiałem czuwać przy łóżku ciężko chorej na tyfus żony, a tu o wszystko było trudno: tak o doktora, jak i o lekarstwo.

W szpitalach chorych aż zanadto, usługa i doktorzy zajęcia mieli masę, lecz Bóg nas i wtedy nie opuścił; znalazł się poczciwiec doktor z „Retwizana", p. Rejnwald, który z całą pieczołowitością zajął się z szlachetną bezinteresownością leczeniem żony.

Po zdobyciu tak zwanej „Wysokiej góry", gdy nieprzyjaciel miał przed sobą całe miasto jak na dłoni, dnia 3 grudnia, około godz. 1-szej, w chwili gdy kończyliśmy obiad, usłyszeliśmy rozsypanie się drobnych odłamków na naszym dachu i zanim zdążyliśmy się jako tako zabrać z maleńkiem dzieckiem, już było słychać drugi, dążący ku nam pocisk. Trzeba było przeczekać ten pocisk w mieszkaniu, bo gdy się wystrzały usłyszy, w parę sekund pocisk jest na miejscu, a kula rozsypuje się na parę tysięcy kawałków, z których każdy może ranić śmiertelnie; zoryentowaliśmy się, że jeżeli kula nie trafi w dom, to chwilowo tam nieco bezpieczniej. Jakiego wówczas doznawaliśmy wrażenia, to się opisać, ani opowiedzieć nie da. Gdy odłamki przeleciały, wybiegliśmy z domu przed siebie, błagając Stwórcę o ratunek. Naliczyliśmy przeszło pięćdziesiąt pocisków 11 i 12 calowych, rzuconych w nasze cztery domy, gdzie nic więcej nie było, żadnych składów, ani koszar. Trudno zrozumieć, co Japończyków do tych strzałów skłoniło, chyba to, żeby nas wszystkich pozbawić dachu i mienia. Gdy się uspokoiło, wracać do domu nie było po co, to też szukaliśmy schronienia o wiorstę dalej, w tak zwanem „Minnem mieście", brnąc w śniegu, obijając i kalecząc nogi po skałach, bo prosta droga była za widoczna dla Japończyków.

Wojska rosyjskie cały czas walczyły mężnie; widząc, że znikąd pomocy niema, jedni drugim dodawali otuchy, pocieszając się, że dziś jutro nadejdzie eskadra lub pomoc z lądu.

I tak jedenaście miesięcy przetrwaliśmy wobec oblężenia i blokady, zamknięci jak w pułapce. Potrosze żołnierze ubywali to od ognia artyleryjskiego, to od różnych chorób, a nieprzyjaciel siły swoje wciąż wzmacniał.

Wiadomo, jak się to skończyło.

Po kapitulacyi wojska wyszły zaraz trzeciego dnia, a nam i mieszkańcom pozwolono pozostać według woli. Przemieszkałem jeszcze dwa tygodnie, ponieważ byłem chory, potem Japończycy odstawili nas do Szanhaju, rosyjskiemu konsulowi, który miał polecenie wyprawienia nas do Rosyi. Gdy Japończycy przewozili nas z Portu Artura do Dalnego, byliśmy zmuszeni noc spędzić w polu w koszarach, potem wieziono nas — w styczniu — koleją, ale na platformach, bo wagony nie były gotowe. Wówczas to nasz maleńki przeziębił się i umarł w drodze, mając już 5 i pół miesiąca.

W Szanhaju, otrzymawszy pieniądze na drogę, wsiedliśmy na francuski okręt i udaliśmy się do Marsylii, zkąd koleją przez Paryż do kraju!...

## Dzieci polskie na obczyźnie.*)

Naród polski, podzielony dziś na trzy zabory, pruski, austryacki i rosyjski, zamieszkuje nietylko tak zwane Wielkie Księztwo Poznańskie, Królestwo Polskie i Galicyę, lecz ma także swoich przedstawicieli poza obrębem tych trzech części, w okolicach nie będących w żadnej bliższej styczności z krajem rodzinnym. Miejsca takie, jak naprzykład wielkie miasta, i to nietylko w Europie, ale i w Ameryce, nazywamy obczyzną.

Przypatrzmy się teraz rodzicom, znajdującym się na obczyźnie i ich obowiązkom względem dzieci. Będziemy tutaj mówili przedewszystkiem o rodzicach i dzieciach polskich, znajdujących się w głębi Niemiec, ponieważ ci nas najwięcej interesują.

Otóż rodzice tacy opuszczający strony rodzinne w celu szukania chleba dla siebie i swoich, zabierają — rzecz naturalna — dzieci z sobą między obcych. Dziecko, które dotąd żyło i obracało się tylko pomiędzy Polakami, czuło i myślało tylko po polsku, zostało naraz przesiedlone w inne, zupełnie mu nieznane otoczenie.

Zamiast mowy polskiej, słyszy teraz w kościele, gdzie się modli, w szkole, gdzie się uczy, na ulicy, gdzie się bawi, niezrozumiałe na razie dla siebie wyrazy. Cóż więc dziwnego, że się czuje osamotnionem, niezrozumiałem i, co gorsza, częstokroć przez rówienników wyszydzanem! Gdzież zaś ma szukać pociechy, przytulenia, zrozumienia, jeżeli nie w domu rodzinnym, na łonie matki na kolanach ojca? I biada tym rodzicom, którzy mu tej pociechy, tego zrozumienia odmówią! Cóż się bowiem staje? — Dziecko polskie nie znajdujące opieki i oparcia w domu rodzicielskim, wraca na ulicę do tamtejszego otoczenia i ztąd czerpie wychowanie. Wyrazy, początkowo dla siebie niezrozumiałe, przyswaja sobie powoli, z wyrazów powstaje mowa, z mowy myślenie i czucie — i tak z dziecka zupełnie polskiego robi się dziecko niemieckie — obce.

Szkoła i kościół dokonują reszty i powoli dochodzi do tego, że dziecko polskie cieszy się z tego, że zrzuciło nareszcie z siebie skórę „eines dummen Pollacken."

A cóż rodzice na to? Po części przypatrują się obojętnie takiej przemianie. A jednak przy dobrych chęciach można jej łatwo zapobiedz. Prawda, że ojciec, na którego barkach spoczywa troska o chleb i utrzymanie całej rodziny, pracując ciężko cały dzień, nie ma wiele sposobności do zajęcia się odpowiedniem wychowaniem dziecka. Ale niech tylko dziecko nie znajduje u niego obojętności, lecz owszem zachętę i poparcie w używaniu języka ojczystego, a i to wystarczy! Reszta do matki należy. Jakież więc są obowiązki matki wobec dziecka polskiego na obczyźnie?

Otóż nie tak trudne one do wypełnienia, jak się to na pozór wydaje. Mamy tutaj przedewszystkiem na uwadze matki polskie jako żony robotników naszych, ponieważ z tych przeważnie składa się ludność polska zamieszkująca obczyznę. Przyznajemy, że matka taka musi także mężowi być pomocną w walce o chleb powszedni, pomimo tego jednak praca jej nigdy

*) Z „Polaka na obczyźnie", pisma, które wychodzić będzie od 1 października jako organ Związku polsko-katol. robotników.

nie będzie zajmowała tyle czasu, by jej nie pozostało kilka chwil wolnych, któreby wychowaniu dziatwy poświęcić mogła.

Pierwszym warunkiem i to koniecznym polskiego wychowania dziecka jest to, aby dziecka nie pozostawić sobie samemu i nie pozwolić, aby czerpało swoje wychowanie na bruku ulicznym wśród otoczenia zupełnie obcego. O niebezpieczeństwach co do niewinności duszy dziecka mówić tutaj nie będziemy. Chodzi tutaj o niebezpieczeństwo zatracenia mowy ojczystej, a z tem pozwoli i narodowości. Niechże więc matka stara się dziecko zatrzymać w domu, w tem ognisku ciepłem, gdzie go nikt nie wyśmieje, gdy ojczystem odezwie się słowem. Towarzystwo, bo tego bezwarunkowo każde dziecko potrzebuje, niech znajdzie wśród rodzeństwa, a pozatem pomiędzy dziećmi własnej narodowości.

Skoro dziecko podrośnie, jest powinnością matki zająć się, o ile to w jej siłach będzie, nauką czytania i pisania po polsku.

Mówimy: o ile to w jej siłach — zdarzyć się bowiem w tych kołach może, że matka nie ma czego dziecka nauczyć, ponieważ sama pisać i czytać nie umie. Będą to jednak w dzisiejszych czasach wyjątki. Zresztą nie żąda się od matki wielkiej nauki profesorskiej, tylko wpojenia dziatwie początków języka polskiego z elementarza, który za bardzo tanie pieniądze nabyć można.

Niechaj matka dalej baczy na to, by jej dziecko w kościele z polskiej modliło się książki — modliło się po polsku. Niechaj dziecko dostaje do rąk książeczki z powiastkami polskiemi, tak pięknemi, że powoli w niem samem rozbudzą ciekawość i pociąg. Jeżeli dziecko jeszcze dostatecznie nie umie czytać, natenczas matka niechaj mu takie opowieści opowiada, a z pewnością nie będzie wydzierało się na ulicę.

Tym podobnych obowiązków wyliczyć możnaby jeszcze wiele, wymieniliśmy tutaj najgłówniejsze. Reszty każda matka w własnem sercu dopatrzeć się może.

Skoro zaś wszystkie te na matce polskiej w pierwszym rzędzie ciążące obowiązki wobec dziecka będą sumiennie spełnione, nie będziemy mieli pruskich Polaków, ale dzielnych wiarusów, kochających i szanujących swój język.

Wtenczas także będziemy mogli na wzór Anglików z dumą powiedzieć o sobie, że dzieci nasze na obczyźnie chyba w najodleglejszych pokoleniach i w najrzadszych wypadkach się wynaradawiają. Dzisiaj do takiego stanu niestety jeszcze daleko.

# Szanujmy język ojczysty!

## III.

Do germanizmów liczymy jeszcze wyrażenia następujące:

*Byłem na chwilę w jego interesie (składzie.)* Wyraz interes nie oznacza lokalu kupieckiego, lecz przedsiębiorstwo handlowe. Należy więc mówić: *Pracowałem w interesie komisowym — mówiliśmy o naszym interesie — i t. p.*

*Interes jego dobrze idzie* zamiast: *dobrze mu się powodzi w interesach,* albo: *interes cieszy się powodzeniem. To nie idzie — to nie uchodzi. Czy to pójdzie? — czy to się uda,* albo: *czy to się da zrobić? Nie szło inaczej — nie wypadało inaczej.*

Tu widzimy, że zamiast jednego wyrazu niemieckiego *gehen* w języku naszym mamy trzy lub cztery odmienne wyrażenia: — dowód bogactwa i giętkości naszego języka, na które to właściwości niejednokrotnie jeszcze zwrócimy uwagę czytelników.

Oto drugi przekład: *übersetzen — przetłomaczyć, przeprawić (przez rzekę,) versetzen — przesiedlić* n. p. *urzędnik został przesiedlony* (nie *przesadzony!*) — albo *uczeń dostał promocję,* a nie: *został przesadzony.* Mówi się także: *przeszedł do kwinty* i t. p. *besetzen — zająć* n. p. *wszystkie miejsca zajęte — nie obsadzone!* ta posada już zajęta. — *Untersetzen — podstawić.*

W języku niemieckim jeden i ten sam wyraz z dodaniem zgłosek ver, nach, über — unter — w naszym języku pięć odmiennych wyrażeń. Niestety Polak mało wykształcony w swym języku nie zna wielkiej ilości wyrazów, posługuje się więc jednym i tym samym, przetłomaczonym i często zupełnie niewłaściwym.

Wyraz niemiecki *brauchen* ma dwojakie znaczenie: *potrzebować i używać, verbrauchte Handschuhe — zużyte* (*nie spotrzebowane!*) *rękawiczki.*

*Zużywam wiele opału, wody* i t. p. *Ich brauche Bewegung: potrzebuję ruchu, używam ruchu; Tego nie mogę potrzebować* nie polskie wyrażenie. Mówi się: *nie mogę z tego zrobić użytku,* albo: *nie mogę tego zużytkować.*

Bogactwo naszego języka jest wprost zadziwiające w konjugacji t. j. w odmianie czasowników. Podczas gdy inne języki tworzą formę czasu przyszłego za pomocą słów posiłkowych: haben, sein, werden, nasz język posiada dla każdego czasownika odrębną formę n. p. *ich werde gehen — będę chodził, pójdę, ich werde sprechen będę mówił, przemówię, ich werde sehen — zobaczę.* Wyrażenie *będę widział* jest rażące. Spotykamy je wprawdzie czasem w utworach genialnych naszych poetów, — (Słowacki: „Smutno mi Boże:“ ...Ty *będziesz widział* moje białe kości... i t. d.), ale tej swobody poetyckiej dozwolonej geniuszom w stylu wytwornym nie wolno używać zwykłemu śmiertelnikowi w potocznej mowie. Zbytecznem pewnie dodawać, że bogactwo języka stanowi zarazem jego piękności, a barbarzyńskie kaleczenie mowy ojczystej zawsze jest wynikiem niedostatecznej znajomości tejże.

A więc nie: *będziesz widział, że miałem słuszność* — tylko: *zobaczysz, że* i t. d.

Nie mówi się: *obstalunek,* tylko *zamówienie,* nie *obstalować* tylko *zamówić.*

Nie *odszkodowanie* tylko *wynagrodzenie,* nie *wynadgrodzenie,* lecz *powetowanie.*

*G.*

# Brzoza.

Brzoza moja płacząca, brzoza moja zielona!
Czemuś nad mem okienkiem tak troskliwie [schylona?
Czemu na mnie spoglądasz okiem matki stra- [pionej,
Puszczając swe dziecię hen... w dalekie precz [strony?
Czy przeczuwasz ty biała, smętna lasów kró- [lowo,
Że ja drugie zaczynam życie, żyję nanowo?
Czy przeczuwasz, że w nowej ścieżce mego [żywota,
Groźne burze szaleją, wicher po niej się miota?..
. . . . . . . . . . . . . . . . .

Brzozo! czemu tak szumisz! czemu liście drżą [twoje,
I łez rosa z nich spływa? — widzisz? [ja się nie boję!
Mnie tak dobrze, tak błogo, dusza pełna ra- [dości
W falach niebios się nurza, śród Serafow [myśl gości. .
A ty płaczesz?! [o brzozo! brzozo moja jedyna!
Patrz! jak cudną na niebie Bóg nam szatę [rozpina,
Jak ją słońcem wyzłaca, jak gwiazdami [haftuje —
Drogę jasną, świetlaną dzieciom swoim gotuje!..
. . . . . . . . . . . . . . . . .

Słyszysz... brzozo?! [głos jakiś, głos potężny mię wzywa...
Nie płacz brzózko, brzozeńko, jam szczęśliwa, [szczęśliwa!..

*Świerszcz.*

## SKŁADKA.

— **Prośba o datki na suchotnika.** Członek długoletni i zasłużony poznańskiego Sokoła, zapadłszy ciężko na suchoty, wysłany został przez lekarzy na dłuższy pobyt do zakładu leczniczego w Zakopanem w Galicyi. Ponieważ fundusze prywatne wyczerpane, przeto pomoc serc litościwych stała się niezbędną. Gwarantując za dobre użycie składanych pieniędzy, poznawszy najdokładniej sprawę, zachęcamy Czytelników naszych do składania ofiar w tem przekonaniu, iż Czytelnicy a mianowicie druhowie Sokoli w krótkim czasie zbiorą na kilkomiesięczny pobyt potrzebną sumę (500 mk.) Apelujemy do serc bratnich i otwieramy składkę.

Razem dotychczas złożono na cel powyższy 38 mrk. 35 fen. Prosimy bardzo o dalsze nadsyłanie składek na cel powyższy *Bis dat, qui cito dat.* — Podwójnie daje kto szybko daje.



## Wiadomości.

— **Prawda hakatystów.** Cnota prawdomówności u hakatystów nie bardzo jest w poszanowaniu, jeżeli chodzi o Polaków. Dziś mamy na to nowy dowód. Przypominają sobie czytelnicy nasi, cośmy pisali *o procesie posła dra Niegolewskiego* w sprawie wydanego przez „Samopomoc" śpiewniczka. Hakatyści zrobili z tego po prostu nagankę na Polaków. I tak opisują „Freiburger Ztg." i „Tägl, Rundszau" proces ten w następujący, podburzający sposób:

„Dr. Niegolewski jest przewodniczącym polskiego „Towarzystwa Samopomocy", którego celem jest jedynie zaszczepiać systematycznie wzrastającej młodzieży polskiej nienawiść i pogardę wobec wszystkiego, co niemieckie. Środkiem do szerzenia nienawiści narodowej jest śpiewnik, rozdzielany pomiędzy dzieci polskie w niezliczonych egzemplarzach. Mowa tam o świetnej przyszłości ludu polskiego, który zerwie pęta ciemiężycieli. Tylko polski język niesie modlitwę do nieba Czarny dyabeł siedzący na kominie modli się tylko po niemiecku". — Oczywiście, że z powyższego artykułu w Badenii muszą powziąść piękne wyobrażenie o „Samopomocy" i o pośle Niegolewskim, także o Polakach wogóle. A jest to tylko jeden z powtarzających się całemi setkami fałszów i oszczerstw hakatystycznych.

— **Procesy prasowe.** Proces przeciwko *posłowi Kulerskiemu*, o rzekome podburzanie do gwałtów za artykuł p. t. „Czy Polska zmartwychwstanie", miał się toczyć dnia 25-go z. m. Termin odroczono do 10 sierpnia w celu zawezwania nowych świadków. — Przeciwko *redaktorowi „Głosu St." p. Różanowiczowi* miał się dnia 22-go z. m. toczyć proces o „podburzanie do gwałtów". Zbrodni tej miał się dopuścić oskarzony przez umieszczenie w „Przyjacielu dziatwy", tygodniowym dodatku do „Głosu", wiersza Maryi Sokolnickiej pt. „Co to ojczyzna?" Oskarzony oświadczył, że niemieckie tłomaczenie wiersza, na którem prokuratorya opiera oskarzenie, jest błędne i stawił wniosek o powołanie profesora języków słowiańskich dra Nehringa z Wrocławia jako rzeczoznawcy, oraz o przekazanie wiersza do przetłomaczenia prof. Nehringowi. Sąd po dłuższej naradzie przychylił się do tego wniosku i odroczył sprawę. Proces odbędzie się więc dopiero za kilka tygodni. — *Panu Teskiemu, redaktorowi „Lecha"*, wytoczono nowy proces o obrazę policyanta. — Trzy procesy prasowe toczyły się dnia 19-go z. m. przeciwko *p. Marwegowi wydawcy „Gwiazdy"*, przed bytomską Izbą karną. Termin odroczono na wniosek obrońcy p. mecenasa Wnukowskiego z Bytomia, który stawił wniosek o zapozwanie nowych świadków. — Dnia 31 zm. skazała poznańska Izba karna odpowiedzialnego redaktora *„Gońca Wielkopolskiego" p. Kazimierza Jaroszyka*, za rzekome przestępstwo prasowe na 50 m. grzywny.

— **Proces polskiego aptekarza.** Donosiliśmy swego czasu o procesie karnym, który wytoczono p. Dzierzgowskiemu, właścicielowi „apteki Zielonej", z powodu sygnatury w języku polskim. W pierwszej instancyi p. Dzierzgowskiego zwolniono, lecz zastępca prokuratoryi odwołał się do drugiej instancyi. Niedawno rozpatrywał sprawę tę sąd ziemiański i skazał, jak donosi „Dzien. Pozn.", p. Dzierzgowskiego na 3 mk. kary. Pan Dzierzgowski wniesie jednakże rewizyą.

— **Kupno apteki.** „Apteka Zielona" przy ulicy Wrocławskiej 31 przeszła w tych dniach drogą kupna na własność p. aptekarza Tadeusza Wituskiego z Poznania, dawn. właściciela apteki w Kruszwicy, syna zmarłego przed kilku laty śp. prof. dr. Leona Wituskiego długoletniego profesora przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.

— **Sprostowanie.** W korespondencyi z Rawicza (patrz „Głosy od przyjaciół" nr. 30 strona 995) czytać należy na początku w drugim ustępie: Zjechało się z Poznańskiego i Śląska przeszło 2000 chłopa z przeszło 100 sztandarami.

— **Kandydaci na sprzedawczyków.** Na kolonizacyę zamierza sprzedać posiadłości swoje — jak pisze „Lech" — trzech gospodarzy w Małych Swiątnikach. Posiadłości ich obejmują 63, 78 i względnie 92 morgi. Dwaj pierwsi sprzedają zupełnie bez potrzeby, gdyż są finansowo dobrze postawieni, a trzeci podobno robi to z biedy, ale przypuszczać należy, że i on się upamięta. Termin w sprawie sprzedaży od był się w landraturze.

A więc znowu mają być sprzedawczycy ze stanu włościańskiego! — Smutny to niezmiernie objaw, że ludzie ci nie myślą wcale o tem, jaką krzywdę wyrządzają społeczeństwu i wierze naszej świętej, ale łakomią się na grosz sprzedawczykowski.

— **Kurczenie ziemi polskiej.** W Skarszewach, jak pisze „Gazeta Grudziądzka", p. Deręgowski sprzedał swą posiadłość, obejmującą 250 mórg, obcemu. To samo uczynił przed kilku laty, wtedy sprzedał 700 mórg Niemcowi. W Tucholi mistrz mularski p. Schmelter, Polak, sprzedał swą posiadłość 300-morgową komisyi kolonizacyjnej. — Posiadłośc swoją w Kruszkach w powiecie wyrzyskim sprzedał pan Józef Kulpa Komisyi kolonizacyjnej. Pan Kulpa, to bezwątpienia Polak. Pomimo więc tylu nawoływań nie brak ochotników, podających się na srom i hańbę wobec całego narodu. Arcysmutne!

— **Zmiana posiadłości.** Gospodarstwo pana Schmidta w Bilau w powiecie chełmińskim w Prusach Zachodnich nabyła komisya kolonizacyjna. Majątek ten obejmuje 400 mórg. — Majątek Płonkówko pod Gniewkowem obszaru 2000 mórg nabyła komisya kolonizacyjna.

— **Cesarz niemiecki** przybędzie, jak donoszą pisma niemieckie, 8 sierpnia rano do Poznania na dworzec przy Tamie Garbarskiej. Ztamtąd uda się samochodem na plac ćwiczeń wojskowych w Biedrusku. Dnia 9 sierpnia wyjeżdża cesarz niemiecki samochodem do Gniezna. Burmistrz gnieźnieński już dostał urzędowe zawiadomienie, że w dniu 9 sierpnia o godz. 3 i pół po południu przybędzie cesarz automobilem. Na rynku gnieźnieńskim nastąpi uroczyste powitanie i cesarz z podanego mu kielicha wychyli toast na cześć miasta. Co się tyczy obejrzenia tumu przez cesarza niemieckiego to nie jest jeszcze stanowczo postanowionem. Gniezno ma być świetnie przystrojone na powitanie monarchy; w tym celu już teraz czynią zabiegi. Kielich srebrny z którego cesarz będzie pił waży 10 funtów i kosztuje 3000 marek. Szpaler będzie tworzyło około 1500 kolonistów, jak donosi „Posener Tageblatt".

— **Podziękowanie.** Odbieramy co następuje: Jak rok rocznie, tak i tego roku urządziło Towarzystwo „Gwiazda" w pierwsze święto Zielonych Swiąt zabawę latową w pięknie udekorowanym ogrodzie członka naszego pana Fischbacha w Parku Wiktoryi, z której dochód był przeznaczony na cele dobroczynne.

Dzięki ofiarności szanownym obywatelom naszym, jako i szanownym artystom Teatru Polskiego, którzy sami z swej strony ofiarowali Towarzystwu naszemu 108 fantów do wylosowania, również i tym obywatelom, którzy się przyczynili bądź to fantami dobrowolnemi, bądź to przybyciem na zabawę, bądź też datkami pieniężnemi do powiększenia funduszu na cele dobroczynne.

A zatem w imieniu tych maluczkich i tych starców ubogich i weteranów, którzy tak pragną i wyglądają od nas wszy-

stkich pomocy, składamy tak obywatelom naszym jako i artystom Teatru Polskiego, również i członkom Towarzystwa naszego za poświęcenie i trudy podjęte podczas zabawy serdeczne „Bóg zapłać“!

Ofiarowano: „1) Na kolonie wakacyjne 100 marek. 2) Na Przytulisko biednych starców i weteranów po prawym brzegu Warty na Śródce 50 m. 3) Na biedne dzieci po prawym brzegu Warty 25 m.

*Zarząd Towarzystwa „Gwiazda“*
*J. Masadyński*, prezes. *Leon Maciejewski*, sekretarz.
*Franciszek Nowak*, skarbnik.

— **Donosząc** o założeniu Tow. dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką, pisze „Czas“ krakowski: Najlepszemi życzeniami witamy tę inicyatywę, wynikającą z rzeczywistej potrzeby. Oby stowarzyszenie rozwinęło się i szybko wzrosło w siły dla dobra prasy polskiej, walczącej z nieznanemi gdzieindziej trudnościami zarówno w Wielkopolsce i na Śląsku, jak wszędzie, gdzie reprezentuje interesy polskiej ludności w granicach Rzeszy niemieckiej. A więc: Szczęść Boże!

— **Chrzest pruski.** Znane dwie miejscowości postradały swe nazwy polskie i to w powiecie grodziskim. Młyniewo przechrzczono na „Südhof“ a Piaski na „Heydenhof“.

— **Zmianę** polskich nazw miejscowości proponuje jakiś hakatysta w „Allenst. Ztg“. Żąda on, aby polskie nazwy wiosek w powiecie olsztyńskim: Dorotowo, Miodówko, Przykop, Wygoda, Wesołowo zamienić na niemieckie, gdyż wioski te dopiero w czasie 305 letniego należenia do Polski (od roku 1466—1772) otrzymały te nazwy, a przedtem miały nazwy niemieckie, albo pruskie. Nazywać się więc ma Dorotowo „Doretten“, Miodówko „Honigsfelde“, Przykop „Amberg“, Wygoda „Friedenau“, Wesołowo „Freudenthal“ itd.

— **Gniezno.** 50-letni jubileusz Konferencyi św. Wincentego a Paulo odbył się dnia 23-go. z. m. z wielką uroczystością. Konferencya liczy 53 członków. Uroczyste nabożeństwo odprawił Najprzew. X. Biskup Andrzejewicz. Kazanie wygłosił X. Proboszcz Piotrowicz. W końcu mszy św. licznie zebrani członkowie i delegaci przystępowali do komunii św., której im X. Biskup udzielił. Po południu odbyła o godzinie 4 Konferencya uroczyste posiedzenie w Domu Katolickim, na Słomiance, na którą przybyło 28 delegatów. Z Poznania 5 Konferencyi było reprezentowanych. Z Gałowa pod Szamotułami przybyło dwóch delegatów, ojciec i syn, w ubiorach wieśniaczych, które niestety już zanikają. Zebranie otworzył X. penitencyarz Raatz, a przewodniczył X. Biskup. — Grono obecnych pomnożyli klerycy gnieźnieńscy. Przemawiał X. Zychliński, subregens i profesor w seminaryum. Po nim zabrał głos pan Piotr Kamiński długoletni sekretarz konferencyi, który odczytał sprawozdanie za ostatnie półrocze, z którego się okazało, że Konferencya wydała 2,400 m. na wsparcia. X. penitencyarz Raatz odczytał listy i telegramy od osób życzliwych, na czele od Najprzew. X. Arcypasterza, który nadesłał Swe błogosławieństwo dla zebranych. Na końcu zebrania przemówił X. Biskup jako od lat 38 naoczny świadek pracy Konferencyi w Gnieźnie i wygłosił uznanie dla niej i podziękę za wytworzenie błogich skutków dla ubogiego społeczeństwa. Najprzewielebniejszy X. Biskup także ze swej strony udzielił błogosławieństwa arcypasterskiego. Na tem zebranie się ukończyło.

— **Z miasta.** (*W sprawie drożyzny*). Jak wiadomo, odbyła się w Katowicach na Górnym Sląsku konferencya landratów i burmistrzów z udziałem przedstawicieli rządu, którzy umyślnie przybyli z Berlina, aby się na miejscu przekonać o powodach drożyzny. Zaraz po konferencyi zapewniały pisma niemieckie, że zamiast 1360 sztuk nierogacizny tygodniowo, będzie można dowozić z Królestwa Polskiego teraz 2500 sztuk i skutkiem tego wieprzowina a za nią i inne mięso stanieją. Odnośnego rozporządzenia ministeryalnego oczekiwano każdej chwili. Tymczasem minister rolnictwa, jak donoszą z Katowic, polecił przez prezesa rejencyi powiadowić burmistrów górnośląskich, że chwilowo odstąpiono od zamierzonego rozszerzenia dowozu nierogacizny z Królestwa Polskiego.

Toć tutaj w Poznaniu nie mamy stosunków przemysłowych jak na G. Ślązku, a także taki sam brak mięsa, rzeźnicy formalnie gonią za jednym wieprzem i go przepłacają, a także nikt nie pomyśli, ażeby tutaj zwożono więcej inwentarza na rzeź, tak więc bieda się wzmaga. Drożyzna mięsa coraz bardziej daje się we znaki wszystkim, a już najwięcej tym, co to nie wiele zarabiają, a więc klasie robotniczej. Na drożyznę mięsa dziś każdy stęka. Stękają rzeźnicy, gdyż wielu z nich jest wprost zagrożonych w swej egzystencyi i wiemy o tem, że słabsi finansowo rzeźnicy albo już potracili wszystko i skład musieli zamknąć albo się chwieją w swym interesie. Ludność musi się obywać, więc nie kupuje, bo wprost jest za drogo kupować mięso, ledwo stanie na okrasę. Panuje w Poznaniu i okolicy groźna choroba tyfusu i nie mało do tego się zapewne przyczynia drożyzna mięsa, bo z powodu tego inne artykuły żywności drożeją, więc lud roboczy źle się odżywia, z czego znów choroby.

Czas największy, aby się te nadzwyczaj opłakane stosunki wreszcie zmieniły i mięso staniało.

— **Strzelno** *Pan Mieczysław Marcinkowski* nabył w mieście naszem drogeryę od *pani Heleny Bąkowskiej*.

— **Skoki.** Pan Dobrzycki sprzedał wieś swoją Włukno, mającą obszaru 2800 mórg, p. C. Ritterowi z Poznania, który ją dalej p. Ponkowskiemu z Lubcwicy sprzedał.

— **Czerniejewo.** Gospodarz p. Stanisław Obarski sprzedał grunt swój przy ul. Parkowej za 6600 marek gospodarzowi p. Majchrzakowi z okolicy Pleszewa. — Grunt, położony przy Zielonym Rynku w Witkowie, własność p. Malotka, kupił tutejszy Polski Bank Ludowy za 9500 marek.

— **Oborniki.** Właściciel domu p Vielhaber stąd sprzedał swą oberzę w Glinnie pod Poznaniem wraz z 85 morgami ziemi kupcowi p. Abramowiczowi z Poznania za 28,000 marek.

— **Z Westfalii.** W czasie strejku górników nad Rurą odzywały się także w Królestwie Saskiem głosy za strejkiem. Odstąpiono jednakowoż wówczas od zamiaru, by poprzeć górników nad Rurą. Obecnie górnicy saksońscy ruszają się, a w końcu sierpnia lub początku września ma się odbyć konferencya, na której sformułowane zostaną żądania górników Królestwa Saskiego. — W obwodzie 273 w Wanne odbył się wybór starszego knapszaftowego. Mimo zaciętej agitacyi ze strony socyalistów i centrowców, którzy dla łapichłopstwa popostawiali także polskich kandydatów, zwyciężyli kandydaci „Zjednoczenia zawodowego polskiego“ olbrzymią większością głosów. Wybrani zostali druhowie Franciszek Wasielewski starszym knapszaftowym i Jan Resz jego zastępcą, zgromadziwszy na siebie 279 głosów. Centrowcy otrzymali głosów 193, socyaliści 131. — Zlot Sokołów okręgu nadreńskiego odbył się w niedzielę dnia 23 z. m. w Stockum-Ruhrort. Policya zakazała ćwiczeń na wolnem powietrzu. Wskutek tego ćwiczyło na dość obszernej sali 150 druhów w 2 oddziałach. Publiczność nie bardzo dopisała. — W Karnap odbył się w ubiegłą niedzielę wiec, na którym rodacy nasi postanowili głosować na Polaka przy nadchodzących wyborach w okręgu esseńskim. — Dnia 24-go z. m. odbył się pogrzeb ośmiu ofiar katastrofy na kopalni „Borussia“. Przed kopalnią zebrały się po południu całe tłumy robotników, kobiet, dzieci, by po raz ostatni oglądać trumny tych, którzy pod ziemią śmierć znaleźli. Około godziny pół do czwartej zaczęto wywozić śmiertelne szczątki nieszczęśliwych ofiar. O ile z nazwisk wnioskować można, znajdowało się pomiędzy zmarłymi także dwóch Polaków: Harcki i Kamiński. Zwłoki ostatniego złożono na cmentarzu w Witten. Za trumnami postępowały niezliczone rzesze, które ostatnią przysługę nieszczęśliwym ofiarom oddać pragnęły. — Związek pracownic polskich powstał — jak donosi „Wiarus Polski“ — w Bochum. Po odczytaniu i przyjęciu ustaw, zabierały głos chętne związkowi kobiety. Między innemi przemawiała gorąco do rodaczek p. M. Wolniak, nawołując wszystkie do organizacyi polskiej. Związek niechybnie rozwijać się będzie dobrze, gdyż w tutejszych okolicach wiele jest polskich robotnic, a warunki, w jakich pracują, domagają się koniecznej naprawy.

— **Kraków.** (*Opuszczenie Wawelu przez wojsko*). Przenoszenie sądu wojskowego i aresztów wojskowych z Wawelu do nowo wybudowanych koszar rozpoczęło się w drugiej połowie zeszłego miesiąca. W pierwszej połowie miesiąca komisya wojskowa budowlana odebrała wykończone koszary. Stacyonowany na Wawelu batalion 56 pułku piechoty opuścił Wawel w dniu 3-go sierpnia. Po opuszczeniu budynków na Wawelu przez wojsko, odbierze je komisya budownictwa wojskowego, która następnie wejdzie w porozumienie z władzami cywilnemi. Szpital wojskowy mieszczący się na Wawelu, pozostanie tam jeszcze do roku 1909.

— **Z Ameryki.** *Paderewskiemu* przyznał sąd w Buffalo odszkodowanie 28 000 koron, za wstrząśnienie umysłu nerwowego, jakiego mistrz doznał wskutek wypadku kolejowego pod Syrakuzą w stanie New-Jork w kwietniu b. r. Wskutek tego wypadku, musiał Paderewski swe występy odwołać, do których zobowiązał się poprzednio w rozmaitych miejscowościach stanu New-Jork.

# Ruch w Towarzystwach.

— **Zerków.** Dnia 30-go zm. wskrzeszono u nas na nowo Sokoła, do którego wstąpiło od razu około 30 członków. Do zarządu obrano dd. Stryczyńskiego, F. Do-

magalskiego i Dembińskiego, do kasy: M, Domagalskiego, Łukowskiego, Kopielskiego i Ziętarskiego. Przewodniczył zebraniu sekr. W. Zw. Karol Rzepecki z Poznania. Obecny był także prezes Okręgu d. Rowiński z Ostrowa. Okoliczne ziemiaństwo nie raczyło przybyć mimo kilkakrotnych zaproszeń. Są widoki, że młody Sokół wzrośnie niebawem do 50 członków.

*R.*

— **Inowrocław.** Zmiana w Wydziale „Sokoła". Pełniący w roku ubiegłym urząd sekretarza druh Z. złożył wskutek wyjazdu z Inowrocławia swój urząd. W miejsce jego objął tymczasowo urząd sekretarza druh-naczelnik J. Królak. Dalej w miejsce druha Jańczaka, który zajmując się już innem towarzystwem urząd swój złożył, obrano wiceprezesem d. Marcina Żurka.

— **Złokomorowo.** Nasz „Sokół" założony został dnia 19-go marca; przy założeniu wstąpiło 16 druhów, obecnie liczy nasze gniazdo 30 członków; dochodzi 2 uczniów. Rzeczywiście mogłoby nasze Tow. o wiele więcej członków liczyć, lecz jest tu wielu rodaków, którzy przeszkadzają rozwojowi „Sokoła". Pomimo to chociaż mamy wielu nieprzyjaciół, rozwija się nasze gniazdo powoli, ale stale. W niedzielę dnia 23 lipca urządził „Sokół" zabawę latową, na którą przybyli Sokoli z Berlina, oraz ćwiczące panie. Po południu odbyła się próba ćwiczeń zlotowych; następnie wystąpiły panie z Berlina, które wykonały ćwiczenia z chorągiewkami bardzo znakomicie tak że uzyskały, podziękowanie hucznemi oklaskami. Mamy nadzieję, że nasze położenie sokolskie na Łużycach się polepszy to jest, że Rodacy się będą starali, aby „Sokołowi" więcej gniazd usłać, ażeby ani jeden Polak nie należał do niemieckiego „Turnvereinu" tylko do swego; a gdy każdy Polak przyłoży rękę do tej sprawy to też zwyciężymy. Czołem!

— **Bremena.** *„Związek pracownic polskich"*. W Vegesack na terytoryum miasta Bremeny założono „Związek pracownic polskich" na rzeszę niemiecką. Związek opiera się na zasadach chrześciańskich i narodowych. Ma na celu obronę moralnych i materyalnych interesów pracownic polskich a polityką zajmować się nie będzie. Nowej organizacyi: Szczęść Boże!

## Nekrologia.

† Ś. p. *ks. Jan Fligierski*, dziekan i proboszcz Bukowski, umarł dnia 27-go z. m. w Kołobrzegu. Pogrzeb odbył się w Buku dnia 1. b. m. R. i p.

† Ś. p. *ks. Michał Gruszczyński T. J.* Dzielnego pracownika dorównującego dawnym misyonarzom ludowym tej miary, co np. Baczyński, Adler, Ciszek itd., straciła świeżo prowincya galicyjska Towarzystwa Jezusowego w osobie ś. p. Michała Gruszczyńskiego, zmarłego w Krakowie po długiej a dolegliwej chorobie dnia 17-go z. m., w 40 roku życia a 23 powołania zakonnego. Wspomina go ze czcią Poznańskie, Prusy, Śląsk i Galicya — gdzie dużo i z pożytkiem pracował. Żywość, szczerość, wesołość i prostota, oparta na dziwnie głębokiej wierze i miłości ku Bogu, były znamiennym rysem jego charakteru. N. o. w. p.

† Ś. p. *Władysław Fenrych*, dnia 26-go z. m. w Braciszewie pod Gnieznem, przeżywszy 55 lat. Nieboszczyk był gorącym Polakiem, gorliwym obywatelem i mężem odznaczającym się prawością i szlachetnością charakteru; położył też niemałe zasługi około rolnictwa jako prezes gnieźnieńskiego Kółka rolniczego. N. o. w. p.

† Ś. p. *z Dąbrowskich Magdalena Szulczewska*, dnia 26-go z. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Ludwik Domagalski* z Pobiedzisk, dnia 23-go z. m. w Marysinie. Pogrzeb odbył się dnia 26-go z. m. w Pobiedziskach.

† Ś. p. *Piotr Pawlicki*, chemik z Lussówka pod Poznaniem, dnia 25-go z. m. w Görbersdorfie.

† Ś. p. *Emilia Kierszkowska*, dnia 27 go z. m. w Toruniu na Mokrem w 54-ym roku życia.

† Ś. p. *Wincenty Witajewski*, długoletni członek zarządu Spółki ziemskiej w Poznaniu, oraz współpracownik Banku ziemskiego w Poznaniu, dnia 28-go z. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Antonina z Preibiszów Manowska*, dnia 30 z. m. w Dobrzycy, przeżywszy lat 81.

† Ś. p. *z Królaków Julianna Igła*, dnia 26-go z. m. w 66-ym roku życia w Tomabergu. Pogrzeb odbył się w Inowrocławiu, dnia 27-go z. m.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

— **Słownik portugalsko-polski.** Wobec rozwiniętej emigracyi polskiej do Brazylii od dłuższego już czasu, dotkliwie dawał się odczuć brak w polskiej literaturze słownikarskiej, słownika portugalskiego. Podejmując wydawnictwo takowego p. Feliks Bernard Zdanowski, czyni zadość naglącej potrzebie. Stosownie do przeznaczenia swego rozmiary tego słownika ograniczone mają być do 800 stron. Mimo to, jak z dwóch pierwszych zeszytów, wyszłych już z druku sądzić można, służyć będzie mógł nietylko do potrzeb potocznego życia, ale nawet do poznania literatury portugalskiej. Pomieszczone na wstępie prawidła wymowy i przykłady deklinacyi i konjugacyi, ułatwiają posługiwanie się słownikiem tym, którzy zupełnie nie znają języka portugalskiego. W transskrypcyi dźwięków stosuje się autor do wymowy brazylijskiej, uwzględnia również przedewszystkiem wyrazy będące w użyciu w Brazylii. Objętość I. części słownika, według zapowiedzi, wyniesie przeszło 400 stron druku, t. j. 13 do 14 zeszytów dwuarkuszowych. Cena zeszytu wynosi 30 h. Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Zielona 7. F. B Zdanowski, drukarnia W. Teodorczuka.

## Od Redakcyi.

— *Do Dysseldorfu.* — Dziękujemy, zamieszczamy, ale dla braku miejsca musieliśmy skrócić.

— *Panu K. R. 38 w Poznaniu.* — Latem do godziny 6-tej rano, a zimą do godziny 8-mej rano.

— *Panu Mr. w Rawiczu.* — 1) Poinformowaliśmy kogo należy. 2) Co do broszurki udaj się Szan. Pan wprost do X. Gapczyńskiego przy kościele Bożego Ciała. 3) Wyczerpujące dzieło o masoneryi zamów Szan. Pan w księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

— *„Niceforowi z nad Odry".* — Mamy tyle zaległych do zamieszczenia artykułów itd., że na razie wydrukować nie możemy nadesłanych nam przez Szan. Pana wierszy.

— *Panu Fr. Ch. w Berlinie.* — Racya, ale gdyby chciano wykorzenić tę u nas w Wielkopolsce całkiem przyjętą formę pisowni to musianoby staczać ustawicznie walkę z gwarą codzienną.

## Dział szaradowy.

### Szarada.

Z trzech zgłosek szarada
Dzisiejsza się składa,
Lecz *każdą wstecz* czytać trzeba.
*Pierwsza* — w grze marzenie,
*Druga* jest westchnienie
Do ludzi lub też do nieba,
*Trzecia* rzeka; słynie
W Egiptu krainie.
*Wszystkie* zaś — wyspa daleka
Spór o nią się toczy;
Świat utkwił w nią oczy,
Na koniec zatargu wciąż czeka.

**Rozwiązania nadejść winny do 12-go sierpnia.**

Rozwiązanie szarady z nr. 29:

**Dobra — noc.**

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Sylwester Przedwojski z Gniewkowa, Fr. Przybylski z Książa, Józef Knopp z Zabrza, Karol Stanek z Bochni, Zdziś Maliński z Wildy, K. Smiśniewicz z Srody, Franciszek Twardzik z Bottropu, Walentyna Bilska ze Zwoli, Leon Sokołowski z Ostrowa, Stasia Szymanowska z Mikstatu, Izabela Rochon z Gołkówka, Oton Rekowski z Modliszewka, Eleonora Bzyl z Krobi, Zdzisław Seidel z Sobótki, K. Wodecki z Ropczyc, M. Czachert z Poznania, Józefa Skotarek z Poznania, Anna Pilarczyk z Krzywinia, Marysia Stęczniewska z Krotoszyna, Aleksander Dakowski z Książa, Marya Büttner z Krefeldu, I. Szperkowski z Pożarowa, Michał Walczak z Poznania, Marya Zborowska z Andrychowa, R. Bułakowski z Wągrówca, Leokadya Brzezińska z Kościerzyna, M. Zborowski z Bochum, S. Jakubowski z Essen, Zygmunt Swierkowski z Poznania. Janina Glema z Chełmży, Aniela Wieczorek z Antonina, Helena Kornaszewska z Strzelna, Hela Palczewska ze Srody, Jan Badwia z Rozdzienia, Władysława Ławniczak z Skalmierzyc, Marya Krawcowicz z Górzna, Fr. Mówiński z Skarlina, B. Topolski ze Srody, Franciszek Süssler z Szarleja, Alojzy Szliwa z Dużego Leszna i Stefania Grzybowska z Pleszewa

Nagrodę otrzymali: pp. Franciszek Twardzik z Bottropu, Helena Szafran z Poznania i Helena Miłaczewska z Rozdzienia.

# Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

## Bnin.

**W. Flens,** (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

## Buk.

**Miecz. Szczodrowski,** drogerya.

## Bydgoszcz.

**Rynek Wełniany Nr. 2.**
**JAN GŁOWIŃSKI.**
Skład sukna, wykonywanie podług miary, gwarancya dobrego leżenia. Konfekcya męzka i dla chłopców.

## Gostyń.

**Z. Janaszewski.**
Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia

—

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

## Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą"
**W. Chylewski,**
poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

## Kępno.

**L. Małuszek** w rynku.
Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
**Edmund Karłowski.**

## Koźmin.

Centralna Drogerya
**K. Suwaliński**
Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

—

**Maryan Kołaski**
Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towarów modnych, białych i krótkich.

## Kobylin.

**J. Gajowczyk.**
Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

## Kostrzyn.

**Michał Woźny**
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

## Miejska Górka.

**A. Wybieralski.**
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

## Mosina.

**Stanisław Michałowski**
Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

## Oborniki.

**E. Speichert,** obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

## Ostrów.

**J. Kopecki,** Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

—

**J. Obecny,** przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

—

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur,
rynek 21, telefon 67,
poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

## Rawicz.

Poznański Dom towarowy
**Adama Ratajewskiego**
poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd.
Ceny tanie, lecz stałe.

—

**J. Mroczkowski.**
Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wódek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

## Śmigiel.

**J. Abt jr.**
Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

—

**M. Stachowiak.**
Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

—

**J. Karpiński.**
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

## Śrem.

**A. Zwierzchowski,**
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

## Strzalkowo.

Największy dom towarowy
**W. Ziarniaka**
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

## Września.

**Centralna Drogerya**
H. Bąkowska naprz. poczty
poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe.**
**Farby, lakiery, pokosty.**
**Artykuły fotograficzne.**

## Wolsztyn.

**Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski.** Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

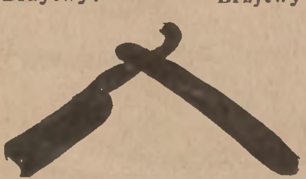
## Zaniemyśl.

**Stanisław Preiss.**
Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Wolne miejsce do ogłoszeń.

---

Brzytwy! Brzytwy!



**Brzytwy** 348

**jedynie najlepsze** z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Nr. | 50 | 51 | 53 | 54 | 56 | 60 |
| mk. | 1,20 | 1,40 | 1,75 | 2,10 | 2,75 | 3,75 |
| a następne nr. | | 0 | 1 | 2 | 3 | 4 |

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
**Pędzelek** 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
**Paski** do ostrzenia po 0,80, 1,00. 1,50 i 2,00 mk.
**Nożyczki** kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.
**Noże** kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
**Noże** kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

**M. Danecki,**
**Miejska Górka** (Görchen in Pos.)

---

# Skład

z pomieszkaniem, w mniejszem mieście w Księstwie, jest od 1-go Października do wynajęcia. Nadaje się najwięcej na handel obuwia, gdyż niema swojej konkurencyi. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy" pod **Nr. 369.** 369

---

Poszukuję od 1-go października 1905 lub później miejsca dla mego 17-to letniego syna w handlu bławatnym jako 368

**ucznia**

w większem mieście na prowincyi, ze stołem i pomieszkaniem. Obecnie syn w szkole realnej.

**J. Biały,**
**Śmigiel (Schmiegel.)**

---

W mojim składzie jest otwarte miejsce dla

**ucznia**

i jednego 377

**wolontaryusza.**

**Maryan Kołaski,**
**Koźmin.**
Skład sukna i bławatów.

---

290

# Suknie, bluzki

mają wygląd równo strojny aż do zniszczenia, jeżeli są zrobione **z prawdziwie dobrych materyałów,** jakie poleca po ściśle rzetelnych cenach polski specyalny magazyn bławatów

**Noskowicz & Co.**
**Pleschen-Posen.**
Próby na życzenie!

---

# Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."

---

Pismo jak
**„PRACA"**
powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko
**1,25 mk.**

---

**PATENTA**
— etc. —
**KNOP & HIMER**
Poznań, S'rzelecka 2. Tel. 1735.
Bliższe szczegóły bezpłatnie.

---




---

Telefon Nr. 1012.

# Bank ludowy w Katowicach

*ulica Andrzeja (Andreasstr.) 2, I*

udziela 682

**pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem. 4% za półrocznem wypowiedzeniem.**

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cały miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiąca.

Z dalekich stron jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

---

Rzemieślnik, który otwarty interes posiada, jak towary piśmienne, dewocyjne i t. d., wdowiec w sile wieku, z dwojgiem dzieci od 6 i 12 lat, szuka dla braku znajomości pań 372

**żony.**

Panie lub bezdzietne wdowy począwszy od 40 lat, które z zamiłowaniem do tego interesu, jako skromne gospodynie, mające chęć wyjść za mąż, zechcą się łaskawie zgłosić z dołączeniem fotografii do Ekspedycyi „Pracy" pod lit. **J. Z. 1011.** Dyskrecya rzecz honorowa. Anonimy wyprasza się.

---

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę", jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**

# Humorystyka.

## Zwycięstwa Rosyi nad Japonią.

(Tłum. z rosyjskiego).

Warszawa nie traci i w tak krytycznych czasach jak obecne, dobrego humoru. Dowodem na to poniższa humoreska skomponowana na wzór sposobu pisania w Rosyi podręczników szkolnych do historyi, przez znanego fałszerza-historyka Iłowajskiego.

W początku lutego 1904 r. Japonia, podburzona z jednej strony przez Anglię, z drugiej zaś przez Piusa X, napadła podstępnie na „russką“ flotę, która spokojnie stała w Porcie Artura. Niebawem stoczono pamiętną bitwę przy wejściu do zatoki korejskiej Czemulpo. W bitwie tej krążownik rosyjski „Warjag“ odparł 13 strasznych ataków trzech połączonych flot japońskich; komendant wysadził „Warjaga“ w powietrze, przyczem poniosło okropną śmierć wiele tysięcy barbarzyńców (Japończyków).

Wojna wybuchła na dobre. Francuzi chcieli przyjść Rosyi z pomocą, lecz Imperator Mikołaj II odrzucił wspaniałomyślnie tę propozycyę i rozkazał „russkiemu“ ambasadorowi podziękować tylko prezydentowi republiki Loubetowi za jego dobre chęci.

Kuropatkin otrzymał naczelne dowództwo. Po krwawej bitwie nad brzegiem rzeki Jalu, wojska „russkie“ zwróciły się szybko w stronę północnej Mandżuryi i dotarły do jej stolicy Mukdenu, wykonawszy w przeciągu sześciu miesięcy niemający w historyi przykładu pochód. W tym samym czasie generał Stoessel, odparłszy w jedenastu miesiącach ataki nieprzyjacielskiej armii generała Nogi, chwycił się strategicznego fortelu i poddał Japończykom Port Artura. To umożliwiło Kuropatkinowi przeć dalej naprzód jeszcze z większem powodzeniem.

Wystraszony Mikado zwrócił się o pomoc do Anglii, a ta poradziła wzniecić wewnętrzne zamieszki w Rosyi. W tym celu wysłano do Petersburga dwa miljony funtów szterlingów (przeszło 18 miljonów rubli srebr.). Rozdaniem tych pieniędzy zajął się głównie ksiądz katolicki, rzekomo już wtenczas zmarły, Stanisław syn Kaźmierza Ledóchowski, który zawczasu postarał się o fałszywy paszport na imię O. Gapona. Ohydną tę machinacyę zdemaskowano jednak na czas a przestępców ukarano według prawa.

Tymczasem zwycięska armia „russka“ dosięgła już do Charbinu. Japończycy stracili do reszty głowę i poprosili o pokój. Imperator Mikołaj II, którego dusza bolała nad rozlewem krwi prawosławnej, wydał rozkaz hr. Lambsdorfowi, ażeby zaczął rokowania pokojowe z Japonią. Według warunków pokoju, zawartego w Simonoseki (drugi pokój w Simonoseki) zobowiązał się Mikado nie prześladować więcej prawosławnych i przyjął na siebie wszelkie koszty utrzymania Mandżuryi, Korei, wyspy Sachalin i Władywostoku, przezwanego z Najwyższego Rozkazu Nia-Sza, co znaczy po japońsku przystań zwyciestwa.

Wspaniałomyślny i przebaczający winy nasz Monarcha, chcąc zaprowadzić porządek w rozprzężonych finansach japońskich, raczył łaskawie wyznaczyć dwa miliardy rubli dla podniesienia ekonomicznych stosunków upokorzonej Japonii.

## *Kwestja pedagogiczna.*

Jaś nie biegłym jest w łacinie
I w fizyce także gapa,
Ale mówią mu w rodzinie:
„Będziesz sługą Eskulapa!“
Lepszym byłby przy warsztacie
U ślusarza lub kowala —
Cóż — gdy na to, miły bracie,
Urodzenie nie pozwala.

Gramatyką Staś źle włada,
Do ksiąg go nie ściągniesz batem,
Ale papa mu powiada:
„Musisz zostać adwokatem!
Chcę, by imię twe w blask wzrosło
I świeciło, jak ognisko;
„Nie pozwala na rzemiosło
Twego taty stanowisko!“

Michaś smuci papę swego,
Bo zeń główka nie zbyt bystra,
Ale jednak mimo tego
Kierują go na ministra.
Choć byłoby więcej racji,
Gdyby siedzieć chciał nad dratwą,
Lecz wysokiej aspiracji
Zrzec się u nas nie tak łatwo.

Jaś źle włada nauk wiosłem
I do pilnych nie należy,
Choć skończonym zwą go osłem,
Ale papa w to nie wierzy.
„Musisz synku drogi zostać
Sławnym mężem, wielkim panem,
Twój prapradziad, znana postać,
Był drążkowym kasztelanem!“

W upojeniu marzeń złotem,
Próżno ludzie głowy suszą:
Skąd moc wielkich, którzy potem
Abdykować z tego muszą?
Skąd miast dzielnej, zdrowej braci
Wypływają z tych odmętów
Miernej sławy adwokaci
I lekarze bez pacjentów.

## **Różnica płci.**

— Gdyby echo było człowiekiem, czemby musiało być: mężczyzną, czy kobietą?

— Stanowczo kobietą!

— ?

— Bo musi mieć zawsze ostatnie słowo.

## ***Szarada.***

Pierwsze i trzecie: u żony na twarzy,
A drugie, trzecie: na mężulka czole...
Tamtemi słońce, temi żona darzy,
Wszystko *przyjaciel*!.. zjada przy ich stole.

Pie — ro — gi.

## Enfant terribile.

— Fe Andziu. Nie strój na twarzy takich grymasów, gdyż inaczej, będziesz potem bardzo brzydką.

— Taak? Więc ciocia, kiedy była tak małą jak ja, stroiła na twarzy grymasy?

## **Szczęśliwy mąż.**

Moja żoneczka — aniołek złoty!
Ma rozmów ze mną dwa tylko zwroty:
Imponujący: — dawaj pieniędzy!
Lamentujący: — Jam przez cię w nędzy!
Innych mi słówek w uszy nie kładzie,
Na ekonomskiej męża posadzie.

Moja żoneczka — aniołek złoty,
Przy mnie usycha zawsze z tęsknoty,
I ma jedynie dwie przyjemności:
Przyjmować gości i jeździć w gości —
Ja drzwi pilnuję przy tej paradzie,
Na odźwiernego męża posadzie.

Dom Rolniczo-Handlowy

# W. Loga & Co., Poznań

**Poznań, Teatralna 5** Telefon 1959. **Toruń.** Telefon 135.

**kupuje zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

**dostarcza** z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

**dostarcza nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

**dostarcza węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

# Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

## Kazimierz Ossowski

**Biuro patentowe:**

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Telefon 1312. Telefon 1312.



# J. STARK

**Poznań, ul. Wilhelmowska 21**

poleca

**Sztućce stołowe Christofla i Comp. w Paryżu,** w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 12 łyżek stołowych | mk. 26,40 | 12 łyżeczek do kawy | mk. 13,60 |
| 12 widelcy | „ 26,40 | 1 łyżka półmiskowa | „ 6,40 |
| 12 noży | „ 28,80 | 1 widelec | „ 9,20 |

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyncze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Czytajcie „Pracę“.

# A. Cybulski,

**księgarnia w Poznaniu**

poleca:

- **Alkohol a miłość** 0,25 m.
- **Bakterye i ich znaczenie** 0,25 „
- **Choroby dziecięce** 0,25 „
- **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** 0,50 „
- **Dokąd się udać** na wypoczynek letni? 0,25 „
- **Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem?** 0,25 „
- **Jarska kuchnia.** Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, 2,25 „
- **Ilustrowany mały kucharz jarski** 1,00 „
- **Jarstwo** podstawą zdrowia, szczęścia i życia 0,20 „
- **Nerwowość** oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie 0,25 „
- **Onanizm.** Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. 1,00 „
- **Opieka nad dzieckiem** przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. 0,50 „
- **Pijacze choroby** i ich leczenie, z 17. ryc. 0,50 „
- **Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży** 0,25 „
- **Robaki w ciele ludzkiem,** ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. 0,55 „
- **Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych** z ryc. 1,75 „
- **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego.** 48 r. 0,30 „
- **Szybkie usuwanie różnych cierpień** (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. 0,50 „
- **Talizman zdrowia i piękności** z rycinami 0,75 „
- **Umiarkowanie,** tegoż znaczenie dla życia i zdrowia 0,25 „
- **Zakon małżeństwa,** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków 0,90 „
- **Z kim się żenić, kogo brać za męża?** 0,50 „
- **Zboczenia życia płciowego** 1,00 „
- **Życie płciowe** i jego znaczenie z ryc. 2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

**Aptekarza** 248

# Z. Rittera
# HELOS BALSAM

radykal. środek **przeciw nagniotkom** wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50** f.

**Poznań, św. Marcin 20, filia Berlińska 14.**

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

# „Italia“

**Fabryka makaronów i opłatków**

**Poznań,**

Tama Garbarska 25-28 poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

**Hurtownie! Detalicznie!**

# Farby,
# Pokosty, lakiery,

**froter, masę woskową**

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

**szczotki i pędzle**

do tychże.

**Carbolineum**

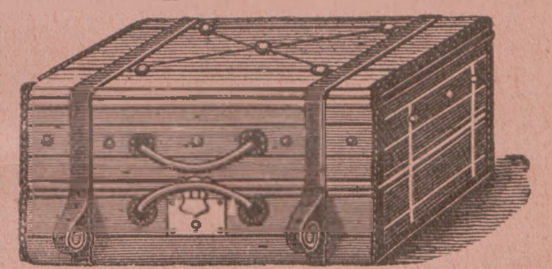
koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

## Centralna Drogerya
## J. Czepczyński,

**Poznań, Stary Rynek 8.**

**Telefon nr. 238.**

**Za 10 marek**



**kuferek z 2 fałdami**

| Wielkość: | 48 cm. | 54 | 60 | 65 |
|---|---|---|---|---|
| Cena: | 10,— mk., | 12,—, | 14,—, | 16,— |

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

| 48 | 54 | 60 | 65 cm. |
|---|---|---|---|
| 14,— | 16,— | 18,— | 20,— mk. |

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

**N. Wolniewicz, siodlarz**

**Poznań—Bazar.** 98

**Tanie czeskie pierze na pościel.**



10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mrk., lepszego 10 mk., białego jak kwap miękiego, dartego 15—20 mrk., śnieżnobiałego jak kwap miękiego, dartego 25—30 mrk. —

Wysyłka franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta, dozwolona. 142

**Benedickt Sachsel, Lobes 365. Post Pilsen. Böhmen.**

**Poznań, Ryeerska ul. 15.**

# Zakład leczniczy dla chorych

**na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego** (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

**Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

**Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.**

# A. PFITZNER

hurtowny handel win

**Mád pod Tokajem — Poznań.** 79

Zał. w r. 1849.

Specyalność:

**Wina górno-węgierskie**

czyste wytrawne i słodkie w rozmaitych gatunkach i odcieniach od Mk. 1,50 za litr. **Konjaki krajowe** w beczkach i sądkach od 1,25—2,50.

NB. Na żądanie cenniki i próby.

Największy interes obstalunkowy na **Ciasta, Torty i Lody.**

Poleca na **sezon wiosenny**

Napój mojowy butelkę ¾ incl. szkła 75 f.

na świerzy marzance.

**Spodki z kruchego ciasta do owoców, — tuzin 50 fen.**

# Palcie papierosy

# Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

**Nasze i Edwardos.**

887

# Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

## Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

**budujemy** również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

## John Fowler & Co., Magdeburg.

**Drogerya**

i

**chem.-techn. laboratoryum**

**aptekarza**

# Zacheusza Rittera

**Poznań,** 83

**św. Marcin 20 i filia Berlińska 14**

**Telefon nr. 1936**

poleca

**„Crynalinę“**

jedyny od lat 20 wypróbowany środek na porost i wzmocnienie włosów ¹/₁ but. **1,75 mk.** ½ but. **1,00 mk.**

również

**„Balzam brzozowy“**

do mycia głowy, wzmacnia nerwy, przez co zapobiega bólom głowy, wypadaniu włosów (łysinie) oraz niszczy łupież, ¹/₁ but. **1,75 mk.** ½ but. **1,00 mk.**

**Przy zamówieniu ²/₁ albo ⁴/₂ butelek wysełam franco.**

# Fortepiany

i

# harmonia

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dzwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn

**A. Drygas,**

**Poznań,**

**Rycerska 33.**

Katalog illustrowany na życzenie franko. 298

¼ **losy** do 2-giej klasy 213-tej pruskiej loteryi po 20 mk. i 10 fen. porto są do nabycia u 375

**Karola Wistuby**

Królewskiego kolektora w Ober-Glogau.

Losy czerwonego Krzyża po 3,30 mk. i porto 10 fen. mam także na sprzedaż.

**Noveferrol** (p. ces. urząd patent. nazw. odnow. D. R. W. Z. 60069). Najlepszy i najpewniejszy elixir na wzmocnienie **nerwów, żołądka** i całego **organizmu,** przysparzający osobom słabowitym krwi i wywołujący wyśmienity apetyt i przez to czerstwą i zdrową cerę, **„a mianowicie w przypadkach goścca czyli zwicla włosów.“**

Części skład.:. Extr. Matricar Ch. 0,4 Extr. Gonolob. Con. 20,0 H. 20 200.0 Liqu. Ferr. pept. 60,0 Tinet. aur. cmp. 20,0 Sir. sacch. 70,0 Spir. vini. 30,0 Tinet. Vanill. gtt. x.

But. 2,50 mk., przy 4 but. franco i pudło gratis. 755

Główny depót posiada: **H. Smyczyński,** aptekarz w Chełmnie (Culm-Ratsapotheke.)

Książki dla każdego pożyteczne, co dopiero wydane przez Red. „Przew. Zdrowia“ **Czarnowski. Weissenburgerstr. 27.**

**Zielnik lekarski** z 125 kolorowemi obrazkami, z przesyłką 5,20 M.

**Życie płciowe** ze stanowiska zdrowotno-społecz., 2,20 M

**Zboczenia płciowe** w świetle wiedzy postępowej, 1,10 M.

**Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia, 1,25 M.

**Samopomoc** w chor. i cierpieniach płciowych, 1,85 M. 672

# Matjasy

**szkodzkie śledzie**

**śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę**

we wszelkich gatunkach,

czystą amer. mięszaną salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejsze term.

**Smołę i papę na dachy oraz carbolineum**

poleca po tanich cenach hurtownych

**Maciejewski & Co.**

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

**Poznań (Posen) W. Garbary 23.**

Telefon 872. 97

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

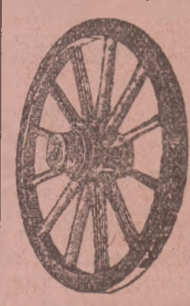
Lekarz-dentysta

**S. Lewandowski,**

**Bydgoszcz**

ul. Dworcowa 97. 28

**Rzetelnie i pod gwarancyą**



dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150

**J. Staszak**

kołodziej, **Poznań,** Bukerstr. 17. (Posen).

# „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z o. p.

poleca się do wykonywania wszelkich w zakres **drukarstwa** wchodzących robót szybko, gustownie i po możliwie najtańszych cenach. **POZNAN, ulica Rycerska nr. 38.**

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu.